

2/2009

Cena 20,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



04>

Gabriela Garbuz / lat 8

Guliwer 2 (2009)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

kwiecień – maj – czerwiec 2009

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Beata Gdak: *Musimy uczyć w szkołach, przedszkolach, na uniwersytetach, że zło jest złem, że nienawiść jest złem i że miłość jest obowiązkiem.* O wojennej literaturze dla dzieci i młodzieży 5
- Edyta Korepta: *Wszystko, co nasze Polsce oddamy...* Harcerska drużyna „Mury” w Ravensbrück 14
- Dorota Sochocka: Powstanie warszawskie w komiksie 22
- Jolanta Szcześniak: Widma przeszłości w prozie Mieczysławy Buczkówny 25
- Małgorzata Kucharska: Poezja Anny Świrszczyńskiej na łamach „Płomyka” (1930–1939) 30
- Joanna Papuzińska: *Warszawskie dzieci...* 35

RADOŚĆ CZYTANIA

- Sylwia Gajownik: Dwa światy, czyli opowieści Wandy Żółkiewskiej *Ślady rysich pazurów* 39
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: *Dujawica* 44
- Danuta Świerczyńska-Jelonek: Najmłodsza poetka wojennej Warszawy: Teresa Bogusławska (1929–1945) 50
- Henryka Andrzejczak: „Na wojnie dom to rzecz najważniejsza” 59
- Janusz Dobrzyński: *Samolotem nad Polską* – zapomniana powieść krajoznawcza Aleksandra Janowskiego 66
- Eliza Piotrowska: Wielkie „NIC”, czyli wiem, że nic nie wiem 70

ROZMOWA GULIWERA

- Przekorny typ. Z Marcinem Pałaszem rozmawia Izabela Mikrut 75

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Anna Szczepanek: O pragnieniach nastolatki (*Frytki, fasolka i limuzyny. Niezwykły dziennik Betsaby Klarysy de Trop*) 79
- Monika Rituk: Powody do rehotu (*Żabcio marzyciel. Żabcio podróżnik*) 81
- Izabela Mikrut: Komputer w książce (*Patrol Brunatnej Czarownicy*) 83
- Barbara Pytlos: Kosmita (*Kosmita*) 84
- Monika Rituk: Nauka jazdy (*Mela na rowerze*) 86

- Jan Kwaśniewicz: Little red riding hood, czyli jak zrozumieć Czerwonego Kapturka. 87
(*Bajkowy słownik polsko-angielski, angielsko-polski dla dzieci*)
- Barbara Pytlos: *Iqbal* – książka o niewolniczej pracy dzieci (*Iqbal*) 88
- Izabela Mikrut: Kłopoty z dziadkiem (*Czego uszy nie widzą*) 90
- Barbara Pytlos: Opowieści niesamowite (*Opowieści niesamowite*) 92
- Jan Kwaśniewicz: Gryżgo i jego wielkie marzenie. (*Gryżgo idzie w świat*) 93
- Krystyna Zabawa: Podstawowe wyposażenie młodego turysty (*Żeby nóżki chciały iść*) 94
- Joanna Wilmowska: Monet jak z bajki (*Linnea w ogrodzie Moneta*) 96
- Magdalena Kulus: Tylko nie dziewczyny (*Na przykład Małgośka*) 98
- Monika Rituk: Krótko (*Na biwaku. Na majówkę*) 99
- Joanna Wilmowska: Trąba i pupa (*Być piękną*) 100

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Alina Zielińska: Utwory Zofii Urbanowskiej – zestawienie bibliograficzne 102
- Zofia Adamczykowa: Egipska protoplastka Kopciszka? 105

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

- Maria Olesiak: *Od czwartego roku bez książeczki ani kroku* 106

ABSTRACT

108

PODRÓŻE „GULIWERA”

Ta książka nie ma szans na przetrwanie. Nie ze względu na zawartość treściową, ile ze względu na najprostsze z możliwych wyjaśnienie. Kwaśny papier. Rozsypujący się tom liczący 336 stron, podklejony taśmą z lat pięćdziesiątych, przyciąga wzrok elementami graficznymi: płonącym kagankiem i wieńcem z dwoma proporczykami w barwach narodowych i tytułem: *Lista strat kultury polskiej*, Wydawnictwo S. Arcta, Warszawa. Dodajmy od razu – lista obejmująca okres od 1 września 1939 roku po 1 marca 1946, wydana zaś 62 lata temu w 1947 roku przez prof. Bolesława Olszewicza. Jakże jednak ułomne i niepełne, i stereotypowe staje się określenie nawykowo cisnące się na usta: to dzieło ważne i niezwykle. Zwłaszcza z oddalenia czasowego, gdy czytając alfabetyczny spis osób koncentrujemy się na brzmieniu imienia, nazwiska, funkcji lub zawodzie i suchej informacji: powieszony, rozstrzelany, zamordowany. To rodzaj apelu poległych, przywoływanych do ordynku i przypominanych przy okrągłych rocznicach. Ale przecież za każdym nazwiskiem kryje się życie z jego urodą i przeszkodami w dążeniu do celu – tego dalszego, godnego życia i godnej śmierci, i tego bliższego, satysfakcji z pracy, uśmiechu najbliższych, spokoju dnia codziennego. Bo wojna to nie wielkie bitwy, strategiczne i taktyczne zabawy generałów udoskonalających sposoby unicestwiania przeciwnika. To nade wszystko wielka tragedia ludzi odrywanych od zrutynizowanych poczynań, spokoju dnia codziennego i zwykłej ludzkiej egzystencji. Nie wierzę już w heroiczną i triumfalizm zwycięzców spod Grunwaldu, w złote kajdanki dla arcyksięcia Maksymiliana Habsburga, który „więcej stracił pod Byczyną”, radość ze zdobycia przez nieuzbrojonych młodzieńców czołgu. Częściej dopełniam te obrazy wizjami posiekanych ciał ludzkich, pożarem, plądrowaniem i zniszczeniem małego, śląskiego miasta i tragedii jego ludności, czy wreszcie losów tych, którym nie dane było poznać smaku zwyczajnej, ludzkiej codzienności. Który ze światów winien dominować w naszym myśleniu? Heroiczno-romantyczny czy codziennie-pozytywistyczny? I co jest ważniejsze dla nas żyjących? Moment dziania się czy pamięć „długiego trwania”? A wtedy też muszą pojawić się pytania: – jakie byłyby dalsze losy: artysty dramatycznego, lekarza, księdza liturgisty, prawnika, nauczyciela, bibliotekarki, „prezesa tamt. PCK, Sokoła i innych instytucyj” ... Jakie byłyby losy naszego narodu, gdyby nie potwornie tragiczna przerwa w normalności ludzkiej egzystencji. Czym innym jest jednak prawda jednostki i czym innym prawda zbiorowości. Jeszcze czym innym – prawda historii. A literatura? Jak zatem przedstawiać i popularyzować przeszłość? Łatwiej dla dorosłych. Tu wszak stale zanurzeni jesteśmy w historii i jej oddziaływaniu na współczesność, może często nierozumiani przez obcokrajowców – jak w filmie Jerzego Stuhrza „Spis cudzołożnic”, nakręconym na podstawie scenariusza Jerzego Pilcha i pytanie: po co sypaliście ten kopiec? Ale jak ukazywać przeszłość? Czy w ogóle pokazywać? Jak zmierzyć się z losami poszczególnych osób, szczególnie, gdy czytam:

- Szostakówna Aurelia (1886) – powieściopisarka, powieszona w Rózkach 13.X.1942 r.
- Szramek Emil (1887) – ks. działacz śląski, proboszcz parafii NMP w Katowicach, prezes Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zbieracz pieśni ludowych; zmarł w obozie w Dachau 13.I.1942 r.
- Szulc Tadeusz – literat, historyk literatury, współpracownik Polskiego Radia; rozstrzelany w obozie Mauthausen 18.XI.1940 r.
- Szuman Antoni Henryk (1882) – ks. proboszcz w Nawrze pod Toruniem, działacz społeczny i oświatowy, redaktor pisma „Nasz Przewodnik” i „Mały Świątek”; rozstrzelany w 1939 roku w Fordonie
- Szumkowski Stefan – lekarz grodzieński, działacz społeczny; zamordowany w Grodnie w r. 1943.

Przeszłość determinowała i determinować będzie naszą współczesność nawet wówczas, gdy wiedza historyczna będzie ulotna i sprowadzona do prostych komunikatów. Nierzadko fałszywych. Jak w starej piosence:

*Gdy Sobieski był sułtanem
Stary Bismarck z konia spadł,
Napoił konia sianem,
A ten osioł wszystko zjadł.*

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Beata Gdak

MUSIMY UCZYĆ W SZKOŁACH, PRZEDSZKOLACH, NA UNIWER- SYTETACH, ŻE ZŁO JEST ZŁEM, ŻE NIENAWIŚĆ JEST ZŁEM I ŻE MIŁOŚĆ JEST OBOWIĄZKIEM¹. O WOJENNEJ LITERATURZE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Siedemdziesiąta rocznica wybuchu II wojny światowej to niewątpliwym argumentem skłaniającym do refleksji nad historią, przemianami oraz utrwaleniem w społeczeństwie świadomości wojny. Czy dzisiaj, siedemdziesiąt lat od jej wybuchu, pamięć o wydarzeniach tej chyba najokrutniejszej z wojen nowożytnej Europy trwa? W jakim stopniu wojna i wydarzenia z nią związane są obecne w świadomości dzisiejszej młodzieży, nastolatków, dzieci – tych, którzy narodziли się w czasach odległych od tamtych dni na tyle, że często nie mieli styczności z naocznymi świadkami wojennych wydarzeń? Znalezienie odpowiedzi na powyższe pytania to zapewne zadanie dla socjologów – badaczy zmian i procesów zachodzących w społeczeństwie, ale temat ten bliski jest także literaturoznawcom; wszak istotną funkcję w utrwalaniu historycznej świadomości w narodzie pełni literatura, a ta, kreuująca świadomość młodego czytelnika, to literatura specyficzna – skierowana właśnie do dzieci i młodzieży.

Wśród licznych, przeznaczonych dla młodzieży, utworów o tematyce wojennej i okupacyjnej, zgodnie z podziałem uzna-

nym przez badaczy literatury wyróżnia się dwa nurty: literaturę o charakterze dokumentalnym, źródłowym oraz beletrystykę – powieści i opowiadania, w których bohaterami są co prawda postaci fikcyjne, ale które noszą w sobie silną „podbudowę źródłową”².

I jedno, i drugie miały dać świadectwo prawdzie oraz spełniać role wychowawcze – kształtować stosunek młodego czytelnika do losów narodu, wychowywać w duchu patriotyzmu, ukazać cierpienie, ale i bohaterstwo polskiego społeczeństwa.

Przekrojowej analizie dziecięcej i młodzieżowej literatury wojennej i okupacyjnej dokonał w 1978 roku w swojej pracy Stanisław Frycie, wymieniając liczne tytuły utworów, z których część można zaliczyć do nurtu dokumentalnego, część zaś do nurtu beletrystycznego. Wśród nich znalazły się zarówno te najbardziej znane – *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego – sztandarowe dzieło, książka – legenda, do dzisiaj będąca w kanonie lektur młodzieżowych, *Wieża spadochronowa* Kazimierza Gołby, *Dywizjon 303* Arkadego Fiedlera i szereg innych, być może mniej znanych, choć z pewnością ważnych, a w okresach wzmożonego zainteresowania literaturą wojenną, cieszących się dużą popularnością.

Do takich utworów należy z pewnością powieść *Dzieci wśród nocy* Ireny Krzywickiej, wydana w 1948 roku w wydawnictwie „Czytelnik”, później wznowiona tylko jeden raz w 1949 roku. Mając na uwadze wspomniany wcześniej podział młodzieżowej literatury wojennej, można uznać, iż powieść Ireny Krzywickiej jest typową

powieścią beletrystyczną opartą po części na doświadczeniach autorki, która, będąc Żydówką z pochodzenia, przeżyła wojnę w ukryciu, a jako matka dwojga dzieci – Piotra i Andrzeja – doświadczyła uczuć znanych tylko rodzicom, obawy o zdrowie i życie swego potomstwa³.

Dzieci wśród nocy to książka o trojgu małych dzieci, które jednak, pomimo swoich trzynastu, jedenastu i pięciu lat, zasługują nawet na miano osób o ukształtowanej osobowości moralnej. Poznając ich perypetie, widzimy obraz codziennej, szarej egzystencji, ale jesteśmy także świadkami ich przyspieszonego dorastania – tak do dorosłego życia, jak i odpowiedzialności za siebie i bliskich oraz walki z nieprzyjacielem.

Trzynastoletnia Marta, jej młodszy, jedenastoletni brat Piotr i najmłodszy, pięcioletni Jędrus pozbawieni opieki rodziców (matka zesłana do obozu w Oświęcimiu, ojciec zginął w kampanii wrześniowej) sami radzą sobie z trudami codziennego życia, zdobywają pieniądze na jedzenie, a przy tym potrafią zachować godną postawę patrioty i człowieka pełnego szacunku i miłości w stosunku do innych, tych słabszych i potrzebujących. Swą ciężką pracą przy produkcji i sprzedaży papierosów zdobywają pieniądze na życie. Marta – pomimo zaledwie trzynastu lat, przejmuje rolę dorosłej kobiety – matki, która dba o dom i całą rodzinę. Zatraskana o młodszego brata, zajmuje się nim niczym matka, w trudnych sytuacjach odejmując sobie od ust ostatni kęs chleba, a oddając go małemu Jędrkowi. Dbą o czystość domu, przygotowuje posiłki i, jak na kobietę przystało, jest strażniczką domowego ogniska. Piotruś, choć ma zaledwie 11 lat, poczuwa się do obowiązku zarabiania na rodzinę: *Ja jestem mężczyzną i to ja powinienem zarabiać na dom!*⁴ – wyjątkowo

przejmująco brzmią takie słowa wypowiediane przez chłopca, którego trudno nawet nazwać nastolatkiem.

Zmagając się z problemami dnia codziennego, dzieci stają także w obliczu moralnych wyborów, które niejednokrotnie i dla dorosłego człowieka byłyby wyborami trudnymi. Kiedy do drzwi mieszkania zapukał obcy, bezdomny, kaleki chłopiec z prośbą, aby dzieci przyjęły go na kilka dni, bo jest chory, pomimo wielu obaw, pomni złych doświadczeń związanych ze szkolnym kolegą Piotra, Karolem Oswaldem, volksdeutschem, który wstąpił do Hitlerjugend, dzieci zdecydowały się jednak na przyjęcie pod swój dach osieroconego dziecka. Jak się okazało, Walek stał się prawdziwym przyjacielem i wsparciem dla całej trójki.

Podobnie dzieci postąpiły w stosunku do żydowskiego chłopczyka, który uciekł z warszawskiego getta. Świadome niebezpieczeństwa, jakim jest przechowywanie Żydów w domu, świadome tego, że grozi im kara śmierci, nie wahały się jednak przyjąć malca pod swój dach. Zemdląły, wycieńczony i zmarznięty Józio został w domu dzieci otoczony serdeczną opieką i miłością, choć był dzieckiem małomównym i zamkniętym w sobie.

W powieści Ireny Krzywickiej mali bohaterowie nie działają jeszcze w konspiracji – dorosli, uczestnicy życia podziemnego nie chcą zgodzić się na to, aby jedenastoletni Piotrek angażował się w „robotę niepodległościową”, mimo że chłopiec bardzo tego pragnie i nagabuje panią Wandę – dobrą znajomą, która umożliwi mu czytanie gazetek konspiracyjnych, aby zleciła mu jakieś zadanie.

Ostatecznie, pod koniec powieści, Piotruś dostaje jednak zlecenie przekazania krótkiej informacji stojącemu na rogu uli-

cy Koszykowej żebrakowi. Okazuje się, że żebrakiem jest Walek, mieszkający razem z Piotrusiem. Obaj, nie wiedząc o sobie nawzajem, starali się działać w podziemiu i współuczestniczyć w walce z wrogiem, na tyle, na ile pozwolił im młody wiek.

Dzieci wśród nocy to, według systematyzacji Krystyny Kulickowskiej, typowa powieść społeczna. Jej tematem jest tragizm okupacyjnej codzienności i uwikłanych w tę codzienność dzieci. Choć strefa faktyczna w powieści nie jest zbyt rozbudowana, to jednak fabuła wkomponowana jest w rzeczywistość wojenną znaną z literatury o charakterze dokumentalnym. Elementem autentycznej wojennej rzeczywistości jest choćby mały Józio, który uciekł z getta, gdzie stracił wszystkich najbliższych – to echo wydarzeń związanych z likwidacją warszawskiego getta, które miało miejsce od lata 1942 do wiosny 1943 roku⁵.

Drugą powieścią, o której warto wspomnieć, jest książka Marii Zarębińskiej *Dzieci Warszawy*, napisana tuż po wojnie, wydana jednak w wydawnictwie „Nasza Księgarnia” dopiero w 1958 i później w latach 1961, 1965, 1969 oraz 1973. Autorka, przedwojenna aktorka uczestnicząca w okresie wojny w walce z okupantem, w 1943 roku trafiła do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po wojnie zaczęła pisać powieść dla dzieci, która pierwotnie była wydawana w odcinkach na łamach pisma „Przyjaciel”. Z powodu bardzo złego stanu zdrowia musiała wyjechać na leczenie do Szwajcarii. Powieść nie została niestety ukończona, gdyż Maria Zarębińska zmarła w 1947 roku⁶.

Bohaterami książki, podobnie, jak w utworze Ireny Krzywickiej, są dzieci – rodzzeństwo – Broniek i Krzysia oraz ich przyjaciele.

M A R I A Z A R Ę B I Ń S K A

DZIECI WARSZAWY



Wychowywani przez ojca i matkę, Broniek i Krzysia mieszkają w Warszawie. Kanwą powieści są ich perypetie związane z pomocą, jakiej udzielają Szymkowi – zbiegłemu z getta warszawskiego chłopcu. Dziesięcioletni Broniek broni wychudzonej, wynędzniałej postaci, którą kamieniami chce obrzucić jego kolega ze szkolnej ławy – Adam. Dochodzi do bójki – Broniek za wszelką cenę ratuje bezbronnego Żyda. Widząc jego nędzną postać, wychudzone, bose, poranione nogi, chłopczyk postanawia pomóc malcowi, jak się potem okazuje – starszemu od niego samego. Z czasem Broniek wtajemnicza w sprawę pomocy swoją siostrę Krzysię i jej koleżanki. Wspólnie postanawiają, że będą zdobywać pieniądze na utrzymanie nowego przyjaciela, a następnie szukają



pomysłu, gdzie znaleźć dla niego schronienie. I tutaj dzieci wykazują się przedsiębiorczością, pracowitością i prawdziwym bohaterstwem. Bronek zaczyna śpiewać w tramwajach antyniemieckie piosenki, zbiera w ten sposób pieniądze, za które następnie kupuje wraz z dziećmi kolorowy papier. Dzieci robią ozdoby choinkowe i sprzedają je z dosyć sporym zyskiem. Zdobyte pieniądze przeznaczają na zakup jedzenia dla Szymka. Jedna z koleżanek – mała Iрка – namawia natomiast znajomego swego ojca, staruszka, mieszkającego samotnie w starym domu, aby przyjął pod swój dach żydowskiego chłopca.

Bohaterstwo i odwaga Bronka kończą się aresztowaniem przez niemieckich żandarmów. Sytuacja jest o tyle niebezpieczna, że Niemcy znajdują przy nim kartki ze słowami antyniemieckich piosenek, aresztowani

zostają również jego rodzice. Ostatecznie, wszystko dobrze się kończy, ponieważ za ojcem Bronka, fachowcem zatrudnionym w niemieckiej fabryce, wstawia się jego przełożony – zaangażowany w konspirację Antoni. Cała rodzina zostaje zwolniona z aresztu, zaś mały Szymek trafia do bezpiecznego domu na wsi pod Warszawą.

I tutaj, wydawałoby się małe dzieci okazują się być dojrzsze nad swój wiek. Z wykształconą nad wyraz dobrze umiejętnością odróżniania dobra od zła pomagają żydowskiemu dziecku bez względu na to, jakie mogą ich spotkać za to konsekwencje. Ani strach przed żandarmami, ani przed najsilniejszym łobuzem w szkole nie przeszkodził Bronkowi w pomocy żydowskiemu chłopcu. Postawa Bronka to prawdziwy heroizm – bohaterstwo na miarę dzieciolatka.

Warto także zauważyć, iż zarówno w *Dzieciach wśród nocy*, jak i w *Dzieciach Warszawy* obie autorki ukazują problem obecności antysemityzmu wśród Polaków w okresie wojny. Obaj żydowscy chłopcy – tak mały Józio, jak i Szymek, ratowani są co prawda przed Niemcami, ale w obu przypadkach ratowani są z rąk „polskich łobuzów”, ścigających ich niczym szaszczute zwierzęta. Ponadto, w obu powieściach znajdujemy także sylwetki Polaków – dorosłych, ale i dzieci, którym obce były ideały patriotyzmu czy miłości do drugiego człowieka. Obok bohaterów i prawdziwych patriotów poznajemy Polaków, którzy podpisali *volkslistę* i od tego momentu stali się wrogami swoich wcześniejszych przyjaciół i bliskich. W *Dzieciach wśród nocy* Karol Oswald – kolega Piotrusia ze szkolnej ławy, po powrocie z Berlina, z niemieckiej szkoły, odwiedza swojego dawnego przyjaciela i chcąc go ratować, namawia do zmiany narodowości na niemiecką:

Zwariowałeś? Ty nie chcesz mnie znać, a ja tu przyszedłem po dobru. Przecież podobno waszą mamę aresztowano. [...] Mój ojciec mógłby waszą matkę wydestać z więzienia. [...]

– Jak?

– Gdybyście się podali za volksdeutschów. Zostalibyście Niemcami, czy to nie wspaniale?

Dla Piotra jest to obelga. Nawet w obliczu konsekwencji za napaść na niemieckiego chłopca rzuca się on na Karola, a następnie wyrzuca go z domu.

W książce Marii Zarębińskiej taką postacią jest Adaś – również kolega, dawny przyjaciel głównego bohatera. To Adaś na początku powieści, widząc zabiedzone żydowskie dziecko, chce je obrzucić kamieniami. Matka Adama, zgodnie ze słowami sąsiadek z kamienicy, „zadaje się” z Niemcami, co sprawia, że rodziny prawdziwych Polaków odsuwają się od zdrajców.

Wprowadzenie postaci kontrastowych w stosunku do głównych bohaterów służyło wzbogaceniu prezentowanego świata, ale i jego urealnieniu – miało na celu pokazać rzeczywistości wojny i okupacji, gdy obok świetlnych postaci byli zdrajcy, tchórze i szmalcownicy.

Ostatnią książką, o której chciałabym wspomnieć, jest *Sprawa honoru* Marii Kann wydana kilkakrotnie w latach 1969, 1978 i 1986 nakładem „Naszej Księgarni”. Po raz pierwszy pojawiła się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych – w okresie uznanym przez Stanisława Fryciego za „renesans tematyki wojennej” i czas wzmożonego zainteresowa-

nia wojną i okupacją w twórczości zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci⁸.

Od dwóch pierwszych powieści *Sprawa honoru* odbiega tym, że jej bohaterowie są nieco starsi od dziesięcio-, jedenastoletków z *Dzieci wśród nocy* czy *Dzieci Warszawy*. Łucja, Leszek i Piotr to już kilkunastoletnia młodzież poważnie zaangażowana w pracę konspiracyjną.

Ponadto w *Sprawie honoru* nieco bardziej rozbudowana jest warstwa „podbudowy źródłowej” – w sposób niezwykle autentycznie opisane są warunki życia w warszawskim getcie, dosyć wyraziście ukazana jest współpraca polskiego podziemia z Żydowską Organizacją Bojową, przygotowującą się do powstania w getcie. Główna bohaterka – Łucja Bilińska, stojąc w oknie mieszkania niewidomego pana Bolesława, opisuje widziany przez siebie Arsenał – historyczne dla Warszawy miejsce, w którym, w tym samym mniej więcej czasie, w słynnej akcji pod Arsenalem odbity został z rąk Niemców Janek Bytnar – „Rudy” oraz grupa innych więźniów wiezionych z Alei Szucha do więzienia na Pawiaku – to



Rys. Danuta Niemirska



Rys. Szymon Kobyliński

wszystko elementy nadające powieści cech autentyczności – w fabułę fikcyjnej powieści wplecione są rzeczywiste miejsca i wątki historyczne⁹.

Podobnie jak w dwóch poprzednich książkach ukazane są tu losy młodzieży okupowanej Warszawy i ich rodzin. Maria Kann oparła swą powieść w dużej mierze na własnych doświadczeniach i przeżyciach opisanych w książce pt. *Niebo nieznanie*¹⁰. Znajdujemy tu wiele podobnych wątków i pierwowzorów postaci wykreowanych przez pisarkę w *Sprawie honoru*. Dodać należy, że Maria Kann bardzo poważnie zajmowała się działalnością konspiracyjną. Należała do AK, wydawała podziemne pismo „Wzlot”, współtworzyła wydawnictwo pod-

ziemne „Załoga” oraz aktywnie uczestniczyła w ratowaniu Żydów i współpracowała z Radą Pomocy Żydów „Żegota”.

Ważnym wątkiem w *Sprawie honoru* jest kwestia tragicznej sytuacji Żydów znajdujących się w warszawskim getcie oraz braterstwo broni Polaków i Żydów w walce z okupantem. Leszek, kilkunastoletek o pseudonimie „Konrad”, dostarcza do warszawskiego getta broń. W miarę możliwości stara się wesprzeć przygotowujących się do walki młodych Żydów, wśród których jest także jego bliski przyjaciel – Jurek Telman – Arie. To z ust Jurka padają słowa o godnej śmierci Żydów:

*Śmierć nie jest najważniejsza. Najważniejsze, żeby nie ginąć na próżno. (...) Jeśli mamy umrzeć, umrzemy z godnością*¹¹.

Pobrzmiwa tu echo dyskusji, jakie miały miejsce w getcie, a które dzieliły społeczeństwo żydowskie na zwolenników zbrojnego powstania i jego przeciwników, naiwnie wierzących, że jest jeszcze nadzieja na ocalenie. Jak czytamy w reportażu *Na oczach świata*, w pewnym momencie dał się zauważyć coraz większy wpływ Żydowskiej Organizacji Bojowej na postawę ogółu ludności żydowskiej, która w końcu zrozumiała, że *nie śmierć jest najważniejsza, że dużo ważniejszą jest sprawa: jak się umiera i za co*¹². Słowa Jurka o godnej śmierci to także odpowiedź na pojawiające się pod adresem Żydów zarzuty, że ginęli oni jak niepotrafiące się bronić owce prowadzone na rzeź¹³. Tak samo powie po latach Marek Edelman.

Wśród kurzu walących się gruzów warszawskiego getta, huku rozrywających całe kamienice bomb widzimy kilkunastoletniego chłopczyka, na którego oczach ginie jego starszy brat Arie oraz grupa walczących z nim przyjaciół... Zupełnie osamotniony małe – Darek, pozbawiony rodzi-

ców, którzy zostali wywiezieni do obozu, trafia do polskiej rodziny. Ta, stara się znaleźć dla niego dom, ale ostatecznie losy Darka nie są znane – schronienie, jakie mu znaleziono, zostało wydane Niemcom przez Polkę. Prostą, wydawałoby się, że może nawet poczciwą, choć nieco uciążliwą kobietę, która jednak widząc Żyda w mieszkaniu swojego wcześniejszego dobroczyńcy, w zemście, że nie chciał jej przyjąć do siebie do mieszkania, donosi Niemcom, że w mieszkaniu przechowywany jest Żyd. Okazuje się, że Żydzi i ci, którzy ich ratowali, musieli wystrzegać się nie tylko Niemców, ale i swoich rodaków. Kwestia Żydów była dosyć bliska Marii Kann. Działając w podziemiu, była dobrze poinformowana o tym, co dzieje się w getcie. Jako autorka wstrząsającej broszury konspiracyjnej *Na oczach świata* alarmowała, aby nikt nie pozostawał bierny, aby



Rys. Szymon Kobyliński

wszyscy, również kraje zachodnie, wzięty udział w ratowaniu narodu żydowskiego¹⁴.

Sprawa honoru to powieść, która wydana została po raz pierwszy w 1969 roku, w czasie tzw. renesansu młodzieżowej literatury wojennej. Stanisław Frycie, autor tego określenia, wśród utworów nowej fali powieści wojennych wymienia, między innymi, właśnie książkę Marii Kann, jako pozycję *cenną, opartą na materiałach wspomnieniowych i pamiętnikarskich, spokrewnioną z prozą dokumentalną, o dużych wartościach wychowawczych i artystycznych*¹⁵. W odróżnieniu od omawianych wcześniej powieści, powstałych w okresie tużpowojennym, *Sprawa honoru* wzbogacona jest również o pogłębiony rys psychologiczny bohaterów, którzy wobec okrucieństw wojny na zasadzie kontrastu próbują swojemu życiu nadać pozór normalności. Dom, w którym mieszka Łucja Bilińska z rodziną, jest cichy i spokojny, otoczony takim samym, cichym i spokojnym ogrodem, jakby wokół nie szalała wojenna zawierucha – takie spostrzeżenia towarzyszą Leszkowi, który odwiedza w celach służbowych, konspiracyjnych dom Bilińskich. Podobnie, jeśli chodzi o widziane przez bohaterów codzienne dramatyczne sceny – śmierci, łapanek, które dla młodych świadków tych wydarzeń stają się chlebem powszednim: *to tylko łapanka, to tylko rozwalka*¹⁶.

Motyw śmierci przewijający się przez stronicę książki nie jest poddany głębszej refleksji, zapewne jest to zabieg zamierzony – widząc bowiem scenę, w której na oczach pięcioletniego Darka ginie jedyny bliski mu człowiek, nie pozostaje nic innego, jak *skłonić głowę w milczeniu*¹⁷. Ponadto śmierć w czasach tej wojny, ta spotykana na ulicach, codziennie i bez powodu, jest również czymś *normalnym*¹⁸.

W *Sprawie honoru* na tle konspiracji i wojny maluje się także obraz młodych ludzi wchodzących w wiek dojrzewania, przeżywających pierwsze, bardzo ważne, być może najważniejsze, przyjaźnie i miłości. Miłość, młodzieńcze zauroczenie to również dążenie do odnalezienia normalności w zawładniętej okrucieństwem okupacyjnej codzienności.

Zbigniew Białek w swojej rozprawie dotyczącej ideowych i artystycznych właściwości wojennej prozy dla dzieci i młodzieży zwracał uwagę na niebezpieczeństwa, jakie w tego typu literaturze mogą się pojawić; przestrzegał przed zbytnim eksponowaniem przez twórców obrazów grozy, brutalności i okrucieństwa. Z drugiej zaś strony – chęć ich pomijania powodowała unikanie przez pisarzy poważnych refleksji na temat wojny i okupacji, a nawet wprowadzanie „chwytów” literackich z powieści awanturniczo-przygodowej czy westernu.

Żadna ze wspomnianych tutaj książek nie jest książką awanturniczo-przygodową i żadna z autorek nie zastosowała technik literackich, które mogłyby odebrać jej dziełu miano dziecięcej czy młodzieżowej powieści wojennej. Użyte natomiast w konstrukcjach fabularnych wątki przygodowe zostały wplecione tak umiejętnie, że każda z powieści powinna być atrakcyjna dla młodego odbiorcy, nie tracąc przez to jednak niczego w procesie recepcji cytelnicznej¹⁹.

Takie właśnie utwory, według Białka, w decydującym stopniu wpływają na wyrobienie u młodzieży właściwego stosunku do wielu ważkich pojęć, takich jak bohaterstwo, miłość do ojczyzny, godność ludzka²⁰.

Irena Krzywicka w przedmowie do swojej książki *Dzieci wśród nocy* pisała:

Upłynie jeszcze parę lat [...] i dzieci nie będą wiedziały, co to jest „łapanka”, „gestapo”, „Hitlerjugend” czy „volksdeutsch”. Będzie to dobry znak, że znikają w niepamięci najstraszliwsze czasy w dziejach ludzkości, czasy zorganizowanego, świadomego swych celów barbarzyństwa. Czasy te jednak były wielką próbą dla innych, tych najlepszych. Pozwoliły im wykazać bohaterstwo, poświęcenie i miłość człowieka i swego kraju. [...] I dlatego nie wolno nam o tych czasach zapomnieć²¹.

Myszę, że czasy te już nadeszły. Nastolatki o wojnie uczą się dzisiaj jedynie z podręczników historii, nie mają już raczej możli-

wości skonfrontowania swojej książkowej wiedzy z uczestnikami wojennych wydarzeń. Wrzesień 1939 roku i okupacja to dla nich zamierzchłe czasy, których żyjący świadkowie są już, niestety, także historią.

Tym bardziej ważne jest, aby – poza suchymi faktami pełnymi dat dotyczących kolejnych bitew – młodzież potrafiła z empatią wyobrazić sobie, jak w ten straszny czas wyglądało życie jej rówieśników, czym były tamte trudne wybory, czym było bohaterstwo i miłość w okresie wojny. Pomocna w utrwaleniu



Rys. Szymon Kobyliński

historycznej świadomości jest właśnie literatura, warto więc sięgnąć także do książek będących wspaniałym uzupełnieniem obowiązkowych lektur szkolnych o tematyce wojennej, uzupełnieniem zajęć z historii poświęconych okresowi II wojny światowej czy współczesnych dyskusji o kształcie polskiego antysemityzmu.

¹ Tytuł zaczerpnięty z opowiadania Marka Edelmana *Zło może urosnąć*, [w:] *I była miłość w getcie*, Marek Edelman, „Świat Książki”, Warszawa 2009, s. 25.

² Z. Biątek, *Ideowe i artystyczne właściwości prozy dla młodzieży o tematyce wojennej*, [w:] Stanisław Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*, Warszawa 1978, s. 487. O podziale literatury wojennej i okupacyjnej na literaturę nurtu dokumentalnego (parabeletrystycznego i beletrystycznego) powieści społecznej znajdujemy także w opracowaniu Krystyny Kuliczowskiej, *W świecie prozy dla dzieci*, Warszawa, 1970, s. 93, za: Marek Kątny, *Twórczość prozatorska Marii Kann*, Wydawnictwo Akademii Świątokrzyskiej, Kielce 2007, s. 129.

³ Starszy, kilkunastoletni syn Ireny Krzywickiej – Piotr zmarł podczas wojny, w 1943 roku. Podczas wojny zginął także jej mąż – Jerzy w Katyniu w 1940 r., teść – Ludwik Krzywicki (1943), przyjaciel – Tadeusz Boy-Żeleński został rozstrzelany we Lwowie w 1941.

⁴ I. Krzywicka, *Dzieci wśród nocy*, „Czytelnik”, Warszawa 1949, s. 48.

⁵ Jak wspomina Władysław Bartoszewski, szereg informacji związanych z likwidacją getta warszawskiego zamieszczano w polskiej prasie konspiracyjnej; jednakże jeszcze w czasie trwania akcji wyniszczającej Żydów, w sierpniu 1942 roku władze polskiego podziemia podjęły decyzję opracowania szczegółowego reportażu dokumentalnego dotyczącego wydarzeń z getta, przeznaczonego dla zagranicy. Opracowanie takie przygotował Antoni Szymański, *Likwidacja getta warszawskiego*, X–XI.1942, a w rok później Maria Kann, *Na oczach świata*, X.1943 r. za: *Tryptyk polsko-żydowski. Polskie judaica literackie w publikacjach konspiracyjnych*, red. Władysław Bartoszewski, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 2003. W reportażach tych

znajdujemy informacje źródłowe, potwierdzające prawdziwość zamieszczanych w literaturze beletrystycznej o tematyce wojennej okupacyjnych realiów.

⁶ M. Zarębińska, *Dzieci Warszawy*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1973, s. 190–191.

⁷ Irena Krzywicka, op. cit., s. 30.

⁸ S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży...*, s. 40.

⁹ O akcji pod Arsenalem czyt. [w:] S. Broniewski, *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika*, Warszawa 1983; S. Jastrzębski, *Zaczęło się pod Arsenalem*, Warszawa 1988; tytuły przytoczone za: Krystyna Heska-Kwaśniewicz, *Braterstwo i służba. Rzecz o piśarstwie Aleksandra Kamińskiego*, Katowice, 1998.

¹⁰ M. Kann, *Niebo nieznanne*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1964.

¹¹ M. Kann, *Sprawa honoru*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1969, s. 37.

¹² M. Kann, *Na oczach świata*, X.1943 r., cyt. za: *Polskie judaica literackie...*, s. 53.

¹³ Ibidem, s. 75; patrz także: Feliks Tych, *Długi cień zagłady. Szkice historyczne*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1999, s. 32–33.

¹⁴ M. Kann, *Na oczach świata*, [w:] *Tryptyk polsko-żydowski*, red. Władysław Bartoszewski, Rada Ochrony Pamięci i Walk Męczeństwa, Warszawa 2003, s. 63–109.

¹⁵ S. Frycie, *Literatura dla dzieci...*, s. 40.

¹⁶ M. Kątny, *Twórczość prozatorska Marii Kann*, s. 153.

¹⁷ Określenie użyte przez Małgorzatę Gwaderę, *Z mroku ku jasności. Cierpienie i śmierć we współczesnej literaturze dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008, s. 131; M. Gwadera w swoim opracowaniu wspomina także o motywie śmierci w dziecięcej literaturze o tematyce wojennej: *Odmienne ukazuje Krystyna Siesicka śmierć w czasie wojny. [...] Śmierć jest tutaj codziennością tak realną i prozaiczną, że jako doświadczenie staje się nieprzekładalna na język wyobrażeń ostatniego pokolenia (prawnuków). Wymowa suchych faktów, wykazów zamordowanych, a ostatecznie lakoniczna informacja o śmierci babci [...] pod grzami warszawskiego kościoła oo. Franciszkanów poruszają do głębi i nakazują tylko skłonić głowę w milczeniu.*

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Z. Biątek, *Ideowe i artystyczne...*, s. 492.

²⁰ Ibidem.

²¹ I. Krzywicka, op. cit., s. 5.

Edyta Korepta

WSZYSTKO, CO NASZE POLSCE ODDAMY... HARCERSKA DRUŻYNA „MURY” W RAVENSBRÜCK

Mija 70 lat od tragicznych dla Polaków wydarzeń – wybuchu wojny. W związku z tą rocznicą trzeba przywołać pamięć o bohaterskich harcerkach, które w koszmarnych czasach niosły pomoc i dawały moc przetrwania setkom więźniarek obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Obóz ten przeznaczony był wyłącznie dla kobiet. Został założony w marcu 1939 roku w pobliżu miasta Fürstenberg w Maklemburgii, w odległości 85 km od Berlina. Przez obóz przeszło ponad 130 tysięcy kobiet, ok. 92 tysiące zginęło. Liczba Polek wynosiła około 40 tysięcy, 200 rozstrzelano, 70 poddano doświadczalnym operacjom, wiele tysięcy zmarło z wycieńczenia¹.

Początkowo obóz był pomyślany jako miejsce odosobnienia i ciężkiej pracy kobiet, miał uczyć dyscypliny i ślepego posłuszeństwa. Praca polegała na karczowaniu lasu, osuszaniu bagien, układaniu nawierzchni dróg – w obozie i poza nim.

W niewoli, osaczone, szukały namiastek normalnego życia, przygnębione straszliwą codziennością, niepewne jutro organizowały konspiracyjne spotkania z tymi więźniarkami, które wносиły jeszcze pozostałości spoza kolczastych drutów, np. z aktorką Zofią Rysiówną, ze śpiewaczką Opery Lwowskiej – Jadwigą Litwinowicz, rozstrzelaną później w 1943 roku, z nauczycielkami prowadzącymi tajne komplety nauczania.

W takich warunkach zaistniała harcerska drużyna „Mury”. Jej założycielką była Józefa Kantor, przedwojenna drużynowa, członek Komendy Chorągwi Śląskiej. Przywieziono ją do obozu 1 września 1941 r. wraz z transportem Polek z Tarnowa, wśród których było kilka harcerek. Drużynę harcerską w obozie założyła rozkazem „Prze-trwanie” z pełną świadomością, iż należy podjąć zespołowe działania w organizacji o sprawdzonej sile oddziaływania. Tę konspiracyjną drużynę utworzyła przy pomocy Marii Rydarowskiej – harcmistrzyni i hufcowej z Gorlic oraz Zofii Janczy – hufcowej z Nowego Sącza.

Mała grupa harcerek określiła cele swojej drużyny, które i dzisiaj zdumiewają.

Plan pracy:

1. Czuwanie nad własną postawą, aby była zgodna z ideologią harcerską.
2. Zachowanie równowagi wewnętrznej, godności i pogody ducha.
3. Podtrzymywanie na duchu innych współwięźniarek.
4. W szerokim kręgu wzajemna pomoc moralna i materialna. Opieka nad starszymi i chorymi.
5. Próba kierowania myśli ku sytuacji pozaobozowej, aby oderwać więźniarki od koszmaru dnia codziennego, ciąglego upodlenia przez władze hitlerowskie oraz próby oderwania rozmyślań o groźbie śmierci.

„Mury” zatem prowadziły walkę z nastrojami apatii, depresji, rodzącej się z krańcowego wyczerpania nerwowo-psychicznego i niewiary w przetrwanie. Drużyna miała stać się azylem, źródłem siły, samoobroną, stwarzać świadomość wzajemnej opieki i pomocy słabszym jednostkom, zagubionym w strasznej łągrowej rzeczywistości.

*Ocalone z hitlerowskiego szata niszczenia,
przekreślającego człowieka i jego osobowość*

poprzez obozy, ocalone z demonicznego dramatu ciemności, zła i śmierci, chcemy zapewnić młodzież naszą, że praca w konspiracji w czasie okupacji i tam w obozie, to nie żadne zasługi nasze – to są tylko „dla ojczyzny spłacane długi”².

Na jednej z pierwszych zbiórek wyznały podstawowe wartości, ważne w tym mrocznym czasie zagłady:

1. wolność to najcenniejsze dobro ludzkości,
2. zaufanie człowieka do człowieka i odwaga to ogniwa siły społecznej,
3. solidarność międzynarodowa i ukochanie pokoju to szczęście ludzkości.

Siły dodawała im harcerska wspólnota tych, które z winy wojny mundur harcerski zamieniły na pasiaki, ale zawsze pozostały wierne prawu harcerskiemu³.

Trzon tej niezwyklej organizacji stanowiły nauczycielki należące do ZHP przed wojną, dalej młodzież szkolna i kobiety różnych zawodów. Stan drużyny z kwietnia 1945 r. wynosił 102 drużyny. Zastępów przybywało w miarę upływu czasu, nosiły symboliczne nazwy: „Cegły”, „Cementy”, „Fundamenty”, „Kamienie”, „Kielnie”, „Wody”, „Żwirny”.

Działalność drużyny przebiegała zgodnie z harcerską metodologią: zdobywano stopnie, sprawności, ćwiczone próby, dostosowując wszystko do realiów obozowych. Odbywały się nawet regularne zbiórki w dziwnych miejscach: piwnicach, kuchniach, umywalniach, „trzeciakach” – mało używanych uliczkach obozowych, choć trudne było utrzymywanie łączności w obozowych warunkach.

Godło drużyny – „Mury” przyjęte zostało również zgodnie z tradycyjną harcerską symboliką, zawierało ono wezwanie do wyrobienia siły woli, zwartości organizacyjnej, wskazywało, że należy odgrodzić się od tragizmu dnia obozowego, podejmując tro-

skę o przetrwanie i pracę dla bliźnich. Mury bowiem były symbolem siły, wytrzymałości, nieugiętości i hartu ducha, aby po powrocie do kraju odbudować ojczyznę i stawiać nowe mury – relacjonuje współorganizatorka drużyny, jeszcze do dziś żyjąca Władysława Sikorowa.

Wyznaczono sobie wielkie zadania: czuwanie nad własną godną postawą, podtrzymywanie innych na duchu, pomoc starszym i chorym. Prowadzono również działalność kulturalno-oświatową, szerzono idee przyjaźni między osobami różnych narodowości, zdobywano informacje o sytuacji w kraju, na froncie, nawiązywano kontakty zewnętrzne w celu przekazywania wiadomości o traktowaniu kobiet w obozie.

Jak pisze Krystyna Heska-Kwaśniewicz⁴, drużyna pracowała w oparciu o metodykę pracy harcerskiej. Drużyny zdobywały stopnie, sprawności, odbywały zbiórki harcerskie.

Drużyna pracowała do czasu uwolnienia więźniarek z obozu, tj. do 26 IV 1945 r., lecz dalszą działalność, a głównie upowszechnianie obozowych idei, kontynuowały później, po wyzwoleniu.

Oto przykład jednej ze zbiórek zastępu „Cegły”:

- *pytanie zastępowej: „co wiedzą drużyny o międzynarodowych zlotach skautowych przed wojną?” Padają odpowiedzi; na Węgrzech, hasło – „szukajcie przyjaciół”. Czy można hasło przenieść na Ravensbrück? Można i trzeba, dyskusja o przyjaźniach w obozie bez względu na pochodzenie, narodowość, przykłady pomocy udzielane kruchym Francuzkom, Angielce, która z pokrzyw robi skarpety i tęskni za swym synkiem, Jugosłowiankom, nawet Niemce – badaczce Biblii, Rosjankom, Czeszkom. Są kobiety z całej Europy. Uczą się hymnów narodowych różnych narodów. W sytuacji przebywania wśród kobiet różnych narodowości dojrzeć szansę na tolerancję, poznawanie odmiennych kultur. Zakończyły*

MURY

HARCERSKA
KONSPIRACYJNA
DRUŻYNA
w RAVENSBRÜCK



słowami: „Marzy nam się po wojnie spotkanie z byłymi więźniarkami z Ravensbrück gdzieś w Szwajcarii”.

- Wyznaczono zadania do następnej zbiórki – zapamiętać plan obozu oraz usytuowanie wszystkich obiektów – „może kiedyś przyjdzie tę prawdę odtwarzać”.
- Wyznaczono dyżury do opieki nad chorą 18-letnią Rosjanką.
- Zakończenie zbiórki: „Czuwaj”⁵.

Przebieg zbiórki dowodził jakiejś harcerskiej gry, która pozorowała normalność. Tylko treści wypełnione były koszmarną walką o przetrwanie swoje i innych – w ten sposób realizowano harcerskie prawo, próbując odgrodzić się od koszmarów codzienności.

22 lutego obchodzono Dzień Myśli Braterskiej. Zdumiewająco brzmiało harcerskie hasło tego dnia w nieludzkich warunkach: *Jesteś człowiekiem, więc łącz się z człowiekiem, którego spotkasz w codziennym życiu, łącz się w imię braterstwa wszystkich narodów*⁶. Dla uczczenia tego święta każda ze skautek przypięła do pasiaka zielony listek. Wszystkie poczuły się silne, zobaczyły także,

że jest ich dużo: *Prostują się plecy, krok staje się prężniejszy. Tymówisz, że jest ich mało? Ale jaką niosą pomoc, jakie mają pomysły...*⁷.

Nierzadko w obozie rozbrzmiewała nunciona harcerska piosenka – echo obozowych wspomnień, ale i sposób rozpoznawania się w celu poszerzania grona członków drużyny. Piosenka również „wyczarowywała las”, pozwalała ufać w przeżycie i w powrót do domu, o którym marzenia stałe towarzyszyły więźniarkom; niektóre były matkami, a osierocone dzieci czekały na nie. Szczególnie mocno odczuwały oddalenie w czasie Wigilii, którą zorganizowały przede wszystkim dla „Murów”, ale także i dla innych więźniarek. W ten wieczór szczególnie mocno odczuwały brak domu – *symbolu spokoju, miłości i wytchnienia, symbolu wolności*⁸.

W czasie harcerskich zbiórek toczyły się ważne dyskusje. Ich tematy skłaniają do głębokich refleksji nad tym, że w ekstremalnych warunkach człowiek nie zawsze się „odczłowieczy”. Dowodzą tego przykłady poruszanych problemów: „Humanitarny stosunek do pobitego wroga”, „Różnica psychiczna natury germańskiej i słowiańskiej”, „Podać punkty prawa harcerskiego, które powinnyśmy realizować w naszych warunkach i wyjaśnić dlaczego”.

Szczególną opieką otoczone zostały więźniarki, na których dokonywano eksperymentów paramedycznych. Nazywano je wśród kobiet „królikami”. Im groziło szczególnie niebezpieczeństwo już u schyłku wojny, Niemcy bowiem chcieli za wszelką cenę zatrzeć ślady tej haniebnej procedury i skazali te więźniarki na śmierć. Ich ukrycie i obrona wymagały ogromnego samozaparcia i odwagi. Czasem się udawało i dawano świadectwo prawdzie. Przekazywanie wiadomości o sytuacji w obozie, prawdy o koszmarnych warunkach i katorżniczej pracy,

o karach i upodleniach należało również do harcerskich zadań.

Ważne było zdobywanie informacji o sytuacji na froncie i w kraju. Sposoby docierania do nich miały różnorodne formy, ważne było zestawianie źródeł w celu ich maksymalnej obiektywizacji, ponieważ wojenna i obozowa sytuacja sprawiała, iż często fakty docierały zabarwione dużym subiektywizmem. Nawiązywano w tym celu kontakty z innymi obozami, podsłuchiwano rozmowy Niemców, czasem udawało się zdobywać z narażeniem życia wiadomości radiowe. Harcerki roznosiły wieści, stawały się żywymi radiami.

Jednej z harcerek udało się wysłać list do rodziców poprzez osoby pracujące poza obozem. Rodzice mieszkali w Tyczynie. Prawdziwe wiadomości napisane zostały sokiem z cytryny. Dla ich odczytania, należało tekst wyprasować – to sposób zapamiętany z ćwiczeń harcerskich. Wszystkie wiadomości były zaszyfrowane – efekt harcerskich metod strategicznych.

Jesienią 1944 roku dla drużyny zdobyto sztandar – „symbol trwania”, prawdziwy harcerski sztandar warszawskiej XIII Drużyny im. Zofii Wocalewskiej. Prawdopodobnie któraś z więźniarek ocaliła go w powstaniu warszawskim i przywozła do obozu. Przepadek zrzucił, że jedna z druhen odnalazła go wśród odebranych więźniarkom rzeczy, schowała w kotle do kawy i przeniosła Józefie Kantor – drużynowej. Sztandar udało się wprost cudem uratować. *Może to myśli serdeczne chronią sztandar tak, że nigdy nie wpadnie w niemieckie ręce?* – snuła refleksje Józefa Kantora⁹.

Drużynowa przewiozła go po wojnie do Szwecji, gdzie przetransportowano więźniarki po kapitulacji Niemiec, a następnie do Polski. Dnia 14 maja 1947 roku prze-

kazała sztandar warszawskim harcerkom w czasie zbiórki pod ścianą śmierci w Oświęcimiu ze słowami: *Druhny! Tym sztandarem-sybolem przekazujemy wam niejako testament tych, którzy oddali swoje życie za waszą wolność i szczęście. Mocny duchem nie zna lęku przed żadnym niebezpieczeństwem, ma siłę do przewycięzania największych trudności życiowych dla dobra bliźnich i ojczyzny kraju. Waszym zadaniem – zadaniem pokolenia współczesnego, jest wygrać wielki wyścig ducha serc i rąk dla zapewnienia pokoju na świecie*¹⁰. Harcerki postanowiły oddać go jako wotum do Częstochowy.

Po wojnie drużyny z „Murów” ufundowały własny sztandar, który towarzyszył im w czasie wszystkich spotkań i uroczystości w kraju i za granicą. W kwietniu 1995 roku był w Ravensbrück, następnie 2 czerwca 2002 roku podczas uroczystego zebrania Rady Naczelnej ZHP został przekazany do Muzeum Harcerstwa w Warszawie.

Ocalałe z pożogi wojennej harcerki podjęły również działania zmierzające do upamiętnienia martyrologii. W pobliżu krematorium i bunkra (ciężkiego więzienia) stanął w 1959 roku pomnik przedstawiający kobietę dźwigającą wynędzniałą więźniarkę. Obozowa poetka, Maria Rutkowska-Kurcyszowa, napisała okolicznościowy, pełen emocji ważny wiersz – apel, którego ważny fragment należy przytoczyć:

...My kobiety z Ravensbrück –

Pod ten Pomnik

Wzywamy także was

Możni panowie wolności.

Przeciw wojnie!

Przeciw kajdanom!

Przeciw zbrodni!

Niech trwa, jak niemiłknący krzyk,

*Ten Pomnik*¹¹

Główną inspiratorką działalności drużyny była Józefa Kantor (nr obozowy 7261),

nazywana Ziutą. Urodzona 5 marca 1896 r. w Tarnowie. Ukończyła seminarium nauczycielskie i początkowo pracowała w Woli Radzieńskiej, gdzie zyskała duży autorytet nie tylko dzięki aktywności zawodowej, ale i pracy z dorosłymi przy likwidacji analfabetyzmu. W 1922 roku po powrocie Górnego Śląska do Macierzy wraz z innymi nauczycielkami przyjechała do Mysłowic. Pracę rozpoczęła w szkole w Rożdżeniu Szopienicach. Tam też założyła Drużynę Harcerską im. Emilii Plater. Uzyskała stopień harcmistrza i została wybrana do Komendy Chorągwi Harcerek w Katowicach. Wybuch wojny zastał ją na obozie harcerskim w Niskiem. Ostrzeżona (wydano nakaz jej aresztowania) do Szopienic nie wróciła. Wyjechała do Tarnowa i tam organizowała komitety pomocy dla wysiedlanej ludności. 9 listopada 1940 r. została aresztowana i osadzona w więzieniu w Tarnowie i skazana na pobyt w obozie koncentracyjnym. Do Ravensbrück przywieziona została z transportem Polek z Tarnowa. Tak wspomina ją Władysława Sikorowa:

Ziutę znałam sprzed wojny. Brałyśmy udział ze swoimi drużynami w 1935 roku w jubileuszowym zlocie harcerskim w Spale, w którym uczestniczyło 25 tysięcy harcerzy i harcerek z całego świata. Ziuta prowadziła drużynę z Szopienic, a ja, mając już prawa przynależne hufcowej, prowadziłam drużynę z Cieszyna. Ziuta była dla mnie wzorem godnym naśladowania. Ostatnie nasze spotkanie jeszcze w wolnej ojczyźnie odbyło się w Górkach, w szkole druha Aleksandra Kamińskiego¹².

Jak zauważyła Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Józefa Kantor znalazła się w obozie, ponieważ widocznie miała jakieś zadanie do spełnienia¹³. Zrealizowała je w formie

nieprawdopodobnej – w idei utworzenia konspiracyjnej drużyny harcerskiej. Zaczęła gromadzić wokół siebie w atmosferze terroru, zastraszania coraz liczniejszą grupę harcerek. Celem tej organizacji, prócz realizacji jasno sformułowanych zadań, skierowanych przede wszystkim na niesienie pomocy, było również oderwanie harcerek od straszliwej obozowej rzeczywistości.

Drużynowa Ziuta budziła podziw i szacunek wśród obozowiczek. Drobna, niepozorna, o dużej energii i pomysłowości „wyczarowywała” chwile, w których los innych był ważniejszy od jej własnego. Poetka obozowa, Maria Masłowska tak napisała o niej w wierszu *Mojej drużynowej*:

Stoisz ubrana w pasiaku.

Na twarzy wyraz skupienia,

Bez krzyża, bez sznura, bez znaku –

To dla nas bez znaczenia¹⁴.

Stosowała metody zmierzające przede wszystkim do tego, aby uczyć trudnych wyborów i stworzyć świat wartości, który wprawdzie siłą rzeczy był inny za prawdziwymi murami, umocnionymi kolczastym drutem, ale mający zawsze na uwadze dobro drugiego człowieka. W trudnych chwilach wskazywała: *Jesteś człowiekiem, więc łącz się z człowiekiem, którego spotkasz w codziennym życiu, łącz się w imię braterstwa wszystkich narodów¹⁵.*

Drużynowa była bardzo religijna i duchowego wsparcia udzielała innym. Mimo zakazu, prowadziła wspólnym modlitwom. Władysława Sikorowa wspomina, że przenosiły one myślami do kraju, do rodziny, pozwalały zapomnieć o codziennym koszmarze i dodawały otuchy do przetrwania. Nazywano Ziutę nawet „proboszczem w spódnicy”, bowiem organizowała kółka żywego różańca, roraty, specjalne spotkania świąteczne, z obrazkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej wędrowała z bloku na blok

i odprawiała nabożeństwa (ks. J. Szurlej nazwał je mszą katechumenów)¹⁶.

Wraz z grupą więźniów opuściła obóz, wywieziona do Szwecji przez Czerwony Krzyż założyła tam piętnastoosobową drużynę harcerską. Do kraju wróciła w listopadzie 1945 roku, podejmując pracę nauczycielską w Szopienicach i harcerską w Komendzie Chorągwi Harcerek w Katowicach, jak większość druhen posłusznych prawu harcerskiemu. Wróciła do Ojczyzny, o której wolność walczyła.

Na jej wezwanie harcerki z Ravensbrück napisały gawędy o pracy drużyny w obozie, które złożono w archiwum w Warszawie i nie od razu uzyskano zgodę na ich wydanie. Dopiero w 1986 roku ukazała się (dzięki staraniom Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach) książka cytowana już niejednokrotnie, pt. *Mury – Konspiracyjna Drużyna Harcerska w Ravensbrück*, zawierająca oryginalne wspomnienia więźniarek, napisane w formie harcerskich gawęd. Tam wiele tekstów jest autorstwa „Ziuty”. Jeszcze przed śmiercią to wydanie otrzymała.

Jak wspomina Władysława Sikorowa, Józefa Kantor „odeszła na wieczną wartę” w 1990 roku w wieku 94 lat. Została pochowana w Szopienicach razem ze zmarłą nauczycielką, przyjaciółką, Franciszką Mokrzycką. W piątą rocznicę śmierci żyjące drużyny z „Murów” zorganizowały uroczystość ku jej czci, połączoną z wmurowaniem tablicy pamiątkowej. Przyjechały harcerki obozowej drużyny z całej Polski lub ich rodziny. W podniosłej atmosferze złożono Jej hołd na tle harcerskich pieśni. *Potem składano kwiaty, wieńce i wiązanki świadczące o tym, jak bardzo kochaliśmy Józefę Kantor* – zwierzyła się Władysława Sikorowa.

Władysława Sikorowa, jedna z kilku żyjących świadków tamtego czarnego okresu, mieszka nadal w Cieszyńcu. Dożyła 92 lat

i z pełną świadomością i niespożytą energią przekazuje informację o tamtych czasach. Urodziła się 3 lutego 1917 roku w Rzeszowie. Do Cieszyna przyjechała jako 13-letnia dziewczyna, jedna z dziesięciorga rodzeństwa, aby tam kształcić się w seminarium nauczycielskim.

Odbyła nauczycielską drogę od pracy w Cieszyńcu, Ustroniu przed wojną i po wojnie jako nauczycielka matematyki. Przed wybuchem wojny została komendantką hufca wiślańskiego. Aresztowana w 1939 roku, została przewieziona do obozu w Ravensbrück (tydzień po zamążpójściu), gdzie otrzymała numer 3643. Mąż jej również znalazł się w obozie. Spotkali się po 6 latach, musieli na nowo poznawać i wskrzeszać zatarte przez okrucieństwo uczucia.

Do „Murów” należała od początku istnienia drużyny, pracowała w zastępie „Cegły”. Wspomina, że Polki, bystre, inteligentne, zorganizowane, zaczęły w obozie pracować w ważnych dla wspólnego przetrwania miejscach: w szpitalu, w biurach komendan-



tury, kuchni dla Niemców. Znajomość języka niemieckiego pozwalała zdobywać i przekazywać informacje frontowe, szczególnie ważne w okresie klęsk wojsk niemieckich. Druhna Władysława pracowała w kantinie i to pozwalało jej, dzięki dużemu sprytowi i odwadze, wynosić jedzenie dla chorych, skazanych na głódówkę. Do dziś roztrząsa dylematy moralne związane z wykradaniem jedzenia, zadaje sobie pytanie – czy i na ile wykraczała przeciwko boskim i harcerskim normom moralnym. Zabierała jednak Niemcom, którzy z reguły między sobą dzielili paczki Czerwonego Krzyża kierowane do więźniów.

Wspomina również o kontaktach nawiązywanych na zewnątrz obozu z Polakami będącymi w Niemczech na robotach. Przy ich pomocy zdobywały lekarstwa dla chorych, przekazywały wiadomości o akcjach w obozie, nazwiska Polek rozstrzelanych i operowanych doświadczalnie, tzw. królikach. Bały się, ogromnie bały się bunkrów,



Wydawnictwo Górnośląskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Kardynała Augusta Hłonda w Mysłowicach

gdzie o głodzie, bez wody, w zawilgoconych, błotnistych pomieszczeniach, bite do nieprzytomności odbywały kary. Bały się śmierci, chociaż były z nią obyte.

Odważnie wynosiła jedzenie, świadoma grożących za to restrykcji. Walczyła również z tymi więźniarkami, które kradły jedzenie współwięźniarkom; rozumiała rozpaczliwe uczucie głodu, ale nie dopuszczała oszukiwania chorych i innych głodnych.

Wspomina również bohaterskie więźniarki, niebędące harcerkami „Murów”, które prowadziły ważną działalność konspiracyjną. Wymienia Helenę Korewę, hrabinę, władającą kilkoma językami, która uczyła Polki języków. To jej zasługą było, że mogły pracować w kantinach, objąć funkcje blokowych, sztabowych, kolonek i pomagać ludziom przetrwać. Podkreśla zasługi profesor Karoliny Lanckorońskiej o niezwykłej osobowości, zaradności, odwadze i umiejętności działania w ekstremalnych sytuacjach.

Pamięta również Wandę Różańską, polonistkę z rybnickiego I Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Śląskich, szczególnie mi bliską, ponieważ kilka lat razem pracowałyśmy w jednej z ważnych w środowisku szkole. Traktowała mnie stale jak młodszą koleżankę i tłumaczyła, że moje problemy wcale nie są problemami, a tylko drobnymi utrudnieniami. Jeszcze wówczas nie rozumiałam jej optymizmu, teraz stał się jasny; ja nie mam takiego, jak Wanda, punktu odniesienia. Mieszkały z Władysławą Sikorową w jednym bloku. Wanda już nie żyje – przekroczyła smugę cienia, nie zdołam więc przyznać jej racji.

Władysława Sikorowa na pytanie, czy po wojnie wróciła do pracy harcerskiej, odpowiedziała negatywnie. Została wierna „Murom”, musiała odbudować rodzinne życie, a przede wszystkim wrócić do równowagi psychicznej. Mąż już nie żyje. Ma syna,

prawnika, cieszy się dwójką prawnucząt; ich zdjęcia stoją w zasięgu wzroku i mówi o nich z niezwykłą miłością i czułością.

Natomiast uczestniczyła we wszystkich spotkaniach Murów, odbyła szereg pielgrzymek, brała udział w uroczystościach upamiętniających martyrologię wojenną. W 1997 roku w Ravensbrück harcerki Murów umieściły na terenie dawnego obozu tablicę „Pamięci Polek”, na której zostały wyryte napisy w językach polskim i niemieckim, podające dane liczbowe o więzionych, pomordowanych i poddanych eksperymentom medycznym więźniarkach. Kończą się sentencją: *Jeśli echo ich głosów zamilknie – zginiemy!* Tablicę tę poświęcił Papież – Polak Jan Paweł II w 1996 roku¹⁷.

Pozostaje wierna tym ostatnim słowom harcerskiego rozkazu, wykorzystuje wszystkie spotkania prywatne, indywidualne na przekazywanie harcerskiej idei pomocy ludziom realizowanej w obozie, utrzymuje kontakt z rodzinami harcerek przez Internet. Należy do Harcerskiego Klubu Seniora przy Komendzie Hufca w Cieszynie.

Miałam osobiście okazję poznać Druhnę Władysławę. O tym strasznym okresie mówi z przejęciem, ale bez zaciekłości, bez nienawiści; przytacza postawy pozytywnych Niemek, takich, które również były więzione w obozie za działalność antyhitlerowską. Dla młodych harcerzy ma przesłanie – „Żeby młodzież była silna”. Nikt nie zna przyszłości, nie zawsze życie toczy się gładko, mówiła, lecz w razie trudności trzeba być silnym. Dzisiejsza młodzież nie potrafi pokonywać trudności, rodzice bywają zbyt opiekuńczy, a trudne czasy wymagają hartu i fizycznego, i psychicznego. Uważa również, że największym złem odczuwanym w obozie była utrata wolności. Chciałaby, aby ruch harcerski był silny. Zakończyła swoją wypowiedź słowami: *Wierzę, że har-*

cerska służba Bogu, Polsce i drugiemu człowiekowi trwa i dzięki młodym harcerkom i harcerzom trwać będzie nadal. Czuwaj! Chciałoby się odpowiedzieć obozowym odzewem: „Przetrwamy”.

Ravensbrück był największym żeńskim obozem koncentracyjnym w Niemczech i o losach bohaterskich kobiet nie wolno zapomnieć, trzeba stale dawać świadectwo prawdzie, wykorzystując dostępne źródła historyczne. Między innymi cytowane *Mury. Harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück. Wspomnienia*, a także *Mury w Ravensbrück – zbeletryzowane wspomnienia* napisane na podstawie relacji byłych więźniarek. Obie te książki mogą stanowić dokumenty mówiące prawdę o tamtych czasach, dawać wzory zachowań w ekstremalnych sytuacjach, wzruszając, kształtować postawy młodzieży szkolnej. Spróbujmy więc wykorzystać do działań wychowawczych wiedzę o konkretnych osobach, których świat wartości sprawdził się w najtrudniejszym okresie¹⁸. Pamięć o tych bohaterskich kobietach winna przetrwać przez kolejne pokolenia, uczyć siły charakteru i woli przetrwania w najtrudniejszych warunkach życia, a przede wszystkim dawać wzory przywiązania do Ojczyzny, gdyż za służbę Polsce były ukarane pobytem w tych miejscach kaźni.

Przytoczone książki dokumentują poza tym niezłomną rolę organizacji harcerskiej w kształtowaniu charakterów, która oby już nigdy nie musiała się sprawdzać w okrutnych warunkach, ale współcześnie szerzej wykorzystana w pracy sprawdzone przesłania bohaterskich poprzedniczek.

¹⁷ Informuje o tym napis na tablicy w Ravensbrück; tekst został wyryty w językach polskim i niemieckim.

¹⁸ M. Masłowska, C. Orlikowska: *Przedmowa*, op. cit., s. 15.

³ Tamże, s. 116.

⁴ K. Heska-Kwaśniewicz, *Modlitwa i poezja. O harcerskiej drużynie Mury w Ravensbrück*, [w:] *Szkice Śląskie. Ludzie, sprawy, wydarzenia*, Mysłowice 2006, s. 189.

⁵ *Mury. Harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück*. Red. A. Szefer, Katowice 1986, s. 122.

⁶ D. Brzosko-Mędryk: *Mury w Ravensbrück*, Warszawa 1979, s. 86.

⁷ Tamże, s. 50.

⁸ Tamże, s. 172.

⁹ Tamże, s. 163.

¹⁰ W. Sikora, *Wspomnienie o drużynie harcerskiej Mury*, [w:] *Po ziemi naszej roześlem harcerzy. Z dziejów harcerstwa polskiego na Górnym Śląsku*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2007, s. 259.

¹¹ M. Rutkowska-Kurcyszowa, *Pomnik „Forum Nauczycielskie”*, 2003, nr 23, s. 36.

¹² Tamże, s. 255.

¹³ K. Heska-Kwaśniewicz, *Modlitwa...*, s. 188.

¹⁴ Tamże, s. 188.

¹⁵ D. Brzosko-Mędryk, *Mury*, s. 86.

¹⁶ K. Heska-Kwaśniewicz, *Modlitwa...*, s. 189.

¹⁷ Pełny tekst tablicy brzmi następująco: „Ravensbrück /1939–1945/. Pamięci Polek./ Tu więziono 40 000 polskich/ kobiet i dzieci/ 200 rozstrzelano/ 70 poddano/ doświadczalnym operacjom/. Wiele tysięcy zmarło/ z wycieńczenia/ lub zostało zagazowanych/. Wyzwolenia doczekało 8000./ Jeśli echo ich głosów umilknie – zginiemy!” (Z. Sulska więźniarka nr 10247. „Forum Nauczycielskie”, 2003, nr 23, s. 36).

¹⁸ Odsyłam do książki K. Olbrycht, *O roli przykładu, autorytetu i mistrza w wychowaniu osobowym*, Toruń 2007.

Dorota Sochocka

POWSTANIE WARSZAWSKIE W KOMIKSIE

W ostatnim czasie można zaobserwować podejmowanie wielu prób przybliżenia młodemu pokoleniu wiedzy o powstaniu warszawskim. Jednym z autorów dość niekonwencjonalnej inicjatywy jest Muze-

um Powstania Warszawskiego. W 2005 roku wraz z wydawnictwem Print Partner Muzeum zorganizowało konkurs na najlepszy komiks o wydarzeniach powstania warszawskiego. Do nadsyłania prac zachęcano przede wszystkim młodzież. Miało to na celu sprawdzenie, jak powstanie warszawskie postrzegane jest przez najmłodsze pokolenie. Prace konkursowe po wnikliwej analizie jury, w którym zasiedli między innymi Henryk Chmielewski i Jerzy Kasprzak, opublikowano w *Epizodach Powstania Warszawskiego. Antologii prac konkursowych. Edycji 2005*, która została wydana w 61. rocznicę wybuchu powstania.

Pomimo dość nieprzychylnych opinii recenzentów, postanowiono zorganizować kolejne edycje konkursu. Tym sposobem do 2009 roku ukazały się trzy antologie prac konkursowych z lat 2005, 2006 oraz 2007. W 2007 roku poza konkursem wydano również publikację *44, Antologia Komiksu*, która zawiera 17 nowel o tematyce, zdaniem wydawcy, nawiązującej do powstania warszawskiego. Praca zawiera komiksy profesjonalnych rysowników oraz scenarzystów, które są przeznaczone dla osób powyżej 15 roku życia. Ostatnią komiksową publikacją, która została wydana pod patronatem Muzeum Powstania Warszawskiego, jest komiks *Ocaleni* Tomasza Bereźnickiego, stworzony na podstawie wspomnień Danuty Gałkovej ps. „Blondynka”. Komiks przedstawia historię epizodu z ostatnich dni powstania warszawskiego. Tytułowi „ocaleni” to sanitariuszka i dwaj powstańcy, którym udało się uciec przed pożarem kamienic na Starym Mieście. Komiks ten nie został jednak wydany samoistnie, natomiast przez krótki czas funkcjonował jako bezpłatny dodatek do pozostałych publikacji. Komiksy można bez problemu nabyć nie tylko w sklepie przy Muzeum Powstania Warszawskiego, ale

również w księgarniach internetowych, „komiksiarniach” czy w sieci księgarni Matras. Lista wszystkich punktów dostępna jest na stronie internetowej konkursu¹. Poza tym, dla zainteresowanych, część prac została również udostępniona w Internecie².

Uczestnicy konkursu postanowili oddać sens i tragizm sierpniowych wydarzeń, przedstawiając w komiksie najbardziej znane epizody. Tym sposobem w antologiach można odnaleźć historię Wandy Felicji Lurie (ciężarnej matki, która podczas czarnej soboty na Woli straciła trójkę dzieci; postrzelona kobieta przeleżała kilka dni pod stosami martwych ciał, przeżyła i urodziła zdrowe dziecko) czy Kurta Hellera (niemieckiego żołnierza broniącego PAST-y i piszącego w tym czasie pamiętnik). Rozpoznajemy również opisy zdobycia Elektrowni na Powiślu oraz Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej.

Autorzy bardzo często odwołują się do takich książek jak *Zośka* i *Parasol* Aleksandra Kamińskiego czy *Wolność krzyżami się zna* czy Stanisława Podlewskiego. Świadomego czytelnika przeraża, że we wszystkich zbiorach nie ma obowiązku zamieszczania źródeł, z jakich korzystali autorzy! Nikt więc nie wie, z jakich publikacji bądź stron internetowych czerpali swoją wiedzę! Najbardziej zatrważającym oraz bulwersującym przypadkiem łamania praw autorskich jest praca Rafała Wojewody *Sojusznicy*, która została zamieszczona w antologii z 2007 roku. Wykorzystano w niej wiersz Józefa Szczepańskiego „Ziutka” *Czerwona zaraza*, nie podając, że utwór nie jest pracą podpisanego pod scenariuszem i grafiką Rafała Wojewody! Jeżeli założeniem twórców tego konkursu jest szerzenie wiedzy o powstaniu warszawskim, to jednym z podstawowych obowiązków każdego z publikujących swoje prace jest podpisanie imieniem i nazwiskiem auto-

ra tekstu, dodajmy – w tym wypadku poległego w powstaniu harcerza! Postępując w inny sposób uczy się młode pokolenie nieuczciwości. Niepokojem napawa ciche przyzwolenie Muzeum Powstania Warszawskiego na tego rodzaju działania.

Kontrowersyjną kwestią, godną zwrócenia uwagi, jest publikacja *44' Antologia komiksu*, zawierająca fantazje na temat powstania. Jest to zbiór prac, które nigdy nie powinny zostać wydane pod patronatem Muzeum Powstania Warszawskiego. Podważają one bowiem podniosłość oraz wagę wydarzenia. Czytelnik nie dowie się z nich nic o wydarzeniach historycznych, nie będzie również w stanie współodczuwać



Rys. Art Spiegelman



z bohaterami. Komiksem, o którym też należy wspomnieć, jest praca Jakuba Rebelki oraz Rafała Betlejewskiego *Die Schönheit*. Wywołuje on jednoznaczne skojarzenia z publikacją Arta Spiegelmana *Maus*. *Die Schönheit* kończy się zwycięstwem zła, w tym przypadku nazizmu oraz nadczłowieka. Jest to komiks antypolski, niemający nic wspólnego z treściami powstania warszawskiego, które w zamierzeniu chciało propagować.

Należy zadać sobie pytanie, czy taka forma przekazywania sensu powstania warszawskiego jest odpowiednia dla młodego czytelnika. Jest to bowiem kluczowe pytanie przy publikacjach o wojnie dla dzieci i młodzieży. Młody odbiorca dostał nieprzemyślaną publikację o powstaniu warszawskim, która może w znacznym stopniu wpłynąć na jego wrażliwość oraz postrze-

ganie sensu tego przełomowego w naszej historii wydarzenia.

Parę dni temu miałam okazję przeprowadzić w gimnazjum lekcję o omówionych powyżej komiksach. Przedstawiłam grupie 18 osób wszystkie komiksowe prace wydane pod patronatem Muzeum Powstania Warszawskiego, a po zapoznaniu się uczniów z nimi poprosiłam ich o wypełnienie ankiety na ten temat. W tym miejscu muszę dodać, że wszyscy uczniowie byli zaznajomieni z takimi lekturami jak *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego, *Ziele na kraterze* Melchiora Wańkowicza oraz *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego. Tak więc temat wojny oraz sierpnia 1944 roku był im dobrze znany. Na pytanie „Gdybyś miał/a wybór chętniej sięgnąłbyś/sięgnęłabyś po książkę czy po komiks o powstaniu warszawskim?” 67% młodzieży odpowiedziało, że wybrałoby komiks! W uzasadnieniu padały takie odpowiedzi jak: *ponieważ komiksy są bardziej interesujące, niż nudne książki; bo jest to przedstawione ciekawiej niż w książce; wybrałabym komiks, ponieważ jego treść jest bardziej zrozumiała i ciekawsza i lepiej się czyta, a wszystko to urozmaicone jest obrazkami co ułatwia nam wyobrażenie, przeniesienie się do tamtych wydarzeń*³.

Nietrudno zauważyć zbieżność z wynikami badań Biblioteki Narodowej nad stanem czytelnictwa w Polsce w roku 2008, gdzie wykazano, że po książkę sięga tylko 38% społeczeństwa. Wśród przebadanej przeze mnie grupy gimnazjalistów książkę wybrałoby zaledwie 33%, co zdaje się niestety tylko potwierdzać prawdziwość wcześniej wspomnianych wyników. Z badań tych jasno wynika, że młodzież oczekuje, że najbardziej tragiczne i ważne dla polskiej mentalności wydarzenia będą przedstawiane i przekazywane jej za pomocą piktogramów

uzupełnionych krótkim tekstem! Czy należy te oczekiwania spełniać? Moim zdaniem zdecydowanie nie. To właśnie obowiązkiem dorosłych, jako świadomych czytelników, jest wskazywanie literatury wartościowej, która pobudza wyobraźnię oraz uwrażliwia młodego czytelnika na otoczenie. I tak jak wszystko co wartościowe, wymaga pracy i poświęcenia swojego czasu. Nie można nie wymagać od młodzieży wysiłku intelektualnego, który kształtuje nie tylko osobowość, ale również charakter.

Zagadnienie powstania warszawskiego to temat wyjątkowo ważny i trudny dla polskiego społeczeństwa, wymagający delikatności i rzetelności w sposobie przedstawiania. Tam, gdzie pojawia się ludzka śmierć i cierpienie, nie ma miejsca na przerysowanie oraz domysły, którymi posługuje się komiks. Jerzy Szyłak w swojej książce pisze, że w komiksowych pracach *czytelnik musi na podstawie obrazu skutków działania domyślić się jego przebiegu*⁴. To zdanie zdawałoby się potwierdzać, że nie jest to forma pożądana dla opowiadania o okrucieństwach wojny. Nie jest ona rzetelna w przekazie – historia nie zostaje w niej przedstawiona od początku do końca. Nie ma tu również miejsca na kreowanie indywidualnych sylwetek bohaterów, z którymi młody odbiorca może się utożsamić oraz współodczuwać. Komiks traktuje temat bardzo powierzchownie, przez co nie pozwala ukazać wszystkich mechanizmów wojny oraz ludzkich wyborów. Nie analizuje problemów oraz nie wysnuwa wniosków. Niczym nie wzbogaca wrażliwości dziecka, wręcz przeciwnie – może mu wyrządzić wiele krzywdy.

Wydaje się, że istota powstania warszawskiego nie nadaje się do popularyzowania w tak uproszczony sposób. Takich treści nie można przedstawić w formie komiksu, chyba że chce się je pokazać groteskowo.

O powstaniu w naszym społeczeństwie mówi się w tonie podniosłym i każde przerysowanie budzi sprzeciw, a przynajmniej powinno. Są wartości oraz ideały, które wzbogacają nasze życie i pozwalają dostrzec więcej oraz przeżywać intensywniej. Powinniśmy o nie dbać oraz chronić je, ponieważ są podwaliną naszego społeczeństwa, naszej polskości. Niestety Muzeum Powstania Warszawskiego przekroczyło granicę, której samo powinno strzec. W pogoni za nowoczesnością i innowacyjnością pozwoliło przerysować powstańczą tragedię, spłaszczyć ją, ośmieszyć lub zbanalizować.

¹ <http://www.konkurs.pw44.pl/2007/kolportaz07.php>

² Komiksy są dostępne na takich stronach jak: <http://www.konkurs.pw44.pl/2006/final10.php>, <http://www.konkurs.pw44.pl/epw05.php>, <http://www.1944.pl/komiks/>

³ Cytaty w niezmienionej formie, przy zachowaniu oryginalnej interpunkcji oraz stylistyki.

⁴ Jerzy Szyłak. *Komiks*. Wyd. Znak. Kraków 2000, s. 13.

Jolanta Szcześniak

WIDMA PRZESZŁOŚCI W PROZIE MIECZYŚLAWY BUCZKÓWNY

Wśród wielu książek adresowanych do młodego czytelnika, a podejmujących w jakimś zakresie problem wojny i okupacji niemieckiej na ziemiach polskich, na szczególne miejsce w mojej pamięci zasługuje powieść Mieczysławy Buczkówny *Tajemnica Białego Kamienia*. To jedna z wielu niezwykle interesujących pozycji autorki, która swą twórczość w większości poświęciła budowaniu poetyckich obrazów dla naj-

młodszych dzieci. Należy ona do pokolenia, dla którego wojna była osobistym doświadczeniem. Opisana historia dzieje się w 1960 roku, czyli w przeszłości już dość odległej dla współczesnego młodzieżowego czytelnika. Zmieniły się w znacznym stopniu realia życia i one mogą być dla odbiorcy pewnym zaskoczeniem, bowiem wszystko rozgrywa się w dwóch miejscowościach: Warszawie i wsi Biały Kamień, ale przed wielu już laty, zatem stan świadomości młodych bohaterów musi odbiegać od poglądów i wiedzy współczesnego czytelnika. Powieść wykorzystuje temat najczęściej pojawiający się w literaturze młodzieżowej – letnie wakacje. Para głównych bohaterów to rodzeństwo – Jacek i Ewa. Są oni pierwszym pokoleniem urodzonym w mieście i chociaż ich ojciec wywodzi się z rodziny typowo wiejskiej, oni sami mają bardzo niewielkie po-

jęcie o życiu w gospodarstwie. Ich przygoda zaczyna się właściwie w całkowicie przypadkowy sposób. Planowane wakacje nad morzem nie dochodzą do skutku, dzieci wyjeżdżają do wujka Anzelma, brata ojca. Początkowo są ogromnie rozczarowane, chociaż dość szybko godzą się z zaistniałą sytuacją. Wieś bowiem oferuje im życie, o którym do tej pory nie miały w ogóle pojęcia. Urzeczone dobrocią cioci i wujka, pozostając pod silnym wpływem autorytetu dziadka, bardzo szybko odnajdują wspólny język z kuzynem i zaczynają poznawać nowy świat. Właściwie powieść ukazuje wypełnione zabawą i nauką zwyczajne życie w niewielkim gospodarstwie. Szczególnie Ewa poświęca dużo czasu na pomoc cioci, bowiem drugi z kuzynów, Maciek wymaga ciągłej opieki, jest jeszcze małym dzieckiem. Tak więc dziewczynka zrywa owoce w sadzie, piele grządki, piecze ciastka, przygląda się dojeniu krowy i robieniu masła, ale także uczestniczy w wyprawach dwóch chłopców. Udział w pracach polowych i gospodarskich nie zabiera dzieciom całego czasu, starcza im go jeszcze na wiele innych wspaniałych działań. Pływają łódką po jeziorze, zbierają w lesie jagody, spotykają się z dziećmi leśniczego, ale przede wszystkim usiłują spenetrować dziwne ruiny, znajdujące się na niewielkiej wyspie, położonej na jeziorze na wprost domu rodziny Brzezińskich.

Ta codzienność ma w sobie przede wszystkim wymiar poznawania i osvajania świata, są zatem elementy robinsonady, kiedy to Jacek odkrywa i „zdobywa” zupełnie nieznaną wysepkę. Wykazuje odwagę, najpierw w czasie nocnej wyprawy do lasu, potem w rzeczywistej już potrzebie, gdy sprowadza z miasta lekarza. Świat Ewy jest mniej skomplikowany, choć i on jest dla dziewczynki nowością, bowiem po-

MIECZYŚŁAWA BUCZKÓWNA



TAJEMNICA BIAŁEGO KAMIENIA

jawiają się w nim sprawy, z którymi nigdy w mieście się nie spotkała, na przykład przygląda się, jak dziadek podbiera pszczołom miód. W to, wydawałoby się mało atrakcyjne dla czytelnika, wiejskie życie, wkradają się jednak dwa paralelnie ułożone wątki. Pierwszy z nich pojawia się już w początkowych partiach tekstu. Zanim dzieci wyjadą, ojciec opowiada im baśń, którą sam zna z dzieciństwa. Tłumaczy ona pochodzenie nazwy miejscowości, ale przede wszystkim wyjaśnia kształt dziwnego białego kamienia, położonego na wyspie obok wejścia do lochów. Ta piękna historia podejmuje motyw przyjaźni i poświęcenia. Zbudowana jest raczej typowo. Bohaterami są dwaj chłopcy, tak zwani mleczni bracia. Jednym jest mały syn księcia, któremu przepowiedziano niezbyt długie życie. Dziecku coś zagraża, bo wróżba astrologa mówi, że: *Ani go strzała nie zabije, ani w rycerskiej potyczce nie zginie [...] ale nim do lat piętnastu dojdzie, zasumują nad nim skrzydła, obejmą go i matka całe jezioro łez wypłacze*¹.

Tworząc tę historię Buczkówna wykorzystuje jeden z najbardziej charakterystycznych dla baśni motywów. Chłopiec rośnie jako szczęśliwe dziecko, ale jego najbliżsi żyją cały czas pod presją oczekiwania na nieszczęście. Mały księżę nie uniknie swego przeznaczenia, bowiem baśniowe wróżby zawsze się spełniają. Ma jeszcze serdecznego przyjaciela, syna własnej mamki i zamkowego płatnerza. Dzieci właściwie wychowują się razem, a kiedy dochodzą do stosownego wieku, księżę uczy się konnej jazdy, strzela z łuku, a syn płatnerza poznaje tajniki zawodu ojca. Te odmienne zainteresowania nie wpływają na przyjaźń chłopców. Nadal spędzają ze sobą każdą wolną chwilę. Życie na zamku, którego rzekome ruiny znajdują się właśnie na wyspie, upływa całkowicie zwyczajnie. Księżę uczy się, ojciec



Rys. Józef Wilkoń

zabiera go na polowania, a matka z drżeniem serca obserwuje, czy coś nie zagraża jej jedynakowi. Tak minęło aż piętnaście lat. W czasie jednej z zabaw z przyjacielem chłopiec wygłosił nierozważną myśl – *Chciałbym fruwać jak ptak*². Ogromny orzeł – czarodziej porwał go, a na miejscu zabawy pozostał zemdlny przyjaciel, syn płatnerza. Wiele dni upłynęło do chwili, gdy odzyskał zdrowie. Tym bardziej że w żałobie pograżył się cały zamek, księżna nie chciała nawet popatrzeć na chłopca, obwiniając go w jakimś stopniu o zniknięcie syna.

Jednym z najważniejszych motywów baśniowych jest wykazanie się przez bohatera dzielnością. Nadszedł czas, by syn płatnerza pokazał, jak wielka jest przyjaźń łącząca go z księciem. Gdy już wyzdrowiał, wyruszył na poszukiwania. I oczywiście musiał pokonać wszystkie baśniowe przeszkody, jakie stanęły mu na drodze. Gdy wyjechał z gęstego lasu, musiał wdrapać się na strome wzgórze, aż dotarł do wysokiej ściany, której nie potrafił w żaden sposób sforsować. Do-



Rys. Józef Wilkoń

piero wypuszczona w górę strzała spowodowała, że mur rozsypał się w proch. Odnalazł przyjaciela, ale droga powrotna nie była taka prosta. Chłopiec, tak jak mityczny Orfeusz, nie mógł się odwrócić, nie wolno mu było spojrzeć na księcia. Właściwie całą drogę pamiętał o ciężącym na nich przekleństwie i dopiero pod samą bramą zamku, kiedy wydawało się, że chłopcy są już bezpieczni, złamał zakaz. Przyjaciele jeszcze zdążyli się objąć, zanim czarodziejska siła zamieniła ich w kamień. Dwa złączone ze sobą ciała, obejmujące się przyjaciele. Matki natychmiast rozpoznały swych synów. Ich łzy utworzyły dwa połączone ze sobą jeziora.

Ta piękna baśń mówi przede wszystkim o poświęceniu w imię przyjaźni. Pojawiające się w niej motywy charakteryzują się całkowicie tradycyjnym ujęciem. Jest zatem bohater, który nie reprezentuje sobą jakichś wyjątkowych cech, ale to właśnie on zo-

staje wybrany. Tylko on może doprowadzić do uratowania bliskiej osoby. Gdy śpieszy na ratunek, napotyka na swej drodze liczne przeszkody, które jednak pokonuje. W baśniach taki bohater najczęściej pochodził ze skromnej rodziny, nie miał ani szczególnego znaczenia, ani pozycji. Jednak dzięki cechom charakteru, przywiązaniu do bliskich, miłości i umiejętności poświęcenia, to właśnie on ma szansę niesienia pomocy. Tradycyjna baśń zazwyczaj kończy się pomyślnie. Bohater ratuje uwięzionego na szklanej górze, przynosi wodę życia albo ochrania przed smokiem. Baśń w obrębie powieści nie kończy się pozytywnie. Chociaż chłopcy złożyli najwyższą ofiarę ze swej przyjaźni, to jednak połączyła ich śmierć. Przez złego czarnoksiężnika zamienieni zostali w kamień. Trudno jednak nie dojrzeć, że ten motyw ma w sobie bardzo ważne przesłanie – stanowi punkt wyjścia do kolejnej historii, osadzonej w realiach II wojny światowej. A właśnie wojna jest ciągle obecna w świecie Białego Kamienia. Budując w ten sposób fabułę, pisarka osiąga bardzo interesujący rezultat. Jacek i Ewa to przecież mieszkańcy Warszawy, która w 1960 roku jeszcze w wielu miejscach przypominała o swym wojennym losie. A przecież takie obrazy nie pojawiają się we wcześniejszych partiach tekstu. Wojna w powieści żyje przede wszystkim w ludzkiej pamięci: to Głupia Sabina, kobieta ciężko doświadczona przez los, szukająca swej zmarłej córki; to numer na rękę wujka Anzelma; wreszcie partyzantka przyjaźń dziadka z panem Śmigoniem czy groźba niewypałów, na które można się natknąć w lesie. Pisarka od początku bardzo wyraźnie podkreśla, że teren Białego Kamienia był objęty działaniem oddziałów partyzanckich, mówi także o cenie, jaką musieli za to zapłacić mieszkańcy wsi. Te groźne wspomnienia nie zdominowały jednak

fabuły powieści, a bliższy kontakt z pamiętkami wojennymi ukazany został najpierw w formie tajemnicy, którą trzeba rozwiązać, a potem najdroższego wspomnienia. Bo przecież właśnie po zakopany pamiętnik przyjaciela przyjechał po latach syn zabitego w czasie akcji partyzantów leśniczego. I właśnie losy chłopców, Staszka i jego serdecznego przyjaciela Pawła Borowicza, stają się w powieści kontynuacją baśni. Jest ona oczywiście już całkowicie realna, osadzona w codzienności okupacyjnej prowincji. Paweł to dziecko w połowie żydowskie. Ojciec chce chronić swą rodzinę, matka nie rozumie tego, co dzieje się wokół, a chłopiec zaczyna sobie stawiać pytania, kim jest, skoro jego ojciec jest Polakiem. Paweł staje się świadkiem egzekucji rodziców. Chora matka nie jest w stanie się podnieść na wezwanie Niemca, uderzona przewraca się, a spieszący jej na ratunek mąż zostaje zastrzelony. Chłopiec ukrył się w altanie, nikt nie wie, że tam właśnie jest, chociaż wszyscy go szukają. Dopiero dwa dni później przychodzi po niego zaprzyjaźniony leśniczy i wyprowadza do ukrytego w lesie domu. Jednak Paweł nie jest bezpieczny, cały czas zagraża mu miejscowy donosiciel, który doprowadził do śmierci rodziców. Kiedy leśniczy ginie, obowiązki przejmuje Staszek, jego syn. Ukrywa chłopca w lochach na wyspie i tam Paweł pisze swój krótki pamiętnik, po latach odnaleziony przez dzieci.

Losy Staszka i Pawła stają się bardziej współczesną wersją baśniowych przyjaciół. Jeden jest przecież zagrożony, w każdej chwili może stać się kolejną wojenną ofiarą. Drugi postanawia zaopiekować się młodszym przyjacielem, uratować go. I częściowo mu się to udaje. Paweł spędza w lochach trzy tygodnie. Staszek karmi go w tym czasie, przynosi jabłka, informuje o tym, co dzieje się na świecie, sprowa-

da nawet lekarza. Ryzykuje własne życie w imię przyjaźni. Ta historia również nie kończy się szczęśliwie. Chociaż chłopcy dostają się do partyzantki, to w czasie ewakuacji Paweł pobiegł prosto pod niemieckie kule i zginął na miejscu. Dramatyczne przeżycia, utrata najbliższych i przekonanie, że może na Staszka także sprowadzić nieszczęście, prowadzi do tego, że czuje się on nikomu niepotrzebny. Jego śmierć ma nie tylko symboliczny wymiar jako przedstawiciela mordowanego narodu, ale jest także największą ofiarą złożoną w imię przyjaźni.

Mieczysława Buczkówna tworząc wizję świata przedstawionego, jak już wspominałam, umieściła w nim wiele elementów – symboli nawiązujących do dramatycznych wydarzeń wojennych. Zrobiła to jednak niezwykle subtelnie. Wakacyjna przygoda młodych ludzi nie mogła się przecież rozgrywać z daleka od prawdy historycznej. Musiała w jakimś stopniu jej dotknąć. Biały kamień, symbol pamięci o przyjaźni dwóch



Rys. Józef Wilkoń

baśniowych chłopców, stał się w rzeczywistości prawdziwym pomnikiem i dowodem przywiązania. Realne było przecież zagrożenie, czego dowody są jeszcze wciąż widoczne w tym świecie. Choć ludzie niechętnie wspominają przeszłość, to pozostaje ona ciągle żywa, ponieważ groza okupacji wycisnęła na nich niezatarte piętno. Powieść Mieczysławy Buczkówny ukazała się drugi i ostatni raz w 1966 roku. Od tego czasu minęło już wiele lat. Może nie posiada ona tak atrakcyjnych dla współczesnego młodego czytelnika walorów, ale ma w sobie ogromną wartość – jest dokumentem minionych czasów, wprowadza w historię, która powinna być bliska każdemu Polakowi, uczy przyjaźni i szacunku dla drugiego człowieka. Nie wolno także zapominać o tym, że inspirowana była osobistymi przeżyciami pisarki – członka Szarych Szeregów i Armii Krajowej i jej męża – żydowskiego chłopca ukrywającego się w czasie wojny. I właśnie z tych powodów zasługuje ona na wznowienie. Tym bardziej że wolna jest ona od nachalnej propagandy, a przedstawiony w niej świat pełen jest ciepłych ludzkich uczuć.

¹ M. Buczkówna, *Tajemnica Białego Kamienia*, Warszawa 1962, s. 24.

² Tamże, s. 26.

Małgorzata Kucharska

POEZJA ANNY ŚWIRSZCZYŃSKIEJ NA ŁAMACH „PŁOMYKA” (1930–1939)

Wnikliwa analiza materiału literackiego najpopularniejszego w okresie dwudziestolecia międzywojennego czasopisma, jakim był „Płomyk”, adresowany do dzieci i młodzieży w wieku *od lat dziesięciu do piętnastu*¹, pozwala wnosić, że swój pierwszy

utwór (*Śnieg*²) Anna Świrszczyńska napisała właśnie dla młodych odbiorców. Wydrukowano go w 19 numerze czasopisma z 8 stycznia 1930 roku i w ten sposób poetka zaistniała na łamach „Płomyka”, z którego redakcją nawiązała wieloletnią współpracę. W jej zróżnicowanej gatunkowo twórczości wyraźnie dominowały małe formy poetyckie: wyliczanki, bajki, bajeczki liryczne i narracyjne, piosenki, historyjki, kołysanki, ballady, wiersze zabawowe, igraszki słowne i inne.

Wspomniany debiutancki wiersz *Śnieg* to ujęta w klamrę kompozycyjną poetycka konkretyzacja dziecięcej zabawy w sannę, w czasie której długa kawalkada sań zmienia się w kawalkadę radości.

Świrszczyńska nader często pisała dla „Płomyka” teksty będące poetyckim komentarzem do fotografii czy reprodukcji³. Wiersz *Konik Jasia*⁴, skierowany wyraźnie do najmłodszych czytelników, jest poetyckim komentarzem do fotografii J. Rysia (przedstawiającej konie). Tematem utworu, o charakterystycznej dla poezji Świrszczyńskiej katechizmowej kompozycji, jest dziecięca radość z otrzymanej zabawki.

Do wierszy kształtujących wrażliwość dzieci na kontakt z przyrodą czy zachęcających do wsłuchiwania się w muzykę natury należą niewątpliwie *Zosia i króliki*⁵ czy poetyckie dialogi, np. *Żabki*⁶ (rozmowa małej Magdusi z żabką) oraz przeznaczona *do deklamacji na dwie osoby*⁷ niezwykle emocjonująca rozmowa gąski z pastuszkciem.

Wiele „Płomykowych” wierszy Świrszczyńskiej to drobiazgi liryczne dla młodszych dzieci, m.in. zabawa Zosi z kudłatym kotkiem⁸ czy wyliczanki typu *Zajączek i kapusta*⁹ i oparta na kompozycji klamrowej, łatwo wpadająca w ucho, urozmaicona wyrażeniami onomatopeicznymi *Bajka*¹⁰ o myszkach i kotku.

Wyraźnie dydaktyczny charakter ma również wiersz *W sadzie*¹¹, akcentujący hojność chłopca dzielącego się darami „sadczyku” z dziadusiem, młynarką czy też sierotą Antkiem.

O tym, że wiersz może zarówno bawić, jak i uczyć, świadczy *Kuchenka Krysi*¹² – świąteczna rymowanka o prezencie znalezionej pod choinką, a wyzwalamy w dziecku potrzebę uczenia się prostych prac domowych.

Z kolei naturalną, nieskrępowaną ciekawość dziecka odzwierciedliła poetka we wdzięcznym wierszyku *Co widzę przez moje okienko?*¹³

Monograficzny numer czasopisma z 1936 roku, poświęcony sztuce cyrkowej, rozpoczyna pisana czterowierszem apoteoza tej niezwyklej sztuki – od prezentacji pajaców, poprzez popisy ekwilibrystyczne linoskoczków do tresury lampartów¹⁴.

Niektóre „Płomykowe” wiersze Świrszczyńskiej tworzą swoistego rodzaju kalendarium. Zimowe numery czasopisma obfitują w teksty wpisane w specyfikę tej pory roku. Autorka przetwarza w nich elementy folkloru, umiejętnie wtapiając je w poezję dziecięcą. I tak grudniowe „Płomyki” bogate były w strofy poświęcone tradycji Bożego Narodzenia. W tym celu zbiorowym bohaterem wiersza czyni Świrszczyńska kultuwujących zwyczaj kolędowania żaków¹⁵ lub mówiące ludzkim głosem wołki¹⁶. Innym razem podmiotem staje się jeden z najpopularniejszych symboli świąt – wystrojona niczym panienczka choinka¹⁷ czy upersonifikowane postaci Zimy, Śnieżki-psotki, Wichru i Stycznia, których harce dają się ludziom tak mocno we znaki, że modlą się oni o rychłe nadejście wiosny¹⁸.

Tradycję wesolego korowodu „szalonych dni”, z bogatym wachlarzem ob-

rzędów ostatekowych przywołała Świrszczyńska w utworze odwołującym się do magicznych obrzędów zapustnych, których celem było przywołanie sił witalnych przyrody budzącej się do życia na pograniczu zimy i wiosny¹⁹.

Odwołanie się do świata wierzeń i wyobrażeń ludu oraz wiosenna atmosfera przeznikały wiersze pisane z okazji Świąt Wielkanocnych²⁰. Uwagę odbiorców skupiono w nich na budzącej się do życia naturze oraz symbolice dzwonu, zwołującego ludzi swym prostym i donośnym „bim! bam!” na nabożeństwo Niedzieli Palmowej.

Percypowane przez dziecko wszystkimi zmysłami naturalne i kulturowe zwiastuny wiosny (dzwony, woń wiosny, słońce czy śpiew ptaków *piosenką dzwoniący*), symbolika Świąt Wielkanocnych stapały się w interesującą poetycką refleksję:

*Rezurekcyjne brzmia dzwony
w wiosenne pogodne rano.*





Jan III SOBIESKI

WARSZAWA, SOBOTA 6 WIECZERNIA 1931 R.

*Leci ich głos nad zagony,
na ziemię mgłą owianą*²¹.

Żywy folklor stanowił źródło inspiracji twórczej, stając się np. motywem przewodnim innego utworu, odwołującego się do jednego z najbardziej spektakularnych zwyczajów wielkanocnych, jakim jest tzw. wieszanie Judasza przez paradyjących z kukłą po ulicy żaków²².

Natomiast w poetyckiej alegorii dyngusa, który chodzi po wsi, niosąc wiadro wody i dwie kwarty piasku i strasząc: *jak spotkam brudasę, myję nie na żarty!*, przywołała poetka zwyczaj wymuszania datków i jajek pod groźbą kąpieli²³.

W wiosennych numerach „Płomyka” drukowano utwory z okazji obchodzonego w ostatnią sobotę kwietnia Święta Łasu²⁴ czy majowe wiersze poświęcone przypadającemu 31 maja Świętu Matki, której z wdzięczności, jak pisała Świrszczyńska, *Bóg dał wiosnę, południe i kwiaty*²⁵.

Ludowa poetyka i tradycja oraz motywy swojskości pojawiały się w utworach dotyczących dożynek²⁶ czy zwyczajach grzybobrania²⁷. Przyroda stawała się w nich bliska dzieciom dzięki odważnym personifikacjom.

Do wierszy Świrszczyńskiej przenikały też wątki historyczne. Legendarne dzieje Litwy²⁸ oddała poetka poprzez przypomnienie postaci Mendoga i Perkuna. Wśród wierszy o proveniencji historycznej znalazły się też apoteozy, m.in. zwycięskiej bitwy pod Wiedniem²⁹ czy pod Płowcami³⁰.

Pochwałę odważnej postawy włóczęków – flisaków, którzy zapisali się w tradycji Krakowa, kultywowanej w oktawę Bożego Ciała, zamknęła Świrszczyńska w formę wiersza wydrukowanego pod znaczącym tytułem *Konik zwierzyński*³¹.

W rocznicowych numerach magazynu nie zabrakło też utworów opiewających znaczne rocznice, m.in. Konstytucji 3 Maja³², czy też stanowiące wyraźną aluzję do *Mazurka Dąbrowskiego*³³.

Pisząc wiersze nawiązujące do ważnych kart historii narodu polskiego, poetka nie zapominała o obchodach rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Dowodzi tego utwór o charakterze apelatywnym, poświęcony śmierci nieznanym żołnierzom, rozpoczynający się apostrofą do każdego polskiego dziecka, którego powinnością staje się zmówienie modlitwy za dusze swych bezimiennych wyzwolicieli³⁴. Podobnej tematyki dotyczą strofy o wrzosowym wieńcu zawieszonym na zapomnianym, pochyłym krzyżu nieznanym żołnierzom³⁵ czy utrzymany w tempie marsza poetycki ekwiwalent defilady, prezentującej się przy dźwiękach trąby i bębna³⁶.

W dwudziestoleciu międzywojennym nikogo nie dziwił fakt pojawienia się utworów wyrosłych z kultu wodzów. Zbliżają-

ce się imieniny znanych i cenionych przywódców, jak Marszałek Piłsudski³⁷ i Prezydent Ignacy Mościcki³⁸, stanowiły asumpt do złożenia życzeń i przypomnienia ich dokonania. Redakcja „Płomyka” podsuwała młodym odbiorcom poetyckie powinszowania na takie okazje.

Motywy odzyskania dostępu Polski do morza, rozbudowy gospodarki morskiej i rozwoju Gdyni powracały w wierszach Świrszczyńskiej np. poprzez deklarację „Morza swego nie oddamy”, stanowiącą przesłanie utworu *Święto morskie w Gdyni*³⁹. Z kolei pochwała chlubnych tradycji morskich, floty króla Władysława IV, prastarych wieżyc królewskiego miasta rozbrzmiewała w wierszu *Stare Gdańsko*. Autorka wyraźnie akcentowała jego rodzimość, o czym świadczą słowa, iż tam właśnie: *Stare zegary biją, jak dawniej*⁴⁰.

Hasła pracy rozbrzmiewały w wierszu poświęconym Łodzi⁴¹, jej włókienniczemu znaczeniu (*piękne łódzkie materiały*) oraz



DO MIASTA Mal. A. Wierusz-Kowalski.



Poszli z kozunią do wójta:

– A toć nas czym poratujta!

Idziemy z muzyką,

wiedziem kozę dziką,

oj, kozę, oj kozę

na złotym powrozie,

jak cudo!

Kupiliśmy ją od szewca,

wcale nam sprzedać jej nie chciał,

chciał cztery dukaty

i jeszcze dopłaty,

chciał konia i z wozem

za tę jedną kozę,

choć chudą,

– A cóż to za koza? O, rety!

A jakież tej kozy zalety?

Wtem Jacuś, jak z procy,

na izbę wyskoczy

i mruczy jak zwierzę,

aż Kachnę strach bierze

troścyczkę.

I pyskiem kłapie, i kłapie,

i cap! – już Kachnę ma w łapie,

a Kachna niebożę

ucieka, jak może.

– Oj, mamo, chodź skoro,

bo Kasię ci biorą,

córeczkę!

– A macie tu sera i kołacz,

a tylko przestańcie zbytkować!

A macie pieroga,

choć chata uboga,

i miodu słodkiego

na drogę do tego

w torebeczkę.

Anna Świrszczyńska

bujnemu rozwojowi infrastruktury: *Tocimias-to, Jezusie! Pewnie wielkie być musi.*

Pochwałą idei spółdzielczości i zaangażowania gromady stał się niewątpliwie wiersz *Niech żyją spółdzielnie!*⁴².

W numerze 8. „Płomyka” z 1937 roku wydrukowano również prolog ballady *Historia o gwoźdżiku, co miał przygód bez liku*⁴³, choć w kolejnych numerach nie pojawiły się dalsze części. Zaprezentowany fragment to trzymający czytelnika w napięciu utwór opowiadający historię maga, który na strychu, przy typowych czarnoksięskich akcesoriach, ukrywa jakąś niezwykłą tajemnicę.

Losy emigrantów uczyniła poetka motywem przewodnim wiersza *Przez ocean*⁴⁴. Swojskość i tęsknotę podkreślono w nim poprzez oniryczną konwencję utworu, w któ-

P Ł O M Y K

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Mal. M. Kozłowski

CZY WIECIE, ŻE

Czy widzieliście, czy wuj już wiecie,
że wiosna chodzi po bożym świecie?

Że ptasim gwarem dźwięczą opłotki,
że wierzba w srebrne stroi się kotki.

rym pojawiają się bliskie sercu każdego tułacza obrazy domu, sadu, wioski, ludzi zapamiętanych z lat dzieciństwa czy też słów kolędy, zapachu Niedzieli Palmowej lub melodii starej piosenki.

Prostym wierszem *Jak się Jacek w „Płomyku” zaczytał*¹⁵ wpisała się Świrszczyńska w ideę upowszechniania czytelnictwa, a przede wszystkim zachęcała do prenumeraty czasopisma. Pasjonująca przygoda, jaką jest lektura magazynu, prowadzi do tego, iż pochłonięty czytaniem Jacek nie tylko traci poczucie czasu, ale i nie odczuwa zimna, a nawet nie dostrzega, co się wokół niego dzieje.

O debiucie Anny Świrszczyńskiej pisali m.in.: Czesław Miłosz, Alicja Baluch i Anna Legeżyńska¹⁶, mając na uwadze jej wiersze kierowane do dorosłego odbiorcy.

Materiał rzeczowy przedwojennego „Płomyka” dowodzi, że jej poetycki talent dojrzewał, a swą twórczą działalność rozpoczęła od pisania dla tak wymagających czytelników, jakimi są dzieci i młodzież.

¹ M. Kochanowska, *Płomykowe kroniki w wyborze. Lata 1922–1939*. Wybór M. Kochanowskiej, Warszawa 1984, s. 5.

² A. Świrszczyńska, *Śnieg*, „Płomyk” 1930, nr 29, s. 425.

³ Por. J. Papuzińska, *Wychowawcza rola prasy dziecięcej*, Warszawa 1972, s. 81. Autorka podkreśla istotną rolę korespondencji tekstu i obrazu w czasopiśmie dla dzieci i młodzieży.

⁴ A. Świrszczyńska, *Konik Jasia*, „Płomyk” 1930, nr 39, s. 905.

⁵ A. Świrszczyńska, *Zosia i króliki*, „Płomyk” 1931, nr 37, s. 862.

⁶ A. Świrszczyńska, *Żabki*, „Płomyk” 1930, nr 4, s. 81.

⁷ A. Świrszczyńska, *Gąska i pastuszek*, „Płomyk” 1933, nr 5, s. 105.

⁸ A. Świrszczyńska, *Zosia i kotek*, „Płomyk” 1933, nr 9, s. 194.

⁹ A. Świrszczyńska, *Zajaczek i kapusta*, „Płomyk” 1933, nr 9, s. 215.

¹⁰ A. Świrszczyńska, *Bajka*, „Płomyk” 1934, nr 42/43, s. 1011.

¹¹ A. Świrszczyńska, *W sadzie*, „Płomyk” 1931, nr 8, s. 182.

¹² A. Świrszczyńska, *Kuchenka Marysi*, „Płomyk” 1930, nr 21, s. 488.

¹³ A. Świrszczyńska, *Co widzę przez moje okienko?*, „Płomyk” 1932, nr 30, s. 703.

¹⁴ A. Świrszczyńska, *W cyrkowej budzie*, „Płomyk” 1936, nr 23, s. 58.

¹⁵ A. Świrszczyńska, *Przysliśmy tu po kolędzie...*, „Płomyk” 1932, nr 19, s. 418.

¹⁶ A. Świrszczyńska, *W Noc Wigilijną*, „Płomyk” 1933, nr 18, s. 414.

¹⁷ A. Świrszczyńska, *W borze*, „Płomyk” 1933, nr 18, s. 410.

¹⁸ A. Świrszczyńska, *Goście*, „Płomyk” 1933, nr 22, s. 497.

¹⁹ A. Świrszczyńska, *Jak to było w Zapusty*, „Płomyk” 1933, nr 27, s. 615.

²⁰ A. Świrszczyńska, *Na Wielkanoc*, „Płomyk” 1934, nr 30, s. 693.

²¹ A. Świrszczyńska, *Rezurekcja*, „Płomyk” 1931, nr 32, s. 730.

²² A. Świrszczyńska, *O Judaszu*, „Płomyk” 1938, nr 30/31, s. 943–944.

²³ A. Świrszczyńska, *Dyngus*, „Płomyk” 1934, nr 31, s. 715.

²⁴ A. Świrszczyńska, *Zasadzimy nowy las*, „Płomyk” 1935, nr 33, s. 181.

²⁵ A. Świrszczyńska, *Dzień Matki*, „Płomyk” 1934, nr 38, s. 884.

²⁶ A. Świrszczyńska, *Dożynki*, „Płomyk” 1932, nr 1, s. 16.

²⁷ A. Świrszczyńska, *Na grzybach*, „Płomyk” 1932, nr 7, s. 160.

²⁸ A. Świrszczyńska, *Litewskie bory*, „Płomyk” 1935, nr 15, s. 394.

²⁹ A. Świrszczyńska, *W rocznicę bitwy pod Wiedniem*, „Płomyk” 1933, nr 1, s. 10.

³⁰ A. Świrszczyńska, *Krzyżacy*, „Płomyk” 1934, nr 1, s. 10.

³¹ A. Świrszczyńska, *Konik zwierzyński*, „Płomyk” 1932, nr 40, s. 930.

³² A. Świrszczyńska, *3 Maja*, „Płomyk” 1938, nr 34, s. 1039–1040.

³³ A. Świrszczyńska, *W cudzej ziemi*, „Płomyk” 1936, nr 21, s. 10.

³⁴ A. Świrszczyńska, *U mogiły nieznanego żołnierza*, „Płomyk” 1931, nr 11, s. 248.

³⁵ A. Świrszczyńska, *Krzyż wśród wrzosów*, „Płomyk” 1933, nr 1, s. 15.

³⁶ A. Świrszczyńska, *Maszerują*, „Płomyk” 1935, nr 11, s. 294.

³⁷ A. Świrszczyńska, *Życzymy Ci wszystkie zdrowia...*, „Płomyk” 1933, nr 28, s. 634–635.

³⁸ A. Świrszczyńska, [brak tytułu], „Płomyk” 1932, nr 36, s. 825–826.

³⁹ A. Świrszczyńska, *Święto morskie w Gdyni*, „Płomyk” 1932, nr 2, s. 42.

⁴⁰ A. Świrszczyńska, *Stare Gdańsko*, „Płomyk” 1935, nr 22, s. 246.

⁴¹ A. Świrszczyńska, *Łódź*, „Płomyk” 1934, nr 15, s. 40.

⁴² A. Świrszczyńska, *Niech żyją spółdzielnie!*, „Płomyk” 1934, nr 39, s. 914.

⁴³ A. Świrszczyńska, *Historia o gwoźdźniku, co miał przygód bez liku*, „Płomyk” 1937, nr 8, s. 247–248.

⁴⁴ A. Świrszczyńska, *Przez ocean*, „Płomyk” 1936, nr 27, s. 189.

⁴⁵ A. Świrszczyńska, *Jak się Jacek w „Płomyku” zaczytał*, „Płomyk” 1934, nr 28, s. 656.

⁴⁶ Por. Cz. Miłoś, *Jakiegoż to gościa mieliśmy. O Annie Świrszczyńskiej*, Kraków 1996; A. Bałuch, *Świrszczyńska Anna*, [w:], *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod red. B. Tylkiewicz i G. Leszczyńskiego, Wrocław 2002, s. 386; A. Legeżyńska, *Metamorfozy Anny Świrszczyńskiej*, „Polonistyka” 1997, nr 3, s. 182–186.

Joanna Papuzińska

WARSZAWSKIE DZIECI...

Pieśń Andrzeja Panufnika do słów Ryszarda Dobrowolskiego była dla nas, małych warszawiaków, których dzieciństwo przypadło na pierwsze powojenne lata, rodzajem hymnu i wyznania wiary. Hołdem oddanym naszym starszym braciom i siostrom, którzy walczyli lub zginęli w powstaniu. Istotnie, wśród koleżanek i kolegów – a pamiętajmy, że w latach czterdziestych niewiele było jeszcze w stolicy ludności napływowej, przeważali warszawiacy „urodzeni”, ci, którzy wrócili do wyludnionego miasta zaraz po wojnie – nie mało było takich, których starsze rodzeństwo brało udział w walkach powstańczych. Śpiewany repertuar z powstania był oczywiście znacznie bogatszy, nie będę tu wyliczać ogólnie znanych pieśni i piosenek, bo nie należy to do tematu artykułu, który chciałam poświęcić niektórym publikacjom wspomnieniowym i dokumentalnym, poświęconym najmłodszym uczestnikom powstania. Jednak pełen patosu literackiego i muzycznego tekst *Warszawskich dzieci*, śpiewany przez popularny bezpośrednio po wojnie chór harcerski Władysława Skoraczewskiego, zajmował tu miejsce szczególne.

Żywa była jeszcze wówczas legenda „orląt lwowskich”, bohaterskich nastolatków, którzy brali udział w obronie Lwowa w roku 1918, jak też i młodocianych harcerzy pełniących służbę ochotniczą w bitwie warszawskiej 1920 roku. Ci z kolei byli rówieśnikami naszych rodziców. Wszystko to układało się w jakiś spójny, logiczny ciąg, w którym rodzinne straty i cierpienia były nie tylko powodem smutku, ale też powodem do dumy, nobilitacją, zaszczytem.

Zacząło się to zmieniać z nadejściem lat pięćdziesiątych. Niszczenie mitologii powstania, odzieranie go z bohaterskiego nimbu, było częścią, niebagatelną, stalinowskiego prania mózgu młodemu pokoleniu. Muszę wyznać, że znacznie bardziej dotkliwie od argumentu, że nasi bohaterowie służyli „zapłutym karłom reakcji”, były tu sądy „racjonalizujące” powstanie, oceniające je jako zryw bezsensowny i z pozornym współczuciem mówiące o naiwnych młodych ludziach, którzy ulegli podszeptom awanturniczego dowództwa i sami ponieśli śmierć, a w dodatku spowodowali zagładę Warszawy i jej ludności cywilnej. O ile bowiem te pierwsze budziły gniew i sprzeciw – te drugie wydawały nam się poniżającym szyderstwem, przed którym trudno było się obronić. Myśl, że powstanie było oszustwem czy też bezmyślną fanfaronadą, uderzała w same fundamenty naszej tożsamości. Na



szczęście istniała jeszcze wtedy wieść gminna, domowa tradycja oralna, niewyparta z pamięci, która funkcjonowała wbrew oficjalnym debatom i sądom.

Powrót pamięci o powstaniu do oficjalnego obiegu był powolny i ograniczony wymaganiami cenzury. Stanisław Broniewski „Orsza”, naczelnik Szarych Szeregów ukończył swą monografię *Całym życiem* u schyłku lat pięćdziesiątych, jednak mogła się ona ukazać drukiem dopiero blisko trzydzieści lat później, w roku 1984.

Kiedy w latach sześćdziesiątych córka moja zaproponowała w szkole, żeby zaprosić do klasy jej ojca, który był łącznikiem w powstaniu, okazało się, że nawet osobiste wspomnienia zarezerwowane są dla „licencjonowanych” powstańców, którzy gwarantowali ich poprawną politycznie wersję. Ten epizod ilustruje skalę problemów, z jakimi borykać się musieli autorzy próbujący podjąć ten drażliwy temat na piśmie.

Obecnie publikacji o powstaniu warszawskim jest bardzo wiele, młody czytelnik (jeśli jest tym tematem zainteresowany) może wybierać spośród różnych tekstów, czemu patronuje Muzeum Powstania Warszawskiego. Ja jednak chciałabym wrócić do książek stosunkowo wczesnych, które cieszyły się wówczas popularnością właśnie ze względu na swą rzadkość i jeśli nie całkiem dokumentalną, to zbliżony do dokumentu charakter, cenny walor autentyczny.

W roku 1969 bodaj ukazuje się pierwsze wydanie książki Jerzego Kasprzaka *Tropami powstańczej przesyłki. Zapiski Zawiszaka*, opowieść łącząca własne wspomnienia autora z teraźniejszością. Punktem wyjścia dla opowieści jest odnalezienie po latach torby niedoręczonych listów zawiszackiej poczty harcerek i podjęcie poszukiwań jej nadawców bądź też adresatów. Jerzy Kasprzak,

podczas wojny uczeń szkoły powszechnej nr 187 na Czerniakowskiej, a po wojnie dziennikarz harcerskiej gazety „Świat Młodych” opisuje swoją inicjację do Szarych Szeregów, tułaczkę pierwszych dni powstania, a następnie działalność w harcerskiej poczcie na terenie śródmieścia Warszawy, aż po kapitulację powstania i wyjście z miasta wraz z ludnością cywilną. Do własnych relacji dołącza również opowieści innych młodych uczestników. Pozycja ta cieszyła się niezwykłą poczytnością i była wielokrotnie wznawiana aż po dzień dzisiejszy. Zawdzięcza to nie tylko talentom pisarskim autora, ale też popularności opisanego formacji. Harcerska poczta była służbą cywilną, służyła podtrzymywaniu więzi społecznych w ogarniętym pożogą i śmiercią mieście. Z punktu widzenia hierarchii wojskowej znajdowała się ona na poziomie najniższym i niejednym młodociany listonosz – jak wspomina autor – czekał pierwszej okazji, aby „przeskoczyć” do prawdziwego oddziału. Ale być może dzięki temu właśnie, dzięki swej pokojowej misji, mali listonosze byli ulubieńcami Warszawy. W czasach pożogi i chaosu budowali więzi społeczne, nieśli znękaną ludność miasta tak cenną otuchę i wiarę.

Oto, co pisał o harcerskiej poczcie naczelnik Szarych Szeregów:

Tam, gdzie młodzi łącznicy przebiegali przez ostrzeliwane ulice, przez przekopy, tam, gdzie przeciskali się przez piwniczną ciżbę, swym pojawieniem się wywoływali uśmiechy na zatroskanych twarzach. [...] Przynosili nie tylko wiadomości o bliskich, lecz kolportowali także tak rozchwytywaną wszędzie prasę powstańczą. Wywoływali uśmiechy i sami nieśli uśmiech, chłopięcy spryt i zaradność. Gdy w pierwszej fazie powstania przeskok przez Aleje Jerozolimskie powodował częste i bolesne straty, zawiszacy przeciągnęli przez Aleje linkę, na linie zawiesili pudełko

w kształcie małego wagonika i przesuając linkę ciągnęli wagonik na drugą stronę. Równocześnie Niemcy oddawali do małego wagonika całe serie strzałów, zawsze bezskutecznie, a w przeciwległych bramach Alei grupki chłopców wykonywały swą pracę, trzymając się za boki ze śmiechu!

Łącznicy i inni młodzi ludzie wchodzący w skład oddziałów wojskowych niekoniecznie musieli być starsi wiekiem, byli jednak żołnierzami. Część z nich opuściła miasto na mocy aktu kapitulacji i udała się wraz z powstańczym wojskiem do obozów jenieckich.

JERZY KASPRZAK
TROPAMI
POWSTAŃCZEJ
PRZESYŁKI



CZYTELNIK

Andrzej Czarski, autor pozycji *Najmłodszy żołnierz walczącej Warszawy*², rozpoczął swoją opowieść od owianego dramatyczną sławą apelu nieletnich, jaki miał miejsce w październiku 1944 roku w obozie jeńców wojennych w Lamsdorfie (Łambinowicach), kiedy to na wezwanie dowódcy zgłaszali się

kolejno żołnierze poniżej lat dziesięciu, jedenastu, dwunastu...³ Z nich następnie wyodrębniono kompanię małoletnich, której losy stara się odtworzyć autor, podkreślając, że obejmują one jedynie niewielką część młodocianej populacji walczącej w powstaniu. Książka oparta jest na własnych wspomnieniach autora oraz na relacjach rówieś-

ANDRZEJ CZARSKI

Najmłodszy żołnierze walczącej Warszawy

INSTYTUT WYDAWNICZY · FAX ·

ników, które zbierał on od 1956 roku. Nie wiadomo, czy z własnego przekonania czy też dla zapewnienia swej książce wydawalności (jak to się wówczas mówiło) wpłata Czarski do swej relacji fragmenty niemające nic wspólnego z powstaniem, opowiadające o młodocianych czerwoarmistach i kosciuszkwcach. Ale nie tekst jest największą wartością książki, lecz indeks osobowy, kojarzący nazwiska i pseudonimy oraz stosunkowo bogaty zbiór fotografii zgromadzonych i opublikowanych przez autora.

W kolejnym, 1972 roku ukazała się w Wydawnictwie PAX książka Jerzego Fili-

powicza *Miałem wtedy 14 lat*. Są to osobiste wspomnienia autora, których spisywanie rozpoczął, jak mówi wstęp, w październiku roku 1967, dwadzieścia trzy lata po powstaniu. Opowieść obejmuje okres od stycznia 1944 roku, kiedy to chłopiec przyjęty zostaje do konspiracji, jego pierwsze doświadczenia w pracy podziemnej, czas powstania, pobyt w obozie jenieckim w grupie młodocianych, pracę w Brockwitz, i końcowy okres wojny po maj 1945 roku oraz okoliczności powrotu do Polski.

Obecnie, gdy ożywa na nowo pamięć powstania warszawskiego, chciałem zwrócić uwagę na jedną jeszcze pozycję wydaną stosunkowo niedawno, która z pewnością zasługuje na uwagę młodych czytelników. Obok ważnych publikacji o charakterze naukowym czy dokumentarnym, niezwykle cennym świadectwem z pierwszej ręki jest tom wspomnień Zbigniewa

JERZY FILIPOWICZ

**Miałem
wtedy
14 lat**



Czajkowskiego-Dębczyńskiego *Dziennik powstańca* (Warszawa 2000)¹. Tytuł jest nieco mylący, bo zapisków dokonywał autor w obozie jenieckim w Sandbostel, bezpośrednio po powstaniu, w którym brał udział jako siedemnastoletni chłopiec z „Parasola”, a po czterdziestu z górą latach dokonał jeszcze uzupełnień. Bez wahania postawiłabym *Dziennik* w rzędzie najlepszych publikacji o powstaniu, ponieważ jest to relacja niezwykle rzeczowa, wolna od politycznych pretensji i uwikłań, pisana z wielkim skupieniem na codziennych i technicznych niemal szczegółach bytowania zwykłego żołnierza, a dotycząca kluczowych wydarzeń i przeżyć, swoisty rewers słynnego *Pamiętnika...* Mirona Białoszewskiego.

Wśród zapamiętanych przeze mnie młodych czytelników lat siedemdziesiątych, zawsze można było trafić na grupkę, która ceniła sobie „książki prawdziwe” i z wyboru sięgała po literaturę faktu. Realne osoby, nazwiska, sytuacje budziły chyba w czytelnikach tego pokolenia większe zaufanie niż literacka fikcja. Nie wiem, czy ten rodzaj upodobań czytelniczych istnieje do dnia dzisiejszego – gdy zdarza mi się rozmawiać

z gimnazjalistami, na przykład, deklarują oni zgodnym chórem wyłącznie czytelnictwo utworów *fantasy* – ale z pewnością istniał kiedyś. Jemu to zawdzięczały swą szeroką poczytność wspomnienia młodych warszawiaków z okresu powstania warszawskiego. Dodam, że ci znani mi czytelnicy również byli warszawiakami, stąd też zapewne rodziła się ich szczególna więź z tym właśnie tematem. Dziś o powstaniu warszawskim dyskutują wszyscy i wszyscy wyważają jego racje i potknięcia, toteż wydaje mi się, że głosy jego młodych uczestników nabierają szczególnej wagi właśnie dla najmłodszego pokolenia.

¹ S. Broniewski (Stefan Orsza) *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika*, Warszawa 1983, s. 334.

² A. Czarski, *Najmłodszy żołnierz walczącej Warszawy*, Warszawa 1971.

³ Podobno niemieckie dowództwo obozu filmowało scenę apelu nieletnich, aby wykorzystać ją później jako materiał propagandowy dla oddziałów Hitlerjugend. Czy film ten zachował się, o tym autor nie wspomina.

⁴ Nie jestem pewna, czy ta krajowa edycja nie była poprzedzona wydaniem emigracyjnym.



RADOŚĆ CZYTANIA

Sylwia Gajownik

DWA ŚWIATY, CZYLI O POWIEŚCI WANDY ŻÓŁKIEWSKIEJ ŚLADY RYSICH PAZURÓW

*W poniedziałek rano, kiedy słońce wstało
Polskie wojsko do wsi przyjechało
Do wsi przyjechali, taki rozkaz dali
Żeby w dwie godziny wszyscy się zebrałi!*

Po II wojnie światowej autorzy chcieli jak najszybciej opisać wszystkie okrucieństwa, których byli świadkami. Pragnęli uczcić męczeństwo narodu polskiego, ukazać piekło obozów koncentracyjnych, wojennych bitew i powstańczej walki. Z tego powodu bohaterowie ich książek często byli schematyczni, przesadnie odważni i zbyt idealni. Zabieg ten miał za zadanie

ukazać determinację Polaków, ich bohater-
skie czyny, trudne moralnie wybory i pa-
triotyczne postawy. Często nie było czasu,
aby pogłębić psychologicznie postaci wo-
jennych powieści, oprzeć się na relacjach
świadków². W latach 1947–1948 wydano
powieści, m.in.: Kazimierza Gołby (*Wieża spa-
dochronowa*, 1947), Aleksandra Kamińskiego
(*Kamienie na szaniec*, 1946), Igora Newerle-
go (*Chłopiec z Salskich Stepów*, 1948) czy Ja-
niny Broniewskiej (*O człowieku, który się ku-
lom nie kłaniał*, 1948). W tym samym czasie
Wanda Żółkiewska opublikowała *Pluton Wa-
cka Hutnika*. Po odwilży roku 1956, kiedy na-
stąpił renesans tematyki wojennej i ponow-
ne zainteresowanie czasami wojny i okupacji
w twórczości zarówno dorosłych, jak i dla dzie-
ci i młodzieży³, wielu pisarzy postanowiło
zmierzyć się z tematem II wojny światowej
jeszcze raz. Część z nich była w posiadaniu
dokumentów, pamiętników i wspomnień lu-



dzi, którzy przeżyli bestialstwo tamtych cza-
sów. W tym okresie opublikowano książki,
m.in.: Zofii Lorentz (*Transport 77*, 1957), Ma-
rii Zarębińskiej (*Dzieci Warszawy*, 1958) czy
Jerzego Szczygła (*Tarnina*, 1960)⁴.

Współcześnie powieści powstałe w la-
tach 1945–1972⁵ są nieznane młodym czy-
telnikom. Wyjątek stanowią jedynie *Kamie-
nie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego, lecz
tylko dlatego, że jest to lektura szkolna. Nie
znają już nawet *Wieży spadochronowej* Ka-
zimierza Gołby, ponieważ od kiedy ta po-
wieść „wypadła” z listy lektur, przestała być
czytana. Innych książek o tematyce wojen-
nej nie czytali, ponieważ nikt z dorosłych
nie podsunął im żadnego z wymienionych
wyżej tomów.

Nie jest prawdą, że młodzież nie inte-
resuje się losami swojego narodu, że nie
chce czytać książek o tematyce wojennej,
że one ją nudzą. Gdyby tak było, młodzi lu-
dzie nie sięgaliby po książki Romy Ligockiej,
wspomnienia i pamiętniki byłych więźniów
obozów koncentracyjnych czy *Dziennik An-
ny Frank*. Po prostu czytają tylko te książki,
o których istnieniu wiedzą, do których ktoś
ich przekonał. Dlatego niniejszy artykuł ma
przypomnieć zapomnianą już powieść Wan-
dy Żółkiewskiej⁶ *Ślady rysich pazurów*⁷.

Koniec II wojny światowej był jedno-
cześnie początkiem powstawania Polski
z ruin; ludzie wracali do miast, z których
musieli uciekać podczas wojennej zawie-
ruchy, szukali bliskich i dachu nad głó-
wą; miejsca, gdzie mogą zacząć wszyst-
ko na nowo. Nadal jednak niespokojnie
było na granicy polsko-ukraińskiej, gdzie
grasowały bandy UPA⁸. Właśnie w tej sce-
nerii rozgrywa się akcja powieści Wandy
Żółkiewskiej *Ślady rysich pazurów*. Autor-
ka na podstawie relacji świadków ukazała

dramatyczne losy mieszkańców pogranicza polsko-ukraińskiego. Pokazała historię dwóch chłopców, Tomka i Stefana, stojących po przeciwnych stronach konfliktu; łączy ich jednak osobista tragedia, gdyż w czasie wojny utracili matki, a teraz u boku ojców próbują odbudować swoje życie od nowa. Jak sama pisze we wstępie: *książka nie jest dokumentem i nie opisuje z wiernością, właściwą historykowi, ani rzeczywistych punktów na mapie, ani rzeczywiste istniejących ludzi. Nie starałam się o to. Nie chciałam tego. Pragnęłam natomiast przetworzyć poznane fakty i wydarzenia, aby na przykład dotyczą w górach czy bitwa w Wołkowie, przybierając nieco ogólniejszy charakter, oddawały różne obrazy wielu walk bieszczadzkich*⁹.

Tomek Milewski w powstaniu warszawskim stracił matkę; ojciec odnalazł go po wojnie, lecz nie mieli dużo czasu, aby się poznać na nowo (ostatni raz widzieli się we wrześniu 1939 roku). Kapitan Milewski, zdążył tylko zapewnić opiekę synowi i już musiał wyruszać na wschód, aby walczyć z banderowcami¹⁰. Chłopiec z utęsknieniem czeka na moment, w którym znowu spotka się z ojcem. Każdy jego list jest powodem do świętowania; przybliża go do ukochanego człowieka. Przypadkowo odnajduje wiadomość ojca do pani Kociołkowej (jego opiekunki) i z niej dowiaduje się, w jak trudnych warunkach znajduje się kapitan: *Tutaj jest ciężko. Chciałbym przeżyć, lecz może się zdarzyć inaczej, a Tomek nie ma matki i wówczas zostanie sam*¹¹. Po przeczytaniu tego listu chłopiec decyduje się pojechać do ojca, aby być bliżej niego.

Wyrusza w niebezpieczną i długą podróż, podczas której na każdym kroku styka się z życzliwością ludzką: ktoś pomaga mu dostać się do obładowanego pociągu, inny oprowadza po Krakowie i da-



Rys. Helena Winogradow-Matuszewska

je pieniądze na dalszą drogę. Przypadkowo poznani żołnierze biorą za niego odpowiedzialność i pomagają mu dotrzeć do ojca, który stacjonuje niedaleko ich bazy. Tomek na każdym etapie wędrówki spotyka ludzi, którzy, pomimo swoich zmartwień i kłopotów, chcą udzielić mu wsparcia. Rozumieją jego pobudki i starają się zapewnić dziecku bezpieczeństwo podczas samotnej podróży. To wzruszające, że w tak trudnych czasach ludzie nie są zapatrzeni tylko we własne sprawy, że widzą kogoś innego, coś więcej niż tylko siebie.

Chłopiec – po wielu perypetiach – dociera do ojca, jest jednak rozczarowany jego „chłodnym” powitaniem. Wraz z nim mieszka u nauczycielki – pani Emilii, która opiekuje się Tomkiem, kiedy jego ojciec wyrusza w teren. Ten czas spędza na poznawaniu



Rys. Helena Winogradow-Matuszewska

okolicy i jej mieszkańców, zaprzyjaźnia się także ze stacjonującymi żołnierzami.

W Wołkowcy chłopiec musi zmierzyć się z problemami, które go przerastają: przypadkowo trafia do kryjówki banderowców, z której ucieka dzięki pomocy Stefana. Wiedząc o lokalizacji schronu, Tomek staje przed poważnym dylematem: z jednej strony, lojalność wobec ojca – oficera politycznego wymusza na nim zdemaskowanie współpracy chłopca Słojana z bandami i ujawnienie ich miejsca ukrycia. Rozumie jednak, że gdy to uczyni, skaże na śmierć Stefana i jego ojca. Czuje, że ma w swoich rękach życie innych ludzi i nie wie, która decyzja jest słuszną¹². Halina Skrobiszewska w taki oto sposób pisze o skomplikowanej relacji Tomka i Stefana: *Wyraziste sylwetki chłopców, skomplikowane psychologicznie na miarę lat dwunastu, są zrozumiałe dla czytelników współczesnych. Ostro rysuje się tu konflikt obowiązku, zaufania i zdrady. Dzieci muszą wybierać, decydować o sprawach bytu trudnych nawet dla dorosłych*¹³.

Tomek jest naocznym świadkiem okrucieństwa band UPA, które palą wioski

i bezlitośnie zabijają ich mieszkańców. Widzi strach tych, co przeżyli; ich poczucie bezsilności i świadomość nieuniknionej katastrofy. Wielkie wrażenie robi na nim bujna bieszczadzka przyroda. Kontrastują z nią zgłiszcza wioski, które zostały zniszczone przez bandy. Pozostałości po spalonych domach to pomniki ludzkich dramatów i krzywd. Przed śmiercią nie chronią ściany domów, sąsiedzi, wojsko polskie, gdyż partyzanci atakują z zaskoczenia. Z rozmów z żołnierzami chłopiec wnioskuje, że długo wojsko polskie nie umiało walczyć z bandami atakującymi zniemacka i świetnie znającymi topografię bieszczadzkich lasów. Dzika przyroda daje schronienie napastnikom, którzy w specjalnych bunkrach ukrywają się przed obławą wojska. Wynika to z faktu, że partyzanci lepiej niż żołnierze znają teren, a las jest ich naturalnym sojusznikiem. Stąd symboliczny tytuł powieści *Ślady rysich pazurów*, gdyż partyzanci zachowują się jak dzikie zwierzęta – zostawiają trudne do wytropienia ślady, a las traktują jak dom, miejsce schronienia¹⁴.

Oficerowie polityczni przekonują mieszcowskich, że ich jedyną szansą, aby wieść spokojne życie, jest porzucenie swoich majątków i przesiedlenie. Jednak ludność, mieszkając na pograniczu polsko-ukraiń-



Rys. Helena Winogradow-Matuszewska

skim, jest zdezorientowana. Nie wie, komu może zaufać i kto jest jej przyjacielem. Nie wie, jak bronić się przed agresją partyzantów, którzy bez litości wieszają na drzewach ludzi współpracujących z wojskiem polskim. Z drugiej strony banderowcy starają się przekonać ich do siebie, przypisując popełnione zbrodnie żołnierzom. Mieszkańcy Bieszczad są zmanipulowani, a przez to jeszcze bardziej bezbronni i bezradni. Po krwawej wojnie liczyli na spokój i wytchnienie, a tymczasem proponuje się im tułaczkę w nieznanne regiony. Tylko jak opuścić miejsce, gdzie człowiek się urodził i wychował? Gdzie znaleźć siłę, by móc zacząć wszystko od nowa?

Pisarka pokazuje także, jak ważna jest książka w życiu każdego człowieka; tym ważniejsza, im trudniejsze są czasy. Pozwala zachować tożsamość narodową, odkrywa piękno języka ojczystego oraz historię narodu. W książkach ludzie szukają wsparcia i pociechy. Pani Emilia pokazuje Tomkowi ukryte w piwnicy tomy, należące do zbiorów biblioteki szkolnej. W skrzyniach znajdują się dzieła Marii Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza. Nauczycielka uważa, że *im bardziej banderowcy gnębią Polaków, tym bardziej oni garną się do polskiej kultury*¹⁵. Sama – często z narażeniem życia – udawała się do okolicznych wsi, aby krzewić polską literaturę. Tomek, kiedy jest mu smutno, czyta powieść Janusza Korczaka *Król Maciuś I*; jest to ostatni prezent od jego zmarłej matki. Wspomina w rozmowie z nauczycielką, że w Warszawie jest teraz mało książek, ponieważ wiele z nich spłonęło.

Ślady rysich pazurów wydano po raz pierwszy w roku 1965 nakładem Wydawnictwa „Czytelnik”, które wznowiło powieść w roku 1974, 1980 i 1985; książkę wydała także Krajowa Agencja Wydawnicza (1984,



Rys. Helena Winogradow-Matuszewska

1989). Do tej pory powieść Wandy Żółkiewskiej jest dostępna w antykwariatach czy na aukcjach internetowych. Zakurzone tomy można spotkać prawie w każdej bibliotece szkolnej i publicznej. Powieść – pomimo tego że w ostatnich dwóch dekadach nie była wznawiana – nadal jest dostępna dla czytelników. Nasuwa się w tym miejscu pytanie, dlaczego współcześnie żadne wydawnictwo nie zdecydowało się opublikować powieści Wandy Żółkiewskiej? Czy ta decyzja wiąże się z tematyką książki? Czy poruszane w niej problemy nadal budzą kontrowersje i mogą zaszkodzić stosunkom polsko-ukraińskim? A może wśród wydawców istnieje obawa, że książka nie znajdzie uznania wśród publiczności czytelniczej?

Nie da się ukryć, że Wanda Żółkiewska opisała akcję „Wiśla” zgodnie z ówczesną propagandą PRL-u¹⁶. Pokazała okrucieństwo band UPA w opozycji do szlachetnej postawy oficerów politycznych Ludowego Wojska Polskiego. Czytelnik dostał jasny komunikat: za sytuację na pograniczu polsko-ukraińskim odpowiedzialni są banderowcy, którzy uniemożliwiają normalną egzystencję na spornym obszarze. Inny obraz przesiedleń wyłania się z felieto-



Wanda Żółkiewska

Czytelnik

Ślady rysich pazurów



nów Andrzeja Mularczyka¹⁷, które są zgodne z aktualnym stanem badań. Nie ma w nich podziału na „złych Ukraińców” i „dobrych Polaków”. Każdy reportaż to jakby świadectwo dramatu mieszkańców pogranicza polsko-ukraińskiego: ich tułaczki, tęsknoty za ziemią przodków i wielkiego poczucia niesprawiedliwości. Przekłamania historyczne, zawarte w powieści, wypaczyły szlachetne intencje pisarki i sprawiły, że dziś ta książka bez odpowiedniego komentarza historycznego nie nadaje się na lekturę dla młodych czytelników.

⁵ Zbigniew Józef Białek cezurą największego zainteresowania pisarzy tematyką wojenną wyznacza na lata 1945–1972. Dodaje jednak, że w tych ramach chronologicznych można zauważyć okresy wzmożonego zainteresowania tym zagadnieniem. Są to lata: 1947–1948, 1957, 1962, 1967.

⁶ Zob. *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży*. Red. K. Kuliczkowa, B. Tylicka, Warszawa 1984, s. 390–391; H. Skrobiszewska, *Książki naszych dzieci czyli o literaturze dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1971, s. 518–520.

⁷ W. Żółkiewska, *Ślady rysich pazurów*, Warszawa 1974.

⁸ UPA to akronim pochodzący od nazwy Ukraińska Powstańcza Armia. O stosunkach polsko-ukraińskich, akcji „Wisła” i działalności band UPA można przeczytać m.in. [w:] *Akcja „Wisła”*. Red. J. Pisuliński, Warszawa 2005; *Akcja „Wisła”. Dokumenty*. Oprac. E. Misiło, Łódź 1993; *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski 1918–1989*. T. 2. Red. R. Drozd, Warszawa 2005.

⁹ W. Żółkiewska, op. cit., s. 5–6.

¹⁰ Tak potocznie nazywano żołnierzy UPA.

¹¹ Op. cit., s. 24.

¹² Powieść Żółkiewskiej była w odcinkach drukowana na łamach „Świata Młodych”, gdzie trwała dyskusja na temat słuszności postępowania Tomka. Świadczy ona o tym, że młodzież żywo reagowała na problematykę utworu, a książka była dla niej zrozumiała i ważna.

¹³ H. Srobiszewska, *Literatura i wychowanie*, Warszawa 1982, s. 27.

¹⁴ Zob. *Literacka symbolika roślin*. Red. A. Martuszewska, Gdańsk 1997; I. Sikora, *Mowa kwiatów: symbolika roślin, kwiatów i kolorów*, Wrocław 1992.

¹⁵ W. Żółkiewska, op. cit., s. 156.

¹⁶ Polska Rzeczpospolita Ludowa.

¹⁷ A. Mularczyk, *Czym...*, Warszawa 1983.

¹ A. Mularczyk, *Czym ja żyłem życiem*, Warszawa 1983, s. 58.

² Z. J. Białek, *Ideowe i artystyczne właściwości prozy dla młodzieży o tematyce wojennej i okupacyjnej*, [w:] S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970. T. 1, Proza*, Warszawa 1978, s. 482.

³ S. Frycie, *Literatura...*, s. 40.

⁴ Z. J. Białek, op. cit., s. 482–483.

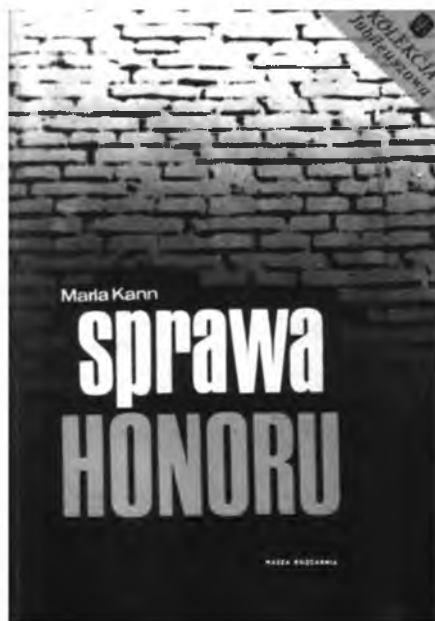
Grażyna Lewandowicz-Nosal

DUJAWICA

Tematyka wojenna i okupacyjna bardzo często gości na kartach powieści Marii Kann, wystarczy wspomnieć: *Sprawę honoru*, *Niebo nieznanie*, *Wierną puszcę*, *Listy*

z Anglii, *Pamiętnik z obrony Warszawy*. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli uświadomimy sobie, że lata wojny i okupacji pisarka przeżyła jako osoba dorosła, świadoma tego, co dzieje się wokół niej, co więcej, bezpośrednio zaangażowana w walkę z okupantem. Wymienione teksty, oprócz tematu jakim jest wojna, mają jeszcze jedną wspólną cechę – miejsce wydarzeń – jest nim Warszawa lub jej okolice – Puszcza Kampinoska (*Wierna puszcza*). Na tym tle zupełnie odrębnie rysuje się *Dujawica*, drugi tom tzw. góralskiej trylogii Kann. Akcja powieści rozgrywa się w Tatrach, konkretnie w Zakopanem i jest kontynuacją historii rodu Gąsieniców znanej z tomu pierwszego zatytułowanego *Wantule*. W *Wantulach* autorka nakreśliła sugestywny obraz przedwojennego Zakopanego, rozwój miasta, a także góralskie obyczaje, biedę, skomplikowane historie rodzinne. Bohaterem jest młody góral Staszek Gąsienica, który nade wszystko chce się uczyć rzeźbić. Po wielu perypetiach, dzięki pomocy malarza Pawła Komorowskiego dostaje się na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Tom drugi przenosi nas w okupacyjną rzeczywistość Zakopanego. Tym razem to Komorowski ze swoją żoną Lusią poszukują pomocy u Staszka Gąsienicy. Sama akcja utworu rozgrywa się późną jesienią (październik–listopad) 1942 r. Komorowscy przyjeżdżają z Warszawy, aby schronić się u przyjaciół w górach. Lusią jest poszukiwaną w stolicy Żydówką i musi uciekać przed gestapo. W Zakopanem sytuacja się komplikuje – obaj bracia Gąsienicowie – starszy Stanisław i młodszy Daniel także są poszukiwani, zwłaszcza Daniel, znakomity narciarz, za odmowę pójścia z Niemcami na polowanie. Wyjście jest jedno – ucieczka na południe, na słowacką stronę. Bracia Gąsienicowie nadludzkim wysiłkiem przeprowadzają Komorowskich przez Tatry. W nie-

zwykle trudnych warunkach pogodowych, przy nasilającym się halnym prądzie przez Małą Łąkę, Kopę Kondracką do słowackiej Cichej Doliny, a droga zamiast pięciu zajmie im dziewięć godzin. Poświęcenie młodych chłopców nie pójdzie na marne, Komorowscy, o czym dowiemy się z ostatniej części trylogii zatytułowanej *Owczce ścieżki*, przeżyją wojnę. Sam wątek Komorowskich, choć istotny dla rozwoju i przebiegu akcji, w rzeczywistości jest tylko pretekstem do pokazania góralskiego ruchu oporu wobec niemieckiej idei „goralenvolku”. Niemcy chcieli udowodnić, że górale nie są Polakami, tylko odrębnym, samodzielnym narodem, że są z pochodzenia Germanami i jako takim III Rzesza zapewni rozwój i bezpieczeństwo. W *Dujawicy* opisuje Kann sposoby zmuszania górali do wstępowania do Komitetu Góralskiego, ale i sposoby obrony. Wojenna przemoc nie jest w powieści ukazana wprost, nie ma strzelania, bicia, mordowania, łapanek, ale ta przemoc się nieustan-





nie czai, codziennie trzeba dokonywać trudnych wyborów, a do najważniejszych należy wybór bycia Polakiem. Bycie Polakiem jest nadrzędne w stosunku do bycia góralem. Daje temu mocne świadectwo ojciec Kasi, kiedy przychodzi moment wypełnienia deklaracji, do jakiej szkoły ma chodzić dziewczynka – polskiej czy góralskiej – Pawlica napisze: *jestem Polak i moje dziecko do polskiej szkoły ma chodzić* (s. 124)¹. Manipulacje świadomością górali dotyczą też wyboru szkoły dla dziecka. Polska czy góralska? W tej pierwszej – polskiej jest zimno, ciasno, ciemno, są złe warunki do nauki, w drugiej – jest widno, ciepło, przestronnie, ale posyłając do niej dziecko, trzeba się liczyć z możliwością wynarodowienia. Tego typu niepokój towarzyszy matce jednej z uczennic, która przychodzi po pomoc do szanowanej przez wszystkich nauczycielki – pani Rostowej. *Co się stało, Franko? – spytała młodej góralki, która rzuciła się do niej ze łzami w oczach. – Oj, pani, przeciek ja do was chodziła, a moje dziecko ma się u Niemców uczyć!* (s. 210). W dalszej części dialogu Rostowa

tłumaczy, że skoro mąż Franki zapisał się do Komitetu Góralskiego, jej córka musi chodzić do „Szarotki”, ale proponuje, aby matka dużo rozmawiała z córką, tłumaczyła, *bo wpływ domu wiele znaczy. – Wiem ja, że matka i ojciec to wiele – wzdychała Franka. – Ino, że Hitler i Himmler też mieli rodziców. Może i nie byli źli, może do ich synów złość ze świata przyszła. I do mojej Zośki z tej „Szarotki” może przyjsć* (s. 212). Bezradność i lęk matki sprawia, że nauczycielka podejmuje decyzję o utworzeniu tajnych kompletów, jednocześnie proponuje tymczasowe rozwiązanie, aby dziewczynka nie chodziła do niemieckiej szkoły – rodzina Franki daleko mieszka, Zosia nie ma całych butów. Rostowa czuje się odpowiedzialna za swoich uczniów pozbawionych nauki i opieki szkolnej. *Trzeba ratować dzieci. W tych strasznych dniach wciąż trzeba było ratować. Pamiętała dobrze, jak wynosili z biblioteki zakopiańskiej książki skazane na spalenie, jak zabezpieczał Wojna Orlewicz² wraz z dyrektorem muzeum pamiątki zwycięstw polskich sportowców. Jak bez śladu znikł pomnik Grunwaldzki, ocalony rękami polskich robotników przed zniszczeniem* (s. 213). Z prośbą o pomoc, po aresztowaniu męża, przyjdzie też do Rostowej Maryna Pawlica, matka Kasi, zaniepokojona nocnymi wyprawami córki. Również u Rostowej szuka pomocy dla ściganych przez Niemców braci Gąsieniców Wojtek Mocarny.

Bardzo ciężko zagrożenie utratą polskości przeżywa matka Jurka Kaczorka. Po wkroczeniu Niemców jej mąż podał się za volksdeutscha, zmienił nazwisko na Katschorek, w zamian rodzina otrzymała lepsze mieszkanie, większe racje żywnościowe, on sam został kierownikiem żeńskiej szkoły, tłumaczył żonie, *jak wielka jest potęga hitlerowskich Niemiec i jak wspinała przy-*

szłość czeka wszystkich, którzy dopomogą Hitlerowi do zwycięstwa (s. 28). W ślady ojca chciał pójść i syn – lekceważony przez polskich kolegów Jurek. Ale mimo zmiany imienia z Jurek na Karl, chodzenia do niemieckiej szkoły, chłopiec nie mógł się zaprzyjaźnić z nowymi kolegami, a próby naśladowania członków z Hitlerjugend kończyły się chorobą, w efekcie Jurek był sam. Nie umiał narzucać swojej woli innym. Ze zdziwieniem i niedowierzaniem słuchał opowiadania niemieckiego chłopca Hansa Hoffmana o tym, jak ojciec Hansa nie chciał słuchać Hitlera, jak matkę aresztowano i stracono, a on sam dostał się do sierocińca. Historia Hansa sprawia, że Jurek inaczej spojrzy na swoją matkę, która czuje się Polką, czyta Mickiewicza i płacze nad niemieckim artykułem szkalującym Polki – przecież ona jest Polką. Jurek pomaga braciom Mocarnym obronić Hansa przed napastnikami z Hitlerjugend, a następnie przekazuje podsłuchaną informację o tym, że niemiecka straż graniczna została postawiona w stan gotowości, bo dwie osoby przeszły przez granicę. Byli to Staszki Daniel Gąsienicowie. Jurek Kaczorek przyczyni się do uratowania braci. Wcześniej jednak wprawi w zdumienie Wojtka Mocarnego. *Karl? – zdumiał się Wojtek podchodząc i zajął w oczy Karłowi. – To ty? Ty, Niemiec, i Polaków bronisz? – Nie jestem Niemiec – odpowiedział cicho. – Jestem niczyj (s. 199).* To bardzo znamienne słowa. Postać Jurka/Karla Kaczorka jest istotna nie tylko dla samej akcji powieści, ale to jeszcze jeden przykład trudnych wojennych wyborów, które dotykają także bardzo młodego chłopca.

Najtrudniejszy wybór czeka jednak Kasię, jedną z głównych bohaterek powieści. Aby uratować braci Gąsieniców przed niemiecką pogonią zgodzi się poświęcić życie

swojej ukochanej kotki Kindzi. Psy tropiące Staszka i Daniela pognają za kotem myląc trop. Czekają ją za to najwyższa pochwała z ust uwielbianego przez dziewczynkę Daniela – „tyś chłop, Kasiu”. Ale Maria Kann opisując losy dwunastoletniej Kasi wielokrotnie będzie podkreślała, jak bardzo wojna zmieniła jej życie. *Jakże się zmieniło jej życie, odkąd wybuchła wojna. Dawniej wszystko było proste. Gdzieś daleko w Warszawie rządzą ludzie znani z czytanek szkolnych. I w Zakopanem było kilkanaście ważnych osób, których wszyscy musieli słuchać. To wszystko jednak było dalekie od niej. Ona miała swoją szkołę, w której najważniejszą osobą była nauczyciel-*



Rys. Stanisław Töpfer

ka, swoich przyjaciół i dom, gdzie rządziła matka [...] Reszta ludzi nie wpływała na jej życie. I nie zastanawiała się nad ich wartością. Jak wicher odsiewa plewy od ziarna, tak też wojna rozdzieliła ludzi. Plewy wybiły się na wierzch, górowały. Ciężkie ziarna opadły niżej, wszyscy wiedzieli w Zakopanem, co kto jest wart i na kogo można liczyć (s. 103–104).

W *Dujawicy* nie ma bezpośrednio obrazu walk, przemocy, w powieści zaledwie wspomniano „katownię Podhala”, jak nazywano hotel „Palace”, zakopiańską siedzibę gestapo, ginie właściwie tylko jeden z bohaterów – Jan Gąsienica, ojciec Daniela i Staszka. Natomiast wielkim złem są postawy i wybory słabych, chciwych, nikczem-



Rys. Szymon Kobyliński

nych Polaków. Mali, źli ludzie szkodzą najbardziej. Negatywną postacią w powieści jest kolaborant Teodor Złotniczek, przedwojenny drobny urzędnik skarbowy, który wojnę traktuje jako doskonałe źródło dochodów, chce jak najwięcej zagarnąć dla siebie, szkodząc przy tym innym. Z tchórzostwa i chciwości, z chęci przypodobania się władzy błędnych wyborów dokonuje też Dezydery Kowacz, właściciel pracowni artystycznej, w której zatrudniony jest stryj Daniela Michał Gąsienica. Strach przed utratą pracowni doprowadzi Kowacza do zdrady rodziny Gąsieniców. Trzecią negatywną postacią jest wymieniony wcześniej ojciec Jurka Kaczorka, który przystaje do okupan-

ta bardziej z pobudek ideologicznych niż materialnych, choć i te nie są bez znaczenia. W mistrzowski sposób pokazuje autorka owo odsiewanie plew od ziarna, to *górowanie plew*. Ale i na końcu ich niepokój o zagarnięty dobytek, wreszcie o własne życie. *Życie miłsze. Rozumiał dobrze, iż nikt nie zdołałby albo też nie chciałby go bronić przed zemstą górali [...]. Szkoda byłoby stracić wszystko, co nagromadził w czasie wojny. Miał sześć wspnianych futer pożydowskich, które stanowiły majątek, kilkanaście kuponów wełny i jedwabiu. Skóry. Dywany. Postanowił zawieźć to wszystko do Warszawy i przechować u znajomych do końca wojny* (s. 255, 257).

Akcja powieści rozgrywa się w Zakopanem. Autorka szczegółowo oddaje topografię miasta. Z planem w ręku możemy i dziś je przemierzać, podążając śladami bohaterów *Dujawicy*. Na ul. Witkiewicza łączącej Krupówki z Sienkiewicza i Jagiellońską stała willa „Siwa Turnia” Józefa Gąsienicy – „Francuza”, w dole Krupówek obok poczty domy Gąsieniców, zaś na Gładkiem na zboczu Gubałówki – domy Kasi Pawlicy, jej siostry Zośki i dom Daniela i Staszka Gąsieniców. Z Gładkiego przez Szymoszkową i Roje poprowadziła Kasia Komorowskich do leśniczówki dziada Kuby Wali, stojącej na Groniku u wylotu doliny Małej Łąki. Patrząc na mapę Zakopanego nie można się dziwić zmęczeniu Lusi Komorowskiej, która przeszła od stacji kolejowej w górę miasta do ul. Witkiewicza, następnie zeszła w dół Krupówkami, żeby na koniec wspiąć się na zbocze Gubałówki, a wszystko w atmosferze strachu i nieustannego zagrożenia. Młodym bohaterom powieści pokonywanie przestrzeni miasta nie sprawia najmniejszej trudności, podobnie jak wędrówki górskie związane z ratowaniem braci Gąsieniców. Kasia i Wojtek Mocarny szybko dochodzą na halę Kondrato-

wą, gdzie spotykają się ze zjeżdżającym na nartach z Kasprowego Wierchu Wawrytką, a następnie będą na niego czekali po drugiej stronie Zakopanego w Dolinie Małej Łąki. Dotarcie z Kondratowej do Małej Łąki przez miasto zajmie im tyle samo czasu co Wawrytce przejście z Kondratowej przez Przełęcz Kondracką do Małej Łąki. Przy dobrej pogodzie samo zejście z przełęczu na Przysłop Miętusi zajmuje około 1,5 godziny. Dodać trzeba czas podejścia z Kondratowej na przełęcz – to także około godziny – w sumie 2,5 godziny. Czasy, które tu podaję, są oczywiście bardzo przybliżone. Wawrytko, jako góral i ratownik tatrzański, mógł iść szybciej, ale pogoda raczej temu nie sprzyjała. Natomiast Kasia i Wojtek potrzebowali około godziny, żeby znaleźć się w Kuźnicach; stamtąd musieli czymś podjechać do wylotu Małej Łąki i przejść około pół godziny na Przysłop. Czyli droga też zajęła im 2 – 2,5 godziny. To wyliczanie czasu, oczywiście bardzo przybliżone, pozwala się zorientować, że Kann dobrze znała zakopiańskie i tatrzańskie realia. Drugi opis górskiej wędrowki to oczywiście przejście uciekających Komorowskich, prowadzonych przez braci Gąsieniców na słowacką stronę. Idą z Gronika Doliną Małej Łąki przez Kopę Kondracką i schodzą w dół do Doliny Cichej. Jak zorientuje się Staszek, zamiast pięciu godzin szli ponad dziewięć. Ale to nic dziwnego, gdy uprzytomnimy sobie, że samo wejście na Kopę Kondracką to z Gronika przy dobrej pogodzie prawie 3 godziny. Uciekinierzy idą w śnieżnej zawiei, słabi i wyczerpani. Pogoda nie ułatwia im wędrowki. W tej samej scenerii rozegra się ucieczka wracających ze słowackiej strony braci.

Góry są po prostu groźne. Najczęściej wymieniany jest oczywiście symbol Zakopanego – Giewont. To na niego patrzy,

wspominając dawne czasy swojej młodości, umierająca Jędrzej Gąsienica, a Kasia pyta, czy powstaną giewontowi rycerze, kiedy trzeba będzie bronić kraju. W usta umierającego Jędrzeja Gąsienicy autorka wkłada ważne przesłanie dla wszystkich, nie tylko bohaterów powieści. Stary góral powie: *powiedz syćkim, że duch ludzki nie kij, złamać się nie da. Złe minie. Niech się złu nie poddają. Niech ze złem walczą. To im powiedz, synku* (s. 149). Te słowa o mocy ducha należy traktować jak ważne przesłanie całej powieści.

Na koniec kilka faktów. Po raz pierwszy *Dujawica* została wydana w 1956 r. na fali popaździernikowej odwilży. Do roku 1982 ukazało się łącznie osiem wydań, ostatnie w 1982 r. W roku 1958 i 1960 była w zestawie lektur szkolnych w szkole podstawowej jako lektura uzupełniająca. Niewznawiana od prawie 30 lat znikła praktycznie z odbioru czytelniczego. A szkoda, bo jest to znakomita powieść o przyjaźni, pomocy, poświęceniu dla ratowania innych, o solidarności. Najlepiej rozumie to Kasia, która powie do umierającej kotki: *Kindzia poznała od razu swoją panią, utnie dotknęła jej po-*



Rys. Stanisław Töpfer

liczka skrwawionym pyszczkiem. Kasia jeszcze boleśniej odczuła to, że zdradziła swoją wierną przyjaciółkę. – Musiałam, Kindziu, musiałam – szeptała tuląc kotkę, a gorące łzy spadały na czarny łebek (s. 247). Czasem są po prostu sprawy ważniejsze, sprawy honoru.

¹ Wszystkie cytaty za: M. Kann, *Dujawica*, Wyd. 7, Warszawa 1975.

² Prawdopodobnie chodzi o Mariana Woynę-Orlewicza, przedwojennego narciarza i medalistę zimowych igrzysk. W czasie II wojny Orlewicz działał w ruchu oporu.

Danuta Świerczyńska-Jelonek

NAJMŁODSZA POETKA WOJENNEJ WARSZAWY: TERESA BOGUSŁAWSKA (1929-1945)

Dziewczyna z pokolenia młodszych siostr Kolumbów, harcerka z Szarych Szeregów, więźniarka Pawiaka, najmłodsza poetka podziemnej Warszawy... Napisała 77 wierszy. Zadebiutowała w 1943 roku dwoma wierszami w polskiej prasie emigracyjnej, w wydawanym w Londynie tygodniku „Polska Walcząca”¹. Miała wtedy niespełna czternaście lat. Sześćdziesiąt sześć jej wierszy opublikowanych zostało w różnym czasie w wydawnictwach krajowych i emigracyjnych². Dziewięć dziewczęcych erotyków pozostało tylko w rękopisie. Zmarła w wieku 15 lat i sześciu miesięcy...

Tekst ten mówi o życiu i wierszach Teresy Bogusławskiej.

Trzy zeszyty z wierszami...

zachowały się wśród dokumentów i pamiątek związanych z osobą Teresy Bogusławskiej³. W zeszycie z czarną okładką Teresa zapisała 50 wierszy, każdy opatrzony numerem i informacją o roku powstania: 1941–1943. Z tego rękopisu 21 wierszy opublikował Józef Szczypka w bardzo starannie przygotowanym do druku tomiku *Wołanie z nocy*, wydanym w 1979 r. Zbiór w zeszycie czarnym otwiera wiersz bez tytułu, *Dlaczego nie mam takiej mocy*. To pełna żalu skarga na własną bezsilność, to – pa-

miętajmy, autorka ma 12 lat; jest rok 1941 – pragnienie siły potrzebnej do uczynienia Polski wielką, by jej *światy pokłon biły*. Dziewczynka chciałaby mieć nadzwyczajną moc przemiany świata: *Aby wydzwignąć świat z niedoli / Żeby odeszło to, co boli*. Chciałaby podporządkować sobie żywioły: *By zostać królem huraganów, / Zawładnąć mocą oceanów / Aby przede mną pokłony biły*. Wielkie marzenie, by ratować Polskę, to wrażliwe dziecko wyraziło po swojemu. A dziecko to było niewątpliwie utalentowane, świadome miejsca i czasu, w jakim przyszło mu żyć. Bo tak zostało wychowane. Dom, kościół, szkoła i środowisko rówieśników niósł Teresie wzory patriotyzmu i obowiązku angażowania się w sprawy, które w trudnym dla Ojczyzny czasie przyzwoity człowiek zawsze uznaje za najważniejsze.

W zeszycie w czarnych okładkach Teresa zanotowała również kilka zupełnie zgrabnie rymowanych, zabawnych bajek dydaktycznych o dosyć skomplikowanych fabułach, zawsze puentowanych morałem.

Drugi zeszyt, z różową okładką, zawiera 15 wierszy z lat 1943–1944. Prawie wszystkie (12 tekstów) w latach siedemdziesiątych opublikował Szczypka: wiersze Teresy były coraz dojrzałsze i sprawniej pisane. Wyróżniają się wiersze heroiczne poświęcone Warszawie. Natomiast trzeci zeszyt, z brązową okładką, wart jest szczególnie uważnego przejrzenia. To brudnopis z którego Teresa starannie przepisała wiersze do czarnego i różowego kajetu. Mamy tu 64 teksty zapisane ręcznie piórem, atramentem czarnym, czasem zielonym. Autorka dokonywała poprawek: skreślała, zaklejała, czasem wyrzywała strony. Zwraca uwagę przemiana charakteru pisma, najpierw bardzo staranne, okrągłe, trochę dziecinne litery. Potem pismo wyrabia się, dorosłeje, choć niewątpliwie wszystkie teksty pisała

ta sama ręka. Obok tych znanych już wierszy z wydań Szczypki lub harcerzy z Ostrowca, w zeszytach brązowym możemy przeczytać teksty o miłości, dziewczęce erotyki. Dotąd nie mówiono o nich: emigracyjne wydania wierszy Tereski przygotowywał jej ojciec, a tomiki z lat 70. tworzyły przede wszystkim legendę bohaterskiej dziewczyny, harcerskiego wzoru młodego człowieka. A był ktoś, kto wzbudził jej pierwsze młodzieńcze uczucie⁴. Niezwykle dyskretna Teresa pisała tylko o swoich przeżyciach. Nie wiemy, do kogo adresowane były słowa miłości i tęsknoty. Pisała: *Jesteś jak wiatr, co chłodzi moje skronie / Miękką i płynną falą swej pieśnocy*. Pytała: *Czy Ty wiesz o tym, Ukochanie Moje, / Że się o Ciebie nieustannie boję*. Z rozczuleniem wyznawała: *Czasem myślę, żeś jeszcze małeńki... / Wtedy biorę Cię, ot tak, na ręce / I Ci mówię o szarej godzinie, / Że są wiedźmy – lecz w bajkach jedynie / I że bać się nie trzeba już więcej... [...] Jestem wtedy tak bardzo szczęśliwą*. Niecierpliwiła się:

*Czekałam dziś na ciebie tak długo,
Wszystko we mnie mówiło, że będziesz:
Słońce złotą rozlane tu smugą,
Pelargonie spłoszone w gawędzie,
Nawet fotel dziwnie dziś gościnny,
Nawet lustro zapatrzone w siebie –
Wszystko wygląd przybrało dziś inny,
Wszystko bowiem czekało na Ciebie...*

Niestety, *Nie przyszedłeś*, wzdycha z żalem podmiot liryczny. Ostatni wiersz miłosny, przekorny, napisała z lekkim przymrużeniem oka zakochana panienka z dobrego domu. Autorka zapewne przywołuje domową dyskusję na temat niestosowności młodzieńczego zaangażowania uczuć:

*Kazali mi sądzić... krytycznie, / Kazali mi szukać ...brzydoty, [...]
Prawili... prawili kazanie, / Lecz nic nie rozumiałam,*

Bo, co nie było w ich planie, / Właśnie o Tobie myślałam.

A o wierszach kierowanych do Niego (zawsze z dużej litery) pisała tak:

Te wiersze, wiersze dla Ciebie, / Muszą od wszystkich być inne,

Muszą być zadumane, / Poważne, a dziecinne... [...]

Muszą być bardzo proste / I śmiesznie, wdzięcznie ładne

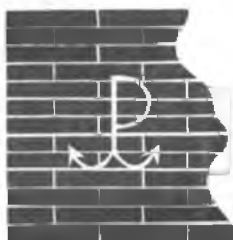
Te wiersze, wiersze dla Ciebie / Będę tak kochać, jak żadne.

Dla nas dzisiaj wiersze Teresy Bogusławskiej są świadectwem przeżyć wojennego dojrzewania pokolenia młodszych sióstr Kolumbów, dwunasto-, piętnastoletnich wówczas dziewcząt, które pozostawały w cieniu bohaterskich, często brawurowych dokonań swoich starszych braci. Mówią o młodzieńczym patriotyzmie, zawsze przybierającym wysokie poetyckie tony, wibrując krzykiem: *Warszawo święta, Warszawo; Nasza wielka, wyśniona Warszawo!* aż po zło-

TERESA BOGUSŁAWSKA

DLACZEGO NIE MAM TAKIEJ MOCY...

ZBIÓR WIERSZY



zenie miastu hołdu: *Kłękam w prochu przed Tobą, Warszawo...* Obok wierszy patriotycznych Teresa Bogusławska, wrażliwa na przyrodę, poddająca się przemienным nastrojom tak charakterystycznym dla dojrzewającej nastolatki, pisała teksty obrazujące młodzińcze przeżywanie świata:

Jak obłok mglista, słońcem złota, / Snuje się, snuje ma tęsknota... [..]

Czasem się zdaje, że już ginie / a ona z dali znów nadpłynie.

I świat znów żyje w jej rozterce... /...

Świat? – Ach, nie, tylko moje serce...

A w innym wierszu:

Nie wiem, czego mi żal – / Czy tych marzeń, co w dal

Mkną tak złudne, czerwone i złote, / Czy uśmiechu przez łzy,

Co w zachodu zbiegły mgły / I zostawił po sobie tęsknotę...

I dodaje: *A jednak płacząc – sama nie wiem czemu.*



Jej smutek współgra z porami roku i rytmem przyrody:

Smuci mnie to, że liście spadły z drzew / I wiatr jesienny nimi targa.

W innych tekstach Teresy jest wiele młodzińczej radości: *Kocham dzień letni w złocistej spiekocie; Kocham powietrze przesycone ciszą; Śmieje się do mnie ziemia cała, / Okryta miękkim śniegu szalem.*

Wiersze Teresy Bogusławskiej są różne. Czasem nieporadne w swej formie, sporo tu „częstochowskiego rymowania”, wiele fascynacji poezją romantyków, śpiewnością wierszy Konopnickiej... Odbijają się w nich młodzińcze lektury młodej poetki. Przede wszystkim jednak dla nas wiersze Teresy są świadectwem tak trudnego losu młodych czasu wojny. Zwróćmy uwagę na wspaniałe wiersze heroiczne, te, których bohaterem i tematem jest Warszawa, wojenny dramat miasta i jego mieszkańców. Tu autentyzm i siła wyrażanych uczuć szczególnie mogą poruszyć współczesnego czytelnika. Utwory te są szczególnie mocno związane z biografią bohaterskiego dziecka Warszawy, harcerki z podziemnego harcerstwa, więzionej i torturowanej. Przerazenie ogarnia na myśl, że wiersze te pisała nastoletnia dziewczynka⁵. Dalej w tym artykule spróbujemy powiązać owe heroiczne teksty z biografią Teresy Bogusławskiej. Są one bowiem poetyckim świadectwem czasu wojny.

Zanim wybuchła wojna...

Teresa Bogusławska mieszkała z rodzicami i starszym o dziesięć lat bratem Andrzejem na warszawskiej Starówce, w domu, w którym się urodziła, przy ulicy Kanonia pod numerem ósmym⁶. Kamienica ta była własnością Artura Oppmana, poety i prozaika, popularnego w przedwojennej stolicy pod pseudonimem Or-Ot. Autor warszawskich wierszy i legend o Syrenie, Bazyliżku, Złotej Kaczce przyjaźnił się z panem

Antonim Bogusławskim. Łączyło ich zarówno zamiłowanie do poezji, jak i głęboki szacunek dla tradycji narodowych i religijno-patriotycznych⁷. Do wybuchu II wojny ojciec Tereski wydał kilka tomików poezji, a także piosenki, czytanki, kolędy przeznaczone dla wojska. Nas interesuje, że u Gebethnera i Wolfa ukazały się jego książki dla dzieci, wśród nich tomik *Mała Tereska*⁸. Składają się nań wierszyki i proza rymowana, ciepło opowiadające o dzieciach poety; o córeczce, małym *śniegoludku*, na zimowym zaśnieżonym spacerze; o Andrzejku, który miał niemiłe spotkanie ze stadkiem syczących gęsi.... Tomik ten zamyka warta przypomnienia ładna kolęda:

– *Pasaliśmy stadko owiec pod borem:*

Przyleciały cztery wilki wieczorem!

Cztery wilki jak herody,

Narobiły w owcach szkody:

zjadły wszystkie, wszyscyuteńkie,

i jagniątką, te maleńkie!

O, Jezu! (...)

– *Powiedz, wilczku, prawdę powiedz,*

czy nie będziesz zjadał owiec?

– *Oj, nie będę na zbój chodził,*

Bo się Chrystus dziś narodził!...

– O, Jezu!⁹

Mała Tereska z łatwością rymowała. W zbiorach rodzinnych zachował się zanotowany przez jej brata wierszyk, ułożony zanim dziewczynka nauczyła się pisać. Przytoczmy ten dziecięcy tekst. Ma on swój rytm i rymy, pokazuje wrażliwość kilkulatki na „muzyczność” języka, ładnie rysuje „sytuację poetycką”:

Moja biała kurka poszła do ogródka, /

Przestraszyła się kogutka.

A z ogródka do gniazdeczka, /

Wysiedziała trzy jajeczka.

Przyszedł Andrzej, urwis mały, /

Wystraszył mi kurkę białą...

*Kurka wstała, zapłakała, / a ja na to:
czemu płaczesz, kurko biała?¹⁰*

Dzieciństwo Tereski było szczęśliwe; w samym sercu Warszawy, w uroczym staromiejским zakątku, u boku kochających rodziców, którzy mądrze prowadzili ją ku dzielności, ku oddaniu ludziom i Polsce. Dziś te słowa brzmią patetycznie, ale wojenny los Tereski najlepiej je poświadczył.

Gdy wybuchła wojna...

Tereska miała dziesięć lat. W pierwszych dniach września przeprowadziła się z matką na ulicę Mazowiecką. Zostały już tylko we dwie. Ojca i brata zagarnęła zawierucha wojenna. Antoni Bogusławski był jednym z adiutantów gen. Sikorskiego, po wojnie pozostał na obczyźnie. Andrzej¹¹ jako ciuchociemny wyładował w Polsce w 1944 roku. Prawie pewnie, że dziewczynka nic o ich losach nie wiedziała. Dziesięcioletnie dziecko żyło tragicznymi wydarzeniami warszawskiego września, obroną i kapitulacją miasta. Jej matka, lekarka okulistka, zabierała Tereskę do *przepełnionego rannymi szpitala Ujazdowskiego*¹². Tam dziewczynka pisała listy rannym, czytała prasę, kalekich poila i karmiła, nosiła paczki z żywnością, czasem *pocieszała jakimiś improwizowanymi opowieściami*¹³. Teresa chodziła do znanego warszawskiego gimnazjum Cecylii Plater-Zyberkówny, które w czasie wojny funkcjonowało pod szyldem szkoły krawiecko-bieliźniarskiej. Jej uczennica, jedna z najbliższych koleżanek Teresy, wspomina zaangażowanie dziewczynek w pomoc najbardziej potrzebującym: *Od początku 1940 r. zbierałyśmy żywność, leki, odzież i zabawki dla rodzin poległych i okaleczonych na wojnie, wymagających pomocy. Później robiłyśmy zbiórki na potrzeby rodzin pomordowanych w Wawrze Polaków, w pierwszej publicznej egzekucji dokonanej*

przez Niemców, wreszcie dla rodzin ofiar terroru okupanta – wymordowanych w Palmirach, więzionych na Pawiaku. Zbiórki przeprowadzałyśmy wśród rodzin i znajomych. Kierowały nami nasze matki i wychowawczynie szkolne. [...] Przed świętami Wielkanocy zaczęłyśmy robić pisanki i palemki, które sprzedawałyśmy, a uzyskane pieniądze szły do kasy, na potrzeby rannych lub ich rodzin. [...] Później – wspomina Irena Więckowska, zwana przez koleżanki Atą – *Teresa zaczęła organizować w domach prywatnych wieczorki poetyckie, z których dochód szedł na potrzeby Patronatu* [właściwa nazwa: Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat“]. *Wśród wojennych utworów znanych poetów dekla-*

*nowała jeden ze swoich pierwszych wierszy*¹⁴. Ten recytowany utwór to *Pieśń żołnierska*, przejmująca, nasycona młodzieńczym patosem i wysokimi emocjami; od radości i dumy, że można walczyć (*Szli bez wahania na znoje i bój, / Z piosenką na ustach dumną, rozśpiewaną*) aż po smutek pożegnań i pogodzenie ze śmiercią: *Żegnajcie lasy i żegnajcie pola! / Żegnajcie łany złotych w słońcu zbóż!* [...] *Nie wrócę ja? – to cóż...* Tekst ten krążył w odpisach wśród szkolnych koleżanek Teresy¹⁵.

Jesienią 1941 roku Teresa i jej najbliższe szkolne koleżanki wstępują do tajnego harcerstwa, tworzą zastęp w VI Warszawskiej Drużynie Żeńskiej. Ćwiczą orientację w mieście, *nierzaz wysyłano je z jakimiś paczuszkami do nieznanymi osób*¹⁶. To jednak nie wystarczało dziewczętom spragnionym czynu. Podejmują działania małego sabotażu: *wymknąwszy się z domów przed godziną policyjną, tłukły gdzie trzeba szyby. Ochlapwały atramentem bądź jajkami szyldy, rozrzucały ulotki i wypisywały hasła*¹⁷. Szaroszeregowo zadanie Teresy to pisanie patriotycznych wierszy, recytowanych na rocznicowych akademiach, organizowanych wspólnie przez nauczycieli i harcerzy. Jej wiersze *w setkach powielanych egzemplarzy płyną do mieszkańców umęczonej Warszawy*. Zadanie Teresy to również *układanie patriotycznych haseł wzywających do oporu i walki, które następnie naklejane są na niemieckich zarządzeniach i plakatach*¹⁸. Jesienią 1943 roku przyrzeczenie harcerskie od Teresy i jej koleżanek z zastępu przyjęła komendantka hufca Anna Zawadzka, siostra „Zośki”, szaroszeregowego bohatera akcji odbicia Janka Bytnara „Rudego” z łap gestapowców¹⁹. W październiku tego roku całe Generalne Gubernatorstwo ogarnia nowa fala terroru. Szczególnie ostrych represji doświadcza ludność Warszawy.

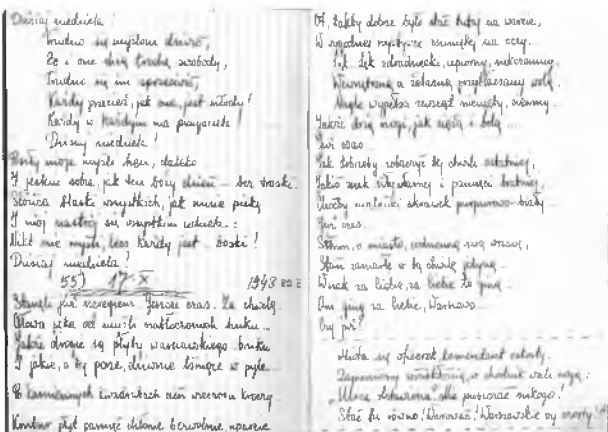


Nasilają się uliczne łapanki. Niemcy przeprowadzają pierwszą egzekucję publiczną, a potem kolejne, aż do powstania warszawskiego. Świadcami tych mordów są ulice i mieszkańcy miasta. 17 października 1943 roku: *przywieziono po południu grupę więźniów na ul. Piłsudskiego 17. Rozstrzelano ich pod murem... Władze niemieckie podały komunikat o 20 rozstrzelanych. Wiadomo jednak, że tego dnia: wywieziono na miasto 25 skazanych, a 17 osób zamordowano ponadto w ruinach getta²⁰. Tereska na ulicy słyszy salwy tej egzekucji. Wstrząśnięta dziewczęta w heroicznym geście pamięci i solidarności w miejscu mordu złożyły kwiaty. Kilka dni później Tereska napisała poruszający tren poświęcony rozstrzelanym, zatytułowany 17.X:*

*Stanęli już szeregiem. Jeszcze czas. Za chwilę.
Głowa pęka od myśli natłoczonych
huku... [...]
Lęk... Lęk zdradziecki, upiorny,
nikczemny, [...]
Jak dobrze by zobaczyć tej chwili
ostatniej
Jakiś znak siły własnej i pamięci bratniej,
Choćby małe skrawki purpurowo-
białe... [...]
Słum, o miasto, codzienną swą wrzawę.
Stań zamarłe w tę chwilę jedyną...
Wszak za Ciebie, za Ciebie to giną...
Oni giną za Ciebie, Warszawo... [...]
Daj, Matko Boża, polskiemu ludowi
Przeświętą moc wytrwania na płonące
dni.
Daj, niechaj się duch jego wzmocni i
odnowi
I niechaj serce jego czystym ogniem lśni...
[...]
Salwa...
... Warszawo święta! Warszawo...
...to już...
22.X.1943*

Miejsce innej warszawskiej masakry, którą niezwykle boleśnie przeżył zastęp Tereski, dziewczynki uczciły wymalowaniem tam krzyża²¹. To był heroiczny gest buntu i brawurowej odwagi nastolatek, chęć zademonstrowania *znaku siły własnej i pamięci bratniej*. W Warszawie Niemcy strzelali do ludzi modlących się w miejscach przeprowadzonych egzekucji. Zgodnie z rozporządzeniem władz niemieckich w stolicy niemiecki policjant miał prawo zastrzelić na ulicy każdego, kto wyda mu się podejrzany²². Bowiem Warszawę uznali Niemcy za miasto, „z którego pochodzi wszystko zło”, więc niszczyli ją konsekwentnie *przez wszystkie lata swego tu władania. A miesiące, kiedy na ulicach miasta co dzień prawie padali rozstrzeliwani ludzie, należą do najkrwawszych w jego dziejach*. Liczba ofiar niemieckich egzekucji masowych w Warszawie wynosi co najmniej 9 500 osób²³. Warszawa jest bohaterką i tematem jeszcze kilku wierszy Teresy Bogusławskiej, tekstów, w które wpisała najwyższe emocje, krzyk, ból, rozpacz i żarliwą modlitwę. W wierszu *Warszawski Chrystus* dziewczynka pyta: *Warszawo, wierzysz, że On czuwa? [...]* *Samotny czeka wśród kaplicy cienia / Na Twoją wiarę powstał z cierpienia*. Ostatni wiersz napisany w 1943 roku Teresa zatytułowała *Ave!* To poruszająca modlitwa. Tej jesieni, tak dramatycznej dla Warszawy, zjawiała się Matka Boska, by wytrzeć krew z warszawskich ulic... :

*Ociera suknią krew skrzepłą z chodnika,
Dłońmi przesuwając po śladach od kuli,
Ból Ją przedziwny dławi i przenika,
I krzyżem znaczy zimny głaz chodnika,
I doń swe usta przenajświętsze tuli...
Coś w niej się łamie i coś w sercu kona –
Ave! Bądź, Matko, bądź błogosławiona...
[...]
Szepce Warszawa, we śnie pogrążona –
Ave! Maryjo, bądź mi pozdrowiona.*



To miasto było dla dziewczynki i domem, i światem. Powstanie warszawskie więc jeszcze wzmocniło. Teresa nie chciała należeć do innego miejsca na ziemi. Przed śmiercią, a umierała w wieku 15 lat na gruźlicę w Zakopanem, wyraziła pragnienie, aby ją pochowano w Warszawie i aby jej najbliżsi nie opuszczali tego miasta²⁴. Jej wolą było leżeć obok poległych powstańców; by nad grobem wznosił się krzyż z cierniową koroną²⁵. I tak się stało.

Wróćmy jednak na ulice wojennej Warszawy...

Aresztowano Teresę...

23 lutego 1944 roku w Alejach Jerozolimskich koło Brackiej, kiedy nalepiała hasła antyhitlerowskie²⁶. Jedno z nich próbowała umieścić na afiszu z listą rozstrzelanych. Wtedy ją zgarnęli, z tymi hasłami w rękę, i zaraz osadzili w więzieniu, na Pawiaku. Dowożono ją na przesłuchania do gestapowskiej katowni na Szucha. Miała 14 lat. Była bardzo bita i szantażowana. Nie zalamiała się. Niemcy sądzili, że za działaniami Teresy stoi podziemna organizacja, próbowali wydobyć informacje. Dziewczynka obstawała przy tym, że to ciotka (która już wtedy nie żyła) namówiła ją na rozlepianie

hasieł. Teresa siedziała na Pawiaku do połowy marca. Wróciła do domu skrajnie wyczerpana, chora, z gorączką i z bezwzględny nakazem meldowania się na gestapo co dwa tygodnie. Prześwietlenie wykazało gruźlicę płuc. Matka wywiozła ją do sanatorium w pobliżu Warszawy, do Otwocka. Leczenie przebiegało po myślnie. Tuż przed powstaniem na życzenie

córki wróciły do domu, do Warszawy. Nie wiadomo, jak dotarła do dziewczynki wieść, że wkrótce rozpocznie się walka. Teresa chciała walczyć, pragnęła być użyteczną, ale była bardzo słaba, zżerała ją choroba. Pracowała jednak dla walczących oddziałów; szyła opaski, sporządzała opatrunki, kompletowała torby sanitarne, precyzyjnie wykonywała małeńkie ołowiane ryngrafy z Matką



Teresa Bogusławska

Boską Częstochowską. Wśród dokumentów i pamiątek związanych z osobą Teresy Bogusławskiej zachowały się dwie powstańcze opaski przez nią uszyte oraz ołowiane szkaplerzyki. Jest również sfatygowana karteczka z prośbą o wydanie walczącej kompanii 15 opasek, garść różnych fotografii²⁷. Po kapitulacji powstania matka i córka podzieliły losy warszawiaków; ponieważ, wysiedlenie i wielka rozpacz po klęsce zbrojnego zrywu. Teresa napisała wtedy kolejny wiersz dla Warszawy zatytułowany *List*; to jeden z ostatnich tekstów jej autorstwa, przedrukowywany we współczesnych warszawskich wojennych antologiach²⁸:

*Nie żegnaliśmy Ciebie z rozpaczą,
Nie słuchaliśmy w drodze drzew płaczu
[...]
I zostałaś, samotna i wielka,
Rozmodlona w swej strasznej żałobie.
... My nie będziem tam płakać za Tobą,
Choćby serca w strzępy nam się darły,
Będziem mówić o Tobie w obozach,
Jak o żywej, nie jak o umarłej. [...]
I dopiero po miesiącach... latach...
Kiedy skończy się nasza udręka,
Nadciągniemy, jak ptaki do gniazda,
By przed Tobą w milczeniu pokłekać.
By powiedzieć, cudownej i świętej,
Żeś nam w sercach rozpalila jasno
Taką miłość i wiarę i siłę,
Że do śmierci nie zgasną, nie zgasną (...)
Ty się zbudzisz do nowego życia,
Nasza, wielka, wyśniona Warszawo!*
19.X.1944

Po wysiedleniu z Warszawy, niespełna dwa miesiące przed śmiercią, Teresa napisała ostatni wiersz „do Warszawy”. W rękopisach opatrzyła go numerem 65²⁹. *Takeś jest mi odległe, a tak bardzo drogie, / Miasto mo-*

je promienne, miasto moich śnień, mówi Teresa i dodaje słowa, które skierowane być mogą jedynie do najbliższego przyjaciela: *Ja wiem, że Ty przeczuwasz tę moją tęsknotę, / Że serce Twe gasnące z mego czerpie hart. I kończy ten wiersz słowami rozpacz:*

*Pośród Twych krwawych gruzów
przystanąła trwoga...
... Tak mi żal. Tak mi strasznie,
bezgranicznie żal...*

Teresa Bogusławska zmarła 1 lutego 1945 roku w Zakopanem, dokąd wyjechała z matką w nadziei na cudowne działanie górskiego powietrza, na ciszę i spokój. *Gdy nadeszły ostatnie chwile życia*, mówi matka Teresy, dr Maria Bogusławska, *Teresa była przytomna i spokojna. Wiedziała, że nie ma dla niej ratunku, że umrze, prosiła tylko: Pochowajcie mnie tam, gdzie będę leżeć żołnierze Warszawy. I zapytywała gorączkowo: Wróćcie do Warszawy? Wróćcie?*³⁰

Teresa Bogusławska spoczęła na warszawskich Powązkach Wojskowych (grób A.21,6,5), wśród żołnierzy, nieopodal kwatery Batalionu „Zośka”. Na krzyżu z cierniową koroną czytamy wersy jej wiersza poświęconego Chrystusowi z warszawskiej katedry:

*Ciężka, ach, jakże ciężka cierniowa
korona...
Jej ból szarpający skronie, Warszawo, Ty
znasz!*³¹

¹ „Polska Walcząca” z dnia 17 kwietnia 1943 roku, numer 15; anonimowo opublikowała wiersze: *Łzy! Śmieje się do mnie...;* za: J. Szczyпка, *Teresa*, [w:] *Wołanie z nocy. Wiersze najmłodszej poetki warszawskiej czasu wojny*. Wybrał i opatrzył wstępem Józef Szczyпка, Warszawa 1979, s. 24.

² Wydane drukiem tomiki poezji Teresy Bogusławskiej:

– *Mogilom i cieniom. Poezje z teki pośmiertnej*, Londyn 1946, Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy (Światpol), tomik zawiera 25 wierszy Teresy oraz wiersz *Nić* napisany dla niej przez Antoniego Bogusławskiego, jej ojca, tomik

zamykają bardzo cenne *Przypisy*, które pełnią tu rolę ważnego posłowania.

– *First and last poems*, by L.E. Gielgud. Fuller Ltd., Londyn 1947, s. 47; obydwa emigracyjne wydania ukazały się staraniem ojca, p. Antoniego Bogusławskiego.

– *Dlaczego nie mam takiej mocy...: zbiór wierszy*, Ostrowiec 1973; tomik ten wydany został w 500 egz. techniką powielaczową przez Hufiec Ostrowiec: IV Szczep Harcerski im. Teresy Bogusławskiej przy Ostrowieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej; zawiera 65 wierszy, na stronie tytułowej informacja „wiersze wszystkie”, co nie odpowiada prawdzie.

– *Wołanie z nocy. Wiersze najmłodszej poetki warszawskiej czasu wojny*. Wybrał i wstępem opatrzył Józef Szczypka, Warszawa 1979. Inst. Wydaw. Pax, s. 86; tomik zawiera 34 wiersze Teresy, ojcowski wiersz *Nić*; kilka wierszy również w przekładzie na jęz. angielski.

³ W Archiwum Akt Nowych, poz. nr 2367, sygn. 1, 2 *Zbiór Danuty Miller*; przechowywane w dwóch teczkach dokumenty i pamiętki związane ze śp. Teresą Bogusławską, m.in. trzy zeszyty z rękopisami wierszy i kilka wierszy na osobnych kartkach.

⁴ J. Szczypka, *Teresa*, [w:] *Wołanie z nocy...* s. 16.

⁵ A. Tauber-Ziółkowski, *Gdy byli mali*, „Poezja”, 1979, nr 9, zatytułowany *Wojna i my*.

⁶ Oryginał aktu urodzenia Teresy Bogusławskiej, spisany 17 X 1929 r., znajduje się w *Zbiorze Danuty Miller*, sygnatura 1. Archiwum Akt Nowych, akta nr 2367, sygnatura 1,2. Zbiory te dalej nazywane będą: ZDM1 lub ZDM2; w korespondencji Danuty Miller znajduje się informacja o znajomości z Teresą Bogusławską: *Przez parę lat siedzieliśmy w szkole w jednej ławce i przyjaźniłyśmy się serdecznie. Działaliśmy także dość blisko siebie w czasie okupacji w Drużynie Szarych Szeregów*, ZDM2.

⁷ Pisze o tym Józef Szczypka w tekście *Teresa* otwierającym tomik jej wierszy; por.: T. Bogusławska, *Wołanie z nocy. Wiersze najmłodszej poetki warszawskiej czasu wojny*. Wybrał i opatrzył wstępem Józef Szczypka, Warszawa 1979, s. 86.

⁸ A. Bogusławski, *Mała Teresa*, il. St. Bobiński, „Gebethner i Wolf”, Warszawa 1933, s. 28. W czasie pobytu Bogusławskiego na emigracji tomik ten ukazał się pod tytułem *Teresa: zbiór wierszyków polskich dla dzieci* z ilustracjami Mariana Walentynowicza („Książnica Polska”,

Glasgow 1942). Antoni Bogusławski zmarł w 1956 r.; w emigracyjnych wydawnictwach ukazało się kilkanaście tytułów jego autorstwa.

⁹ Tamże, s. 27–28.

¹⁰ Tekst [w:] *Uwagi do wstępu*, pkt. 18, maszynopis Andrzeja Bogusławskiego przeznaczony dla Józefa Szczypki w związku z tekstem *Teresa*, ZDM2.

¹¹ Przed wojną Andrzej Bogusławski był zastępowym zastępu „Wilków” 23 WDH, do którego należał Janek Bytnar, „Rudy”, młodszy od niego o 3 lata bohater akcji pod Arsenalem. Por. także: *Uwagi do wstępu...* p. 11; J. Szczypka, *Teresa...* s. 14

¹² O opiece Tereski nad rannymi żołnierzami i jej dalszych wojennych losach pisze A. Czarski w książce *Najmłodszi żołnierze walczącej Warszawy*, Warszawa 1971. W publikacji tej rozdział *Jej oręż* (s. 54–62) poświęcony został Teresie Bogusławskiej. Autor wykorzystał relacje matki dziewczynki, p. Marii Bogusławskiej oraz bliskiej koleżanki Tereski, Ireny Więckowskiej.

¹³ J. Szczypka, *Teresa...*, s. 13.

¹⁴ Relacja Ireny Więckowskiej za: A. Czarski, *Najmłodszi żołnierze...*, s. 55.

¹⁵ Tamże, s. 56, 101–102.

¹⁶ Zob. J. Szczypka, *Teresa...*, s. 16–17.

¹⁷ Tamże, s. 17.

¹⁸ Wstęp poprzedzający wiersze [w:] *Dlaczego nie mam takiej mocy...*, s. 2–3.

¹⁹ Akcja pod Arsenalem.

²⁰ W. Bartoszewski, *Straceni na ulicach miasta. Egzekucje w Warszawie 16.X.1943–26.VII.1944*, Warszawa 1970, s. 16–17.

²¹ Egzekucja ta miała miejsce 12 listopada 1943 na ulicy Nowy Świat 49, rozstrzelano 30 mężczyzn. Tego dnia według danych z Pawiaka zginęło około 300 osób, większość z pewnością w ruinach getta. Zob. W. Bartoszewski, *Straceni...* s. 37–42; J. Szczypka, *Teresa...*, s. 18.

²² W. Bartoszewski, *Straceni...*, s. 13.

²³ Tamże, s. 10.

²⁴ *Przypisy*, [w:] T. Bogusławska, *Mogilom i cieniem*, s. 43.

²⁵ J. Szczypka, *Teresa...*, s. 23.

²⁶ W życiu Teresy Bogusławskiej czas aresztowania i więzienia zob: *Przypisy*, [w:] T. Bogusławska, *Mogilom i cieniem...*; A. Czarski, *Najmłodszi żołnierze...*, rozdz. *Jej oręż*; J. Szczypka, *Teresa...*; A. Czuperska-Słiwicka, *Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940–1944*, Warszawa 1989, s. 333.

²⁷ ZDM2, Archiwum Akt Nowych, poz. 2367.

²⁸ Np.: *Klękam w prochu przed Tobą, Warszawo*. Wybór wierszy H. Wachnowska, Warszawa 1985, s. 160; tytuł zbiorku zaczerpnięto z wiersza Teresy Bogusławskiej zatytułowanego *Warszawie; Ranni różq. Poeci walczącej Warszawy*, wybrał i oprac. A. K. Waśkiewicz, wstęp. P. Kuncewicz, Warszawa 1994, s. 368.

²⁹ ZDM1, rkps, zeszyt w czarnych okładkach.

³⁰ Za: A. Czarski, *Jej oręż*, [w:] *Najmłodszy żołnierz...*

³¹ Wszystkie cytowane wiersze Teresy Bogusławskiej za tomikiem *Wołanie z nocy* lub za rękopisami, Archiwum Akt Nowych, poz. 2367, *Zbiór Danuty Miller*.

Henryka Andrzejczak

„NA WOJNIE DOM TO RZECZ NAJWAŻNIEJSZA”

Żołnierze i żołnierzyki Anny Kamieńskiej ukazały się drukiem w roku 1971 i są najbardziej osobistym, po *Notatniku* oczywiście, utworem tej autorki – wyrosły bowiem z najbardziej dramatycznych przeżyć, jakich w całym swym życiu doświadczyła. Śmierć męża (która zbiegła się w czasie z usamodzielnianiem się synów i ich naturalnym odchodzeniem z domu) pod koniec lat sześćdziesiątych wstrząsnęła nią tak jak niegdyś okrucieństwa wojennej rzeczywistości. Choć oba te doświadczenia dzielił okres trzydziestu lat, to w interpretacji Kamieńskiej łączyła je „ruina domu”. Pojmowana w sensie przenośnym ruina domu, spowodowana śmiercią męża, przywołała wspomnienia autentycznej zagłady domu, którą Kamieńska przeżyła w swej młodości podczas wojny. Obie te sytuacje oznaczały zawsze definitywny koniec poczucia bezpieczeństwa, atmosfery intymności, przestrzeni wypełnionej bliskością ukochanych domowników. Jedną z tych sytuacji stała się

inspiracją twórczą, druga zaś, wcześniejsza – kanwą literacką *Żołnierzy i żołnierzyków*.

By przejęte z *Notatnika* określenie „ruina domu” możliwie najpełniej zilustrować, a przy tym uprawdopodobnić i nie ograniczać tylko do przenośni, osadziła pisarka akcję powieści w znanych sobie realiach: w czasie II wojny światowej w Lubelskiem (tu spędziła lata wojny). Wojna – najistotniejszy z elementów świata przedstawionego *Żołnierzy i żołnierzyków* – jest bardzo konkretna. Ukazała ją Kamieńska tak, jak najprawdopodobniej sama ją przeżyła; czasem ożywia własne wspomnienia, kiedy indziej relacjonuje zasłyszane historie. Nie ma więc w powieści wielkich batalii, ale nie brak też scen drastycznych, takich jak *exodus* ludności warszawskiej we wrześniu 1939 roku (z jatką urządzoną na szosie na bezbronych cywilach), widok zabitego dziecka na ulicy, niemiecka obława na dworcu, egzekucja pana Seidla, śmierć Józki. Bezpośrednio ukazane jest wkroczenie Niemców do Lublina, wywózki Polaków z więzienia na zamku, upokarzanie żydowskiej inteligencji, likwidacja lubelskiego getta, wyzwolenie miasta w 1944 roku. Mowa też w utworze o niemieckim okrążeniu w kampanii wrześniowej i rezi żołnierzy polskich na otwartym polu (opowieść pana Grudy), o partyzantce, o Majdanku i akcjach pacyfikacyjnych. Czasem tylko fragmentarycznie relacjonuje narrator przebieg wydarzeń, czasem milknie w pół słowa lub ucieka się do języka poezji. Często zakłada, że czytelnik zna niektóre fakty. Z szacunkiem traktuje realia historyczne, nie deformuje ich, nie pozoruje i nie nagina do fikcji. Ale jest tu właściwie wszystko, co w czasie II wojny wydarzyło się na ziemiach polskich, a czego doświadcza tu głównie dziecięcy bohater.

Jest nim przede wszystkim dziesięcioletni Stach Radomski, ale także malutka Ni-



sia-Ania, szesnastoletnia Anielka (użytych jej Kamińska swoich cech osobowościowych i przeżyć), jej siostry – zwłaszcza Magda i Józia, a także: Jurek Graniczka i inni podopieczni Magdy, harcerze z zastępu Józi, sieroty – wychowankowie zakładu opiekuńczego. Wszystkie powieściowe dzieci dziwią się zło: jego niszczącej sile i przenikaniu do świata najmłodszych. Zostają one nagle wyrwane z dzieciństwa, by wbrew naturze, za szybko i za wcześnie znaleźć się w świecie dorosłych, gdzie – jak przekonuje się Stach – zło nie oszczędza dzieci, pozabawiając je nawet życia. Chłopiec odkrywa, że odczuwalna dotychczas wyraźna granica między światem dzieci i światem dorosłych przestała istnieć, a on w wieku swoich dziecięcych lat stał się „naprawdę dorosły”.

Historia stanowi ważny element struktury *Żołnierzy i żołnierzyków*, nie tło, a przyczynę życiowego dramatu postaci, jest więc elementem sprawczym całego ciągu przyczynowo-skutkowego. Cała powieść osnuta jest na refleksjach o domu w sytuacji wojny. Różne są to domy: i wielkomiejska kamienica w Warszawie (z mieszkaniem rodziców Stacha), i domek willowy na przedmieściach Lublina (mieszkanie pani Marii), i typowa wiejska chałupa (dom pana Wójcika) – we wszystkich tych domach Stach zaznaje domowego ciepła, by następnie w krótkim czasie doświadczyć jakiegoś nagłego końca tych miejsc, kolejnego „końca świata”, bo tak pojmuje on zagładę domu, od najdroższego – rodzinnego – pochodząc.

Zanim dosłownie i w przenośni legł w gruzach cały jego dotychczasowy świat, chłopiec wychowywał się na bardzo małej przestrzeni mieszkania, podwórka i ulicy. A gdy nagle przestrzeń ta gwałtownie rozwarła się aż po Lublin i dalej jeszcze, Stach wszedł w nią niemal wprost z objęć matki, zupełnie nieprzygotowany do samodzielnego życia. Niewiele też zdążył się nauczyć w szkole, a w wojenną rzeczywistość i wędrówkę po świecie wyruszył z ocalałym z pogromu ołowianym żołnierzykiem w kieszeni, jedynym materialnym ogniwem łączącym go z okresem przeszczęśliwego dzieciństwa i rodzinnym domem.

Nie ma już nie tylko podłogi, nie ma rodziców, którzy wtedy zdawali się przynależeć do [...] ciepłej skóry domu. Nie ma już nawet tamtego chłopca!

Znad rumowiska, które skojarzył z grobem domu i z grobem świata zarazem, porwany przez tłum uciekinierów, Stach wyrusza na wędrówkę w poszukiwaniu domu.

Bardzo szybko, zaopiekowawszy się Nisią (znalazł ją Stach przy zwłokach matki na

szosie podczas ucieczki z Warszawy), doświadcza chłopiec namiastki domu w bliskiej więzi z drugim człowiekiem. Z Nisią łączy go identyczny dramat utraty rodzinnego ciepła, śmierć matki, nieznany los ojca, bezdomność i zagubienie w rozwartej na oścież, nieznannej i wrogiej przestrzeni. Nieporównanie trudniej przyjdzie Stachowi znaleźć dom w znaczeniu przysłowiowego własnego kąta, dającego poczucie bezpieczeństwa i złudę chociażby bycia u siebie. Choć oboje z Nisią co chwilę doznają czyjejs opieki i pod niejednym dachem znajdą schronienie, w żadnym z tych miejsc nie zdążą się zadomowić. Gościnny dom pani Marii opuszczają, by dołączyć do innych sierot w zakładzie. Do ucieczki z tegoż zakładu zmuszą ich trudne do zaakceptowania przez Stacha obowiązujące tu zasady, krzywdzące opinie,



Rys. Irena Kuran-Bogucka

nade wszystko zaś pragnienie bycia razem z Nisią. Pobyt w przyjaznym domu pana Wójcika okaże się zbyt niebezpieczny. Dopiero umiejscowiona w głębi podwórza na tyłach lubelskiej kamieniczki ciemna zimna komórka, którą Stach w miarę swych możliwości i sprytu zaadaptuje na ich potrzeby, stanie się pierwszym wyłącznie ich domem. I będzie nim dopóty, dopóki choroba Nisi nie zwróci na dzieci uwagi samotnego człowieka, który na razie przygarnie je do siebie, by w przyszłości oboje adoptować.

Poza dziećmi wiele innych powieściowych postaci ukazuje Kamińska w sensie dosłownym lub przenośnym nad częściową lub całkowitą ruiną swego domu. Wszyscy dorośli drżą o swoje domy odbudowane po ranach zadanych przez I wojnę i teraz znów zagrożone. Niedługo dane było pani Marii cieszyć się nowym mieszkaniem służbowym z wygodami i ogródkiem. I chociaż jej dom, zwłaszcza w pierwszym roku wojny przerzucany z miejsca na miejsce, spychany coraz bardziej poza miasto, kurczy się w wymiarze przestrzennym i osobowym, to nawet okaleczony (nawet naprzeciw cmentarza i trupiarni) nie traci przymiotów ciepła i gościnności, bo *u pani Marii zawsze ściany się same rozsuwały. Jakoś zmieścili się wszyscy, a w kuchni często jeszcze ktoś niespodziewany nocował*². Natomiast bardzo dużo czasu potrzebował pan Wnuk, właściciel kamienicy, by w swym opustoszałym po śmierci żony i synów mieszkaniu, traktowanym jak muzeum, odstąpić jeden pokój sierotom z komórki i wszystkim trojgu samotnym pozwolić znowu zaistnieć w rodzinie.

W prowadzonym przez zakonnice sierocińcu *wszystko jest [...] sine i jakby zsiniało od chłodu. W nocy wszyscy zwijają się ciasno w kłębek. Przez cienki koc chłód dobieiera się do wnętrza snów*³. Trudno tu o rodzin-



Rys. Irena Kuran-Bogucka

ną atmosferę, gdy wychowankowie dokucają sobie, a siostry nie potrafią temu zapobiec. Jednak z perspektywy czasu, już po ucieczce z zakładu, Stach dochodzi do prawdy, że mimo niedostatków rodzinnej atmosfery, mimo surowości regulaminu i dyscypliny przecież zapewnił on wielu sierotom bezpieczne schronienie na czas wojny, ba, maluchom stworzył nawet warunki do zabawy, starszym zaś – do pracy. Ostatecznie dom wraz z dziećmi przetrwał, tymczasem po wiejskim gościnnym i otwartym dla potrzebujących domu pana Wójcika została tylko ruina *szczerniała, ze sterczącym kominem [...], przewrócona brama, [...] płót zwęglony*. Ani śladu swojskości i sielaneki, którą wieś tak urzekła Stacha, kiedy tu dotarł po świeżych przeżyciach związanych

z bombardowaniem Warszawy i Lublina. *A gdzie są ludzie?* – zastanawia się nad tą ruiną Anielka, to jej pytanie pozostaje jednak bez odpowiedzi.

Fizyczne zniszczenie to tylko jeden z powodów, dla których dom traci atuty azylu bezpieczeństwa, intymności i prywatności. Drugim jest wojenne bezprawie, które pozwala wrogowi bezkarnie wtargnąć do środka domu, by go niszczyć lub bezcześcić od wewnątrz. Wówczas, czy to dom prywatny, jak mieszkanie pana Seidla (i wielu innych żydowskich rodzin), czy też dom – zabytek historyczny i kulturowy o charakterze narodowym, jak lubelski zamek (niegdyś królewska rezydencja), stają się miejscem tortur, a nawet egzekucji bądź dobrowolnej śmierci.

Parafraza fragmentu Ewangelii św. Jana: *Na początku był dom. Na początku była podłoga. Deski podłogi [...] były...⁴*, którą rozpoczyna Kamińska swoją powieść, z pewnością sakralizuje pojęcie domu. Ale równocześnie pełni ona wiele innych funkcji. Jedną z nich – uzyskaną za sprawą powtórnego wyrażenia „na początku”, zastosowania czasu przeszłego, a ponadto regularnej paralelnej konstrukcji dwóch pierwszych zdań – jest sugestia zmiany znaczenia domu: w świetle wojennych wydarzeń tradycyjna funkcja domu jako przyjaznego człowiekowi schronienia należy do przeszłości. Bynajmniej na razie. Zniszczony dom i wypalony ogród nie są bowiem w stanie skutecznie chronić człowieka, nie potrafią dać mu szczęścia. Stąd konkluzja Stacha: *Na wojnie dom to rzecz najważniejsza. Bo tak bardzo krucha i niepewna, i daleka⁵*.

Zdumiewające, jak szybko ten chłopiec dojrzewa. Dopiero co bawił się żołnierzykami i ani się spostrzegł, kiedy sam stał się poniekąd małym żołnierzem. Do wymiaru wal-

ki o przetrwanie urosła bowiem jego ciągła ucieczka i organizowanie jako takich warunków życia. Ciekaw wszystkiego, nie bacząc na niebezpieczeństwo, kręcił się po mieście i po getcie wtedy zwłaszcza, gdy działo się coś ważnego. Studiował żołnierskie twarze i postawy: najpierw pokonanych obrońców, potem okupantów, na koniec wyzwolicieli. Sam jak żołnierz uczestniczył w zakopywaniu polskiej broni i jak żołnierz był nawet ranny. Kilka razy dosłownie otarł się o śmierć. Później, z wolnego już Lublina rwał się do walczącej jeszcze Warszawy, by przyłączyć się do powstańców. Bardzo szybko dojrzewa też szesnastoletnia Anielka przy łóżku umierającego żołnierza oraz jej siostry: Józia – harcerka ubiegająca gestapowców odważną decyzją dobrowolnej śmierci dla uniknięcia tortur oraz matkująca całej gromadce zabiedzonych dzieciaków Magda. Dojrzałe, jak na swój wiek, postępuje też Jurk Graniczka (wie, co i jak zdobyć), a także malutka Nisia podświadomie wyczuwająca niebezpieczeństwo.

Stach przetrwał najgorsze dzięki życzliwości wielu ludzi znanych z imienia i nazwiska (np. pani Maria, siostra Serafina, pan Wójcik, pan Wnuk) bądź bezimiennych (np. Żydówka wciskająca pieniądze, kobieta dająca jabłko i inni). Chłopiec korzystał z tej pomocy i sam pomagał, jak tylko potrafił i gdzie dostrzegł taką potrzebę. Nisię pokochał jak siostrę, z podziwu godną odpowiedzialnością chronił ją od niebezpieczeństwa i... wychowywał.

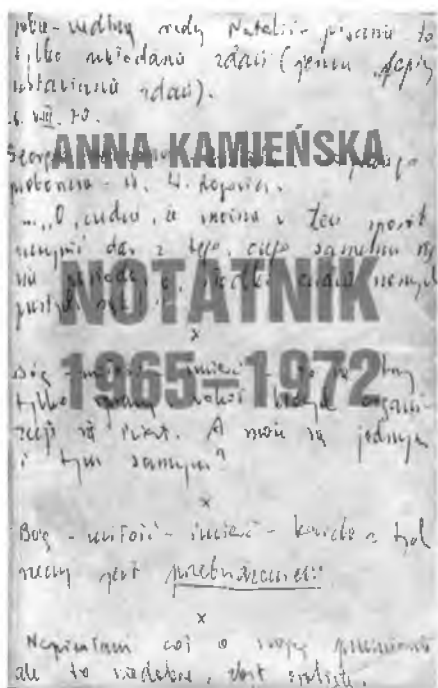
Chłopiec uosabia los wielu polskich dzieci, których dzieciństwo przypadło na lata II wojny światowej. Niewątpliwie w jakimś stopniu wyidealizowała pisarka (ustrzegając się wszakże heroizacji) zarówno postać Stacha jak i inne dziecięce postacie, lecz idealizacja ta nie przekracza nigdy granic prawdo-

podobieństwa. Dziwiu co prawda dojrzałe refleksje chłopca, któż jednak ruiny rodzinnego domu nie skojarzy z końcem świata? Kto z bezdomnych, nawet gdy liczy niewiele lat, nie tęskni za domem? Wreszcie, czy trzeba być dorosłym, by w poczuciu osamotnienia pragnąć bliskości drugiej osoby?

Doświadczenie utraty domu przeniesione tu na dziecko nie umniejsza wagi przeżyć, przeciwnie – nadaje im wymiar tragedii. Czytelnik ma wprawdzie możliwość przyjrzenia się postaci w działaniu, ale przede wszystkim, za sprawą rozbudowanego monologu wewnętrznego, wnika w jej psychikę, w najgłębsze myśli i odczucia. One to tworzą niekwestionowaną wartość utworu. Tu bowiem rozgrywa się prawdziwa tragedia Stacha: od uświadomienia sobie swo-



Rys. Irena Kuran-Bogucka



jej bezdomności po uporczywe próby odbudowania domu, głównie przez zbliżenie z drugim, równie bezdomnym i samotnym człowiekiem. W takim wymiarze nawet zwykły stóg siana na polu wystarcza za dom, gdy spędza się w nim noc, czując oddech śpiącego obok drugiego człowieka.

Stworzyła Kamieńska postać bardzo naturalną, a przez to wzruszającą. Nie żaden wzór moralny, ale małego człowieka z wadami i zaletami. I jeśli każe mu pisarka przemierzać spore odległości, to nie po to, by wykazywać niezwykłość jego charakteru. Wędrowka Stacha jest pretekstem do różnych rozważań i refleksji. W wymiarze egzystencjalnym chłopiec, na którego oczach świat coraz bardziej niszczyje, a nawet kilka razy się kończy, zastanawia się nad sensem życia. Na początku wojny, pod wpływem swoich nowych doświadczeń, Stach często próbuje rozgraniczyć sen od jawy,

rzeczywistość od złudy. Przepiękne są jego dociekania na temat złożoności ludzkiej natury i świata, kiedy przekonuje się, że i wśród Niemców są ludzie o wrażliwym sercu, i kiedy odkrywa, że i Niemcy mają Boże Narodzenie, i kiedy dalej rozważa: *Jak to możliwe, żeby Bóg rodził się i dla tych, i dla tamtych, i dla zwycięzców, i dla zwyciężonych, i dla biednych, bezbronnych, i dla uzbrojonych po zęby? Jak to możliwe?*²⁶. Przepiękne są także myśli chłopca oparte na motywie: żołnierzyki – żołnierze, gdy wspomina swoje żołnierzyki – zabawki i gdy dostrzega żołnierzyki w młodych ludziach o chłopięcych twarzach czy w pokonanych polskich żołnierzach, widząc ich bezbronnych, w odwrocie, uciekających, umierających, pozbawionych żołnierskiego splendoru, sterowanych jak zabawki przez niezrozumiałe koleje wojennego losu. Przede wszystkim jednak, w oparciu o swoje doświadczenia i obserwacje, Stach docieka istoty domu, wypowiadając, jak się zdaje, spostrzeżenia samej pisarki.

Wśród wielu przepięknych, głębokich i niezwykle trafnych refleksji Stacha na temat domu jest i taka:

Wieś uśmiecha się [...]. Jest wsią. Jest ojczyzną. Jest domem. Do każdej chaty można by wejść, poprosić o mleko. Przed każdą można by przysiąc na schodkach, na ławeczce, przy każdej studni zacerpnąć zimnej, źródlanej wody?

W wizerunku domu–ojczyzny dostrzega Stach typowe dla polskiego domu i tradycji cechy: otwartość, serdeczność i gościnność. Ten sam krajobraz w kilkanaście zaledwie miesięcy później oglądany przez Anielkę wygląda zupełnie inaczej. Zastosowane w jego opisie epitety i porównania oraz wyrażenia o charakterze przenośnym brzmią jednoznacznie:

...to był wiatrak, ale martwy, wypalony, zwęglony. Skrzydła obwisły jak u martwego

motyla i tylko jednym zwęglonym członem unosiły się w górę. Nie był to wiatrak, ale trup wiatraka. A niżej rozciągało się coś, co kiedyś było wsią. Chaty jak grudki ptasiego łajna, jak rozgrzebany nawóz. Tu sterczy komin sam jak palec, czarny, opalony. Tu spomiędzy pustych ścian nieprzykrytych dachem wysypuje się zgniła czarna mierzwa [...] ... kołyszą się drzwiczki od pustego kurnika. Trzaskają głucho, bo i kurnik i drzwiczki są przepalone, zwęglone. Ale najstraszniejsze ze wszystkiego są drzewa. Podnoszą w górę nagie, czarne gałęzie, jakby w lamencie, w bezradnej skarście. Wznosi się czarny żałobny konar, a na nim szerniałe gniazdo bocianie⁸.

A jednak *Żołnierze i żołnierzyki* są utworem pogodnym, na przekór wojnie i złu głoszą wiarę w ludzką dobroć i ostateczne zwycięstwo humanizmu. Losy wszystkich powieściowych postaci dowodzą, że wartości duchowe – doświadczenia pierwotne wyniesione z domu, zaszczipione i w atmosferze miłości pielęgnowane przez rodziców, nie podlegają destrukcji nawet wtedy, gdy zewnętrzny świat niszczy doszczętnie i gdy zewsząd człowieka osacza zło. Tak się składa, że powieściowe postacie to ludzie o silnej wierze i obojętnie, czy są wyznawcami judaizmu, czy wiary katolickiej, obojętnie, czy przeżywają wojenny koszmar, czy giną, nie pozwalają odebrać sobie godności osobistej i obrazu domu noszonego w serdecznej pamięci.

O domu mówi się tu bardzo dużo i z ogromnym pietyzmem, momentami stylizując język na biblijny. Można powiedzieć, że tak naprawdę bohaterem tej powieści jest dom. Przemawia za tym fakt, że pisarka skupia uwagę na tym odcinku losów czy to Stacha, czy innych postaci, które ściśle dotyczą ich domu. Jakkolwiek Stach jest postacią główną, przecież nie eksponuje narrator jego osoby, jak zwykło się eksponować głów-

ną postać w utworze epickim. Bardzo często zawieszają opowieść o Stachu, by zająć się inną postacią, a właściwie jej domem. Zresztą, nie żywe opowiadanie ani też plastyczne opisy (jak w tradycyjnym utworze epickim) zdominowały narrację *Żołnierzy i żołnierzyków*, ale właśnie przepiękne, dojrzałe, poetyckie niekiedy rozważania na temat domu.

Mimo wszystko powieść kończy się optymistycznym akcentem. Anielka zasypia, zauważywszy przedtem:

Teraz trzeba będzie odbudowywać nie tylko miasta. Trzeba będzie odbudowywać wszystko. I wsię. I drzewa. I trawę. I bocianie gniazda. I nasze oczy. I nas samych. Wszystko⁹.

A ponieważ w *Żołnierzach i żołnierzykach* dowodzi pisarka, że człowiek nie po-



Rys. Irena Kuran-Bogucka

trafi żyć bez domu – utraciłszy go, będzie go nieustannie poszukiwał, wskrzeszał i od nowa budował (zarówno w aspekcie materialnym jak duchowym) – ta sformułowana w liczbie mnogiej kwestia kończąca powieść, a dotycząca domu–ojczyzny, brzmi bardzo stanowczo i wiarygodnie. Dwukrotnie użyty w niej predykatywny czasownik z bezokolicznikiem „trzeba będzie odbudowywać” i aż w siedmiu następnych wypowiedzeniach, choć dla celów stylistycznych opuszczony, to jednak wyraźnie domyślny, sugeruje silną wolę przywrócenia szeroko rozumianemu domowi jego pierwotnego znaczenia i funkcji. Tym bardziej dotyczy to domu rodzinnego.

¹ A. Kamińska, *Żołnierze i żołnierzyki*, Warszawa 1971, s. 10.

² Tamże, s. 182.

³ Tamże, s. 79.

⁴ Tamże, s. 5.

⁵ Tamże, s. 118.

⁶ Tamże, s. 147.

⁷ Tamże, s. 77.

⁸ Tamże, s. 205–206.

⁹ Tamże.

Janusz Dobrzyński

SAMOLOTEM NAD POLSKĄ – ZAPOMNIANA POWIEŚĆ KRAJOZNAWCZA ALEKSANDRA JANOWSKIEGO

Aleksander Janowski, pionier polskiego ruchu krajoznawczego, był jednym z najgorliwszych propagatorów hasła „poznaj swój kraj”. W czasie swojej działalności – schyłkowym okresie zaborów oraz latach międzywojennych – wiedzę o Polsce popularyzował m.in. poprzez literaturę dla dzieci i młodzieży. Już doświadczenia dzieciństwa,

kiedy to wraz z matką i ojczymem często zmieniał miejsce zamieszkania, obudziły w nim wyjątkowe zamiłowanie do odkrywania ojczyzny. Możliwość rozwijania swojej pasji dała mu praca na kolei, którą rozpoczął po nauce w Szkole Technicznej Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Wymienienie wszystkich pól jego działalności wymagałoby napisania co najmniej osobnego artykułu. Dość powiedzieć, że to w jego myślach zrodził się pomysł powołania do życia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, to on zabierał warszawską młodzież na pierwsze zorganizowane wycieczki po kraju i to spod jego pióra wyszedł szereg krajoznawczych publikacji dla młodych czytelników. Obok wydanych w czterech tomach *Wycieczek po kraju* o charakterze przewodnikowym, czy też podręcznika *Pogadanki krajoznawcze* w formie zbeletryzowanych tekstów popularnonaukowych, były to także powieści i opowiadania, w których wiedza krajoznawcza towarzyszyła interesującej fabule. Spośród tych ostatnich powojennego wznowienia doczekał się tylko *Nasz plac*, inne tytuły zostały niemalże zupełnie zapomniane.

Taki los spotkał m.in. powieść *Samolotem nad Polską. Przygody lorda Ralfa*, wydaną w 1921 r. w zasłużonej oficynie Michała Arcta. Opisy zwiedzania Lwowa czy Wilna wykluczały ponowne wydanie książki w powojennej rzeczywistości politycznej.

Bohaterem powieści jest lord Ralf Castelbury, syn Anglika oraz Polki. Lata młodości spędza on w Anglii. Polskę zna jedynie ze wspomnień matki pochodzącej z rodu Zbrojomirskich. To właśnie one, pełne emocji, tęsknoty i miłości do utraconej ojczyzny, stają się przyczynkiem do dalszych losów Ralfa. Po śmierci matki oraz jej ojca – uczestnika powstania styczniowego – postanawia

udać się do Polski w celu odnalezienia rodzinnego gniazda, którego nazwa zapisana jest szyfrem na kartce zostawionej przez dziadka. Bohater, którego największą pasją jest awiatyka, udaje się do Gdańska, gdzie ma zamiar złożyć zaprojektowany przez siebie samolot i rozpocząć podróż po Polsce. W lokalnej prasie zamieszcza ogłoszenie o chęci przyjęcia na pokład „Lwa-Orła” (tak nazwał swój samolot) chłopca do pomocy. Spośród wielu chętnych wybiera pochodzącego z Lubelszczyzny Włodka Mieczyskiego. Niedługo potem zgłasza się jeszcze jeden ochotnik – Ferdek Minoga, który nie przyjmuje tłumaczeń, że ogłoszenie jest już nieaktualne i nalega, aby także mógł lecieć. Jego upór i smutna opowieść o samotnym życiu skłaniają Ralfa do wyruszenia z dwójką pomocników. Ferdek zabiera z sobą ponadto troje swoich przyjaciół: psa Trefla, kotkę Azę oraz szczygła Pikusia. Po wielu przygodach bohaterowie znajdują poszukiwane miejsce, którym okazuje się Smoleń.

Jednym z celów postawionych sobie przez autora było oczywiście przekazanie czytelnikowi wiedzy o kraju. Na kartach książki przedstawione zostają najważniejsze zabytki kolejnych miast, związane z tymi miejscowościami wydarzenia oraz po-



Rys. Waclaw Lipiński

stanie historyczne, informacje o rodzajach gospodarki w kolejnych regionach, opisy rodzimego krajobrazu. Podczas podróży bohaterowie zwiedzają m.in.: Gdańsk, Oliwę, Kruszwicę, Gniezno, Poznań, Łódź, Piotrków Trybunalski, Warszawę, Wilno, Częstochowę, Smoleń, podziwiając także z lotu ptaka szereg innych miejscowości. Oprócz faktów przekazywanych nam przez narratora wiedzą o kraju dzielą się z nami także główni bohaterowie (przede wszystkim Włodek oraz lord Ralf). W rolę przewodników niejednokrotnie wcielają się również napotkani w poszczególnych miejscach ludzie. Chętnie oprowadzają trzech podróżników po swoich rodzinnych okolicach. Wszystkie zawarte w książce opisy o charakterze krajoznawczym są przystępne dla młodego odbiorcy i jest to ich niewątpliwym atutem. Brak w nich np. szczegółowych terminów architektonicznych i przesadnie rozbudowanych wykładów o danym zabytku lub wydarzeniu, co zdarzało się w innych książkach krajoznawczych z okresu międzywojennego.

Janowski zrobił chyba wszystko, co mógł, aby młody czytelnik ani przez chwilę nie miał wrażenia, że fabuła jest tylko pretekstem do przekazania mu jak największej ilości informacji. Atrakcyjność lektury zapewnia wiele czynników. Pierwszym jest niewątpliwie jej główny wątek: podróż samolotem w celu znalezienia miejscowości, której nazwę zaszyfrowano. Nie brak jednak wielu innych, często niespodziewanych, przygód. Najniebezpieczniejszą, z której bohaterowie wychodzą na szczęście cało, jest rozbicie się samolotu. Pomniejsze to np.: błąkanie się Ferdka po ulicach Warszawy i znalezienie babci, poszukiwania chłopca przez lorda i Włodka, zabłądzenie podczas lotu do Lublina i wylądowanie w Wilnie, znalezienie skarbu przez Trefla.



Rys. Wacław Lipiński

Nasycenie tekstu humorem to kolejny zabieg autora, dzięki któremu podczas czytania książki trudno o nudę. Najwięcej powodów do śmiechu dostarczają nam językowe omyłki Ferdka oraz jego skłonność do fantazjowania. Chyba najlepsze tego przykłady to opis zwiedzania warszawskiego ZOO, w którym chłopiec widział m.in. introliigatora i latające hipopotamy, oraz oryginalna etymologia nazwiska Kopernik. Chłopiec wywodzi ją od prośby: „kup piernik”, ciągle powtarzanej matce przez polskiego astronoma. Jedną z najbardziej komicznych scen jest też przedstawienie pracy urzędniczej, która kilkakrotnie odpowiadając na pytanie zupełnie inne niż zadane przez lorda Ralfa denerwuje się, że śmie on podważać jej autorytet, po czym wraca do lektury *Czarnej hrabiny, czyli zaklętych skarbów*.

Bardzo ciekawie ukazane są charakterystyki bohaterów. Lord Ralf łączy w sobie cechy

przypisywane Anglikom (flegmatyczność i upór w dążeniu do celu) oraz Polakom (zapał i impulsywność). Ferdek, o „sprytnych, pogodnych oczach”, jest może trochę krnąbrny, zawadiacki, ale ma też niezwykle poczucie humoru, a w głębi duszy jest wrażliwy i delikatny. Postawa chłopca po aresztowaniu przez Niemców (nie wydaje on kleryka, który obudził w nim patriotyczne uczucia) dowodzi jego niezwyklej odwagi. Włodek odznacza się lojalnością, uczciwością, a także ciekawością świata i związaną z tym dużą wiedzą. Jego zimna krew ujawnia się podczas katastrofy samolotu. Obaj chłopcy są niezwykle solidarni, jeden dla drugiego zrobiłby właściwie wszystko.

Równoległe do świata trójki bohaterów funkcjonuje świat „rodzinki” Ferdka: kotki Azy, psa Trefla oraz szczygła Pikusia. Zwierzęta rozmawiają z sobą, kłócą się, żartują. Najbardziej wyrazisty charakter ma Aza: stara się zachowywać jak dama – zobowiązuje ją do tego rodowód, który sama wywodzi od Mruczysława de Koci Ogon, kota Ryszarda Lwie Serce. Z wyniosłości kotki żartuje często Trefli, oddany (jak zresztą cała „rodzinka”) swojemu panu oraz jego towarzyszom, zawsze pilnujący „Lwa-Orła”. Ważną funkcję pełni także Pikuś, który wraz z Treflem sprowadza pomoc po wypadku samolotu, a także pomaga Ralfowi i Włodekowi znaleźć Ferdka po niesprawiedliwym oskarżeniu go o spowodowanie katastrofy. Przywiązanie zwierząt do swojego pana wynika z niezwyklej miłości, jaką darczy je chłopiec.

Poza światem ludzi i zwierząt w powieści opisana też została sfera postaci fantastycznych, zaczerpniętych z dzieła Słowackiego: Goplany, Skierki i Chochlika. Dwie ostatnie dołączają się ukradkiem nad Gopłem do wyprawy. Mimo podejmowanych

przez Skierkę prób namówienia Chochlika do powrotu, ten zostaje na pokładzie i wyrządza wiele szkód, w tym największą – rozbija samolot i niesłusznie oskarża Ferdka. Inne postacie pojawiające się w powieści to m.in. chłopiec przytaczający nad Gopłem prawdziwą historię króla Popiela, Szymon snujący opowieść o życiu na Kurpiach, ojciec Paweł – zakonnik z Częstochowy, który pomaga rozwiązać zagadkę poszukiwanego grodu, a także Naczelnik Państwa – ukazany jako osoba dostojna i dobra.

Ciekawie zróżnicowany jest również język poszczególnych postaci. Lordowi Ralfowi zdarza się czasem wtrącić pojedyncze angielskie zwroty (*dear Ferdek*), Ferdek mówi językiem bardziej potocznym od Włodka, co jest zapewne odzwierciedleniem języka używanego przez współczesną autorowi młodzież (przykładami mogą być wyrażenia: „byczy”, „ciupa”, „daj pyska”).

W tekście znajdziemy wiele odwołań do wartości patriotycznych. Już na początku czytamy o dziadku Ralfa walczącym w powstaniu styczniowym. Przyjacielowi głównego bohatera, Niemcowi, nie udaje się namówić go do sprzedania samolotu Prusom, gdyż ten chce ofiarować swój wynalazek Polsce – jednej ze swoich dwóch ojczyzn. Ferdek opowiada o swojej dzielnej postawie wobec germanizacji w mazurskiej szkole, do której uczęszczał. Włodek zaś umieszcza na pokładzie samolotu portret Kościuszki oraz wizerunek jasnogórskiej Matki Boskiej. Umiłowanie kraju mają też wzbudzić liczne przypomnienia najlepszych wydarzeń z historii Polski. Najwięcej patriotyzmu ma w sobie scena przekazania naczelnikowi państwa „Lwa-Orła” (za zgodą Ralfa nazwa maszyny zmieniona zostaje na „Biały Orzeł”) oraz znalezionej w Smoleniu skarbu Zbrojomirskich, a nawet dukata, który należał się Ferdkowi jako znalazcy.

Odzwierciedleniem nurtów regionalistycznych jest ukazanie różnorodności ludów zamieszkujących poszczególne polskie regiony: ich kultur, gwar, zajęć. Spotykamy na kartach powieści Kaszubów, „Puszczaków” (mieszkańców Kurpiów), Mazurów. Zawsze podkreślony jest jednak fakt, iż oprócz identyfikowania się z regionem czują się oni nierozzerwalną częścią kultury polskiej, częścią „jednego polskiego narodu”.

Mimo braku formalnego przygotowania literackiego Janowski potrafił stworzyć świat niezwykle atrakcyjny dla, jak pisze w dedykacji, „kochanych, młodych przyjaciół”. Jest to świat niepozbawiony wyzwań, czasami nawet niebezpieczeństw, przepel-



Rys. Wacław Lipiński

niony jednak przede wszystkim przygodą i radością. Przyjemna lektura to zaledwie jeden z celów, jakie stawiał sobie autor. W powieści *Samolotem nad Polską*, podobnie jak we wszystkich innych utworach Janowskiego, bardzo wyraźnie rysuje się to, do czego dążył przez całe życie – rozbudzenie w ser-



Rys. Wacław Lipiński

cach młodzieży miłości do ojczyzny. Autor starał się czynić to nie przez nakazy i prawienie morałów, ale przez ukazanie różnorodności i piękna polskiej ziemi oraz przez zachętę do ciągłego jej poznawania. Jeśli, mimo wszystko, tytuł artykułu Leszka Niszczela: *Powieści krajoznawczej – nagrobek*¹ nie okaże się proroczy, to twórczość Aleksandra Janowskiego może być niewątpliwie jednym ze wzorców pisania tego rodzaju książek dla dzieci i młodzieży.

A. Janowski, *Samolotem nad Polską: przygody lorda Ralfa: powieść dla młodzieży*. Warszawa, M. Arct, 1921.

¹ L. Niszczel, *Powieści krajoznawczej – nagrobek*. „Guliwer” 1995, nr 4, s. 4–5.

Eliza Piotrowska

WIELKIE „NIC”, CZYLI WIEM, ŻE NIC NIE WIEM

Było sobie raz NIC. Wyglądało nijako, pewnie dlatego, że nie miało w ogóle ciała [...].

Ale to jeszcze nic! NIC nie tylko było niewidzialne, ale też nic a nic się nie męczy-

ło, nic nie wiedziało o świecie, nic nie miało do roboty i nic sobie z tego wszystkiego nie robiło!

Nie można go było dotknąć, powąchać, przesunąć, podnieść, nie można go było lubić, czy też nie lubić. Z NICZYM nie można było nic zrobić. NIC nie stawiało oporu, nie zakreślało granic, nie zamykało się w żadnej formie, nie miało wzrostu, wagi, wieku i charakteru. NIC było zaprzeczeniem tego, co widzialne, konkretne i namacalne. Było zaprzeczeniem gotowego wzoru, zaprzeczeniem CZEGOŚ. Ale czego, tego też dokładnie nie wiadomo...

NIC mogło być wszystkim. I dlatego było NICZYM.

Ale czy NIC to temat na książkę? Czy można napisać historię o NICZYM?

Można, ale należy wyposażyć NIC w choć jedną ucieleśnioną myśl, w choć jedno pozytywne (nie oparte na negacji) pragnienie, które stanie się fabularnym punktem wyjścia.

NIC Marii Marjańskiej-Czernik zapragnęło zwiedzić świat. I dzięki temu powstała niezwykła opowieść o NICZYM lub, jak kto woli, historia NICZEGO. Zilustrowała ją Krystyna Lipka-Sztarbałło, a opublikowało wydawnictwo „Stentor”.

Nic to książka szczególna.

Wzbraniać się przed nią będą niektórzy rodzice – bo to książka bez przejrystego morału, bo to książka bez mięsistej fabuły, bo to książka bez kolorów... Słowem, książka przedziwna, książka podejrzana. Kto wie, czy autor z nas nie drwi (kto słyszał, żeby głównym bohaterem było NIC? W takim razie jest to książka bez bohatera!). A może to tylko rozwinięty żart słowny? (ale po co nam taka książka, od książki wymagamy również intrygi...). A może to głęboki, filozoficzny postulat, czytelny tylko dla wtajemniczonych? (ale jak ma sobie z nim po-

radzić dziecko, a co gorsza, czy my sami sobie z nim poradzimy?).

Nic to książka ryzykowna.

Szczególnie na polskim rynku, nieprzywczajonym do tego typu publikacji. Polski odbiorca wymaga od książki przede wszystkim użyteczności edukacyjnej. Przy czym owo pojęcie rozumie bardzo dosłownie. Książka ma uczyć, a zdobyta wiedza ma się NATYCHMIAST przekładać na codzienną konfrontację z otaczającą rzeczywistością¹. Dlatego potrzebne są „figury – kalki”, ukazane w konkretnym „działaniu – w o r z e”. Metafora nie powinna przekraczać granic absurdu, językowy żart nie powinien podawać w wątpliwość całego słownika, historia powinna być utrzymana w ryzach prawdopodobieństwa.

Nie bez przyczyny tak słabo sprzedaje się poezja. Myślę o poezji lirycznej, bez dodatkowych „użytecznych” nadbudówek. Poezja nie tłumaczy świata dosłownie, nie daje jednoznacznych rozwiązań, nie uczy konkretnych zachowań, nie dostarcza gotowych definicji. Dlatego jej użyteczność edukacyjna podawana jest w wątpliwość. Ale przecież użyteczność edukacyjna to również p y t a n i e (na które nie zawsze znajduje się odpowiedź), to refleksja, to nieuchwytny nastrój, ulotna emocja, wątpliwość, zaproszenie do wspólnej zadumy. Dotyczy to zarówno przestrzeni słowa, jak i obrazu. Im mniej dosłowny jest przekaz, im bardziej zaskakujący w swym niecodziennym ujęciu (abstrakcja, metafora, niedopowiedzenie), tym większy pozostawia niedosyt, tym mocniejsze wyciska piętno. Owo piętno to nic innego jak twórcza wrażliwość, która jest jednocześnie otwarciem na niezgłębione bogactwo świata. Cóż więc bardziej edukacyjnego i użytecznego zarazem? To przecież punkt wyjścia każdego odkrycia! Pamiętam z dzieciństwa taki rysunek Wilko-

nia: trzy jesienne drzewa, trzy kreski, ciągnące się przez całą stronę. Była to moja ulubiona ilustracja, ilustracja, do której ciągle wracałam i na którą nie mogłam się natrzeć, której sensu nie mogłam wy c z e r p a ć. Ta ilustracja nauczyła mnie dużo więcej niż wszystkie encyklopedyczne pozycje, które tak dokładnie i rzetelnie opisywały świat.

Abstrakcja, która mieszka w książce *Nic*, jest wielce użyteczna. „*Nic*” to właśnie te trzy drzewa, do których można ciągle powracać. „*Nic*” to historia, która sama siebie podaje w wątpliwość i wywołuje tym samym rodzaj niedosytu i namolną wręcz docie-



kliwość dziecka (skoro NIC nie ma ciała, to w jaki sposób siada na fotelu w samolocie?, skoro NIC nie wie nic o świecie, to skąd wie, do czego służą ruchome schody w metrze?, skoro NICZEGO nic nie obchodzi, to dlaczego zachwyca się NIKIM?).

Opowieść o NICZYM Marii Mariańskiej-Czernik nie rozwiązuje żadnego konfliktu, ponieważ nie jest opowieścią o konfliktach. Dziecko przyjmuje to jako pewnik (bowiem dziecko nie oczekuje czegoś innego niż to, co j e s t. Nawet jeśli jest to NIC), natomiast dorosły czeka na kulminację, rozładowanie i podsumowanie. Autorka tylko częściowo zaspokaja jego roszczenia (wszak to opowieść dla dzieci), wprowadzając pod koniec książki nieoczekiwany, nagły zwrot akcji.

NIC poznaje NIKOGO i od razu wiadomo, że to idealna para. Cóż z tego, kiedy NIKT ginie w podróży w tłumie i NIC nie może go odnaleźć. Ale czy NIC może być z NIKIM? Czy szukając NIKOGO, kiedykolwiek go znajdzie? I znów triumfuje dwuznaczność, i znów rodzi się niedosyt, i znów „uwiera” niedopowiedziany wątek... Dlatego zamiast wielkiej przemiany, wracamy do punktu wyjścia (pośród dookoła świata zatoczyła właśnie swoje koło), bowiem nic się właściwie nie zmieniło, oprócz tego, że NIC szuka teraz NIKOGO. W rzeczywistości zmieniło się jednak bardzo wiele – spotkanie z nienazwanym zaowocowało wewnętrzną przemianą i nową wrażliwością. NIC tęskniąc za NIKIM i szukając NIKOGO, wyszło z przestrzeni negacji i weszło w przestrzeń sensu, który jest niczym innym jak nierozstrzygniętym ruchem ku niewiadomemu, tęsknotą za nieuchwytnym.

A może NIC siedziało kiedyś obok was na ławce w parku? Albo mijaliście je w drodze do przedszkola? Nic takiego nie widzieliście? I nie ma w tym właściwie nic dziwnego, bo niby jak mielibyście je zauważyć? To przecież najprawdziwsze NIC.

W ten oto przewrotny sposób kończy się owa niezwykła opowieść.

„Najprawdziwszego NIC” nie można zauważyć, ale jeśli czegoś nie widać, nie oznacza, że tego nie ma. NIC i NIKT krążą przecież po świecie, są wśród nas. Dziecko nic by o tym nie wiedziało, gdyby nikt mu o tym nie powiedział. Ale teraz wie i inaczej patrzy na to, co wokół niego. Nic to oczywiście nie da, bo nigdy NICZEGO i NIKOGO nie zobaczy, ale dzięki temu na pewno zobaczy wiele innych rzeczy... I to jest właśnie owa wiedza, owa użyteczność edukacyjna, owo otwarcie i słodkie niedomówienie, które dziecko wyniesie z lektury *Nic*.

Zilustrowanie *Nic* to nie lada wyzwanie. Jak przełożyć umowność języka na do-

śłowność obrazu? Jak przedstawić NIC? Czy w podobnym przypadku bezpieczniejsza jest abstrakcja czy figuracja? Tekst z jednej strony pozostawia ogromną przestrzeń ilustratorowi, z drugiej stawia mu spore wymagania – nieuchwytna opowieść o NICZYM musi zostać przełożona na konkretny znak, na nieruchomą ikonę. Wyzwanie to podjęła Krystyna Lipka-Sztaubała, która miała już okazję zmierzyć się z podobnym tekstem (Danuta Wawiłow, *Nie wiem kto*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne).

Krystyna Lipka-Sztaubała nadała *Nic* posmak graficznego reportażu, którego głównym tematem jest podróż, a dokładnie podróżnicze przestrzenie (dworce, porty, lotniska). Zaskakują one bogactwem perspektyw oraz zasiedlających je charakterów i sytuacji. Przeskoki z odległych, panoramicznych widoków do kadrów w bliskim, pierwszym planie powodują nieustającą pracę oka, kinematograficzny ruch oparty na zbliżaniu i oddalaniu, wzrokową podróż i podróż mentalną od bycia „poza miejscami” i bycia „w miejscach”. Dlatego przyglądamy się tym samym przestrzeniom z różnych perspektyw – z oddali, jako neutralni obserwatorzy, i z bliska, jako zaangażowani uczestnicy (widzimy jak NIC siada na kapeluszu starszej pani, stoimy obok pana w metrze, który czyta gazetę, idziemy za parą z dzieckiem na lotnisku). Podwójna rola obserwatora i uczestnika to bezustanna konfrontacja z własnym „ja”, które raz jest „tylko” anonimową częścią zbioru, a innym znów razem jego jednostkowym, niepowtarzalnym elementem.

Na pierwszy rzut oka panoramiczna anonimowość stanowi opozycję dla bliskich kadrów, które odzwierciedlają konkretne sytuacje. Okazuje się jednak, że również na rozległych, „anonimowych” płaszczyznach,

tam, gdzie pomniejszona figura ludzka jest „jedynie” częścią tłumu, rozgrywają się bardzo konkretne sceny. Należy się im tylko dokładniej przyjrzeć. Krystyna Lipka-Sztarbałło darowuje ogromnemu ludzkiemu organizmowi coś bardzo cennego – twarz. Tłum, oprócz tego, że jest wielkim anonimowym ciałem, składa się z ludzi, z których każdy ma ściśle określony charakter i ukazany jest w konkretnym działaniu: ktoś przytula swoje dziecko, ktoś czyta gazetę, ktoś biegnie, ktoś się wita, ktoś opowiada, ktoś słucha, ktoś ciągnie ciężką walizkę... KTOŚ to człowiek. KTOŚ to KAŻDY z nas i jednocześnie NIKT i NIC. Taka jest natura nieprzeniknionej ludzkiej zbiorowości, której jesteśmy częścią, którą tworzymy, w której się gubimy i odnajdujemy, w której doświadczamy własnej wielkości i małości...

Warto dodać, że dla dziecka owe zaludnione światy, gdzie każdy ludzki szczegół to określony charakter i w określonej sytuacji, są skarbnicą nowych wątków i niezależnych opowieści. To osobny wymiar, który pozwala na bezpośrednie bycie z obrazem i przy obrazie. To tworzenie nowych bohaterów, tak samo ważnych jak NIC. Poza tym, nie zapominajmy, że NIC, wyruszając w podróż dookoła świata, samo staje się częścią tłumu i tam właśnie należy go szukać (będąc częścią tłumu definiuje jednocześnie jego nieuchwytną naturę i swoją własną również). NIC nie zawsze się ujawnia, a jeśli już to czyni, to pod postacią półprzezroczystego napisu. Pozostając słowem, nadal skrywa nieucieleśnioną tajemnicę, nadal się nie określa, a my nadal nie wiemy, jak wygląda. Napis, mimo że jest graficznym, widzialnym znakiem, pozostaje tylko symbolem, podpisem, słowem. Napis *NIC* nie przedstawia *NICZEGO*, wyznacza jedynie obszary, w których *NIC* bywa.

Ilustracje Krystyny Lipki-Sztarbałło odznaczają się niezwykle elegancją. Ornamentalne układy (szczególnie w widokach panoramicznych) i ścisza gama barwna nadają książce niepowtarzalny smak. Ilustracje te z jednej strony obrazują fabularne wątki, a z drugiej same są obrazami. Ułatwia to fakt, że *Nic* to książka obrazkowa, która rezerwuje szczególną przestrzeń dla ilustracji. Od razu pragnę uspokoić polskiego czytelnika, że niczego nie odbiera się tekstowi. Ani ważności, ani przestrzeni, ani należnego szacunku. Tekst i ilustracja mogą bowiem funkcjonować na różnych zasadach. W książce obrazkowej tekst to w a r z y s z y ilustracji, pozwalając jej na odważne, uzasadnione graficznie k o m p o z y c j e. Tekst pozwala ilustracji m ó w i ć, a nie tylko dopowiadać, daje jej swobodę wyrazu, umożliwia stworzenie książki o wysokiej wartości artystycznej. Bowiem książka oprócz tego, że ciekawa, intrygująca, powinna być również piękna. Mowa o nieprzemijającym pięknie obrazu, ale niekoniecznie tego oprawionego w ramy i powieszzonego na ścianie, również tego, który zamieszkuje strony książki. Książka, podobnie jak muzea i galerie, może użyczać swej przestrzeni dziełom sztuki, może być katalogiem obrazów, które opowiadają tekst i które opowiadają same siebie.

W Polsce cały czas jest bardzo mało książek obrazkowych. Wydawcy boją się podobnych publikacji, bowiem dla przeciętnego czytelnika ilustracja nie jest autonomiczną wartością i naruszenie proporcji tekst–ilustracja obniża informacyjno-edukacyjną wartość książki (tekst to informacja, ilustracja to przypis, rodzaj zbytku). Tymczasem prawdziwy obraz, również ten stworzony do tekstu, jest zawsze samodzielny, niepodległym dziełem i im wyż-

sza jego wartość artystyczna, tym wyższa wartość całej książki. To, że ilustracja wynika z historii, nie oznacza, że traci swoją autonomię. Każdy obraz żywi się jakąś opowieścią. Zarówno ten muzealny, jak i ten książkowy. Cóż z tego, kiedy w Polsce pokutuje cały czas przekonanie, że w książce słowo ciągnie za sobą obraz, że to tekst nadaje obrazowi znaczenie. Nie mówi się o tym na głos, ale manifestuje w różnych okolicznościach, poczynając od sposobu w jaki eksponowane jest imię i nazwisko ilustratora na okładce (jest zawsze mniejsze, usadowione pokątnie lub pojawia się dopiero na stronie tytułowej), a kończąc na sposobie pisania o książce. Zarówno w krótkich katalogowych opisach, jak i dłuższych recenzjach, 98%

uwagi poświęca się autorowi. Ilustracje to dodatek, który *zdobi, podkreśla* czy *wydobywa* walory tekstu. Mówię o tym nie po to, by ustalać nową hierarchię, bo nie o układ sił tutaj chodzi, ale postuluję przyzwoitą równowagę i uszanowanie pracy zarówno jednego, jak i drugiego twórcy. Dopóki jednak będziemy myśleli o grafice książkowej w kategoriach „dodatku”, nigdy nie dostrzeżemy jej artystycznej potencjału i edukacyjnej mocy.

„Ilustracje–obrazy” Krystyny Lipki-Sztańbałło to artystyczne interpretacje świata w podróży, świata w ruchu. To kreacje pełne rozmachu, świeżych pomysłów i jednocześnie odznaczające się niezwykle zdyscyplinowanym językiem graficznym. Sposób, w jaki artystka *rozstrzyga* swoje dzieła, sposób, w jaki *komponuje* płaszczyzną, potwierdza tylko autonomiczny ro-

dowód obrazu. W wykonaniu Krystyny Lipki-Sztańbałło dworzec kolejowy to nie tylko dworzec i nie tylko przedstawienie dworca, ale również *rozwiązanie* malarskiego zadania, oparte na prostych podziałach, na stukoczącym rytmie powtarzających się elementów. Daje to kompozycję niezwykle ornamentálną i na poły abstrakcyjną, która pokazuje obraz dworca i to, jak dworzec sta-



Rys. Krystyna Lipka-Sztańbałło

je się obrazem. Dotyczy to również innych przedstawień: sztormu, metra, polowu... Wszystkie one ukazują nie tylko to, czym są i czym mają być, ale również *jak się stają*.

W wykonaniu Krystyny Lipki-Sztańbałło stawanie się obrazu jest rozwiązywaniem każdorazowo innego, pozornie prostego zadania i jednocześnie zagadką, na którą

nie ma jednoznacznej odpowiedzi...

Prawdziwy obraz nigdy nie może być przenikniony do końca, nawet jeśli są to „tylko” trzy pionowe kreski, ciągnące się przez całą stronę. I na tym właśnie polega bogactwo sztuki, na owym znaku zapytania, na wielkiej niewiadomej, którą można prześledzić wzrokiem, ale nigdy nie można do końca jej zgłębić (paradoks NIC to również paradoks niezgłębianej płaszczyzny, której głębia jest niezmiennie płaska). „Ilustracje–obrazy” zawsze będą fascynowały dziecko, bowiem ich niezmierną przestrzeń wiecznych powrotów jest niewspółmierna z przestrzenią łatwych gotowców. Pozwólmy dziecku na samodzielną wędrówkę, na zwiedzanie świata, na wątpliwości i niedosyt.

Jeśli książka otwiera się na obraz i na jego niepodległy język, nobilituje to

ją samą. Uwaga, nie mówię o nobilitacji tekstu (bo ten, jeśli dobry, broni się sam), lecz o wizerunku publikacji jako całości. **Pamiętajmy, że pierwszy kontakt z książką to kontakt z obrazem. Obraz jest ciałem książki, realną obecnością, od której zaczyna się kontakt z odbiorcą.**

Krystyna Lipka-Sztańbałło za ilustracje do książki *Nic* otrzymała nagrodę polskiej sekcji IBBY w konkursie „Książka roku”. I jest to bardzo pokrzepiająca informacja. Doceniono bowiem wkład artystyczny i nowatorstwo owych niezwykłych „ilustracji-obrazów”.

Jak jednak przekłada się owo uznanie wąskiego grona specjalistów na polskie realia?

Krytyka milczy. O NICZYM się nie mówi, o NICZYM się nie pisze...

Czy to jakaś pechowa spirala językowego żartu, czy też strach przed nieznanym?

Łatwiej przecież pisać o tym, co znane i sprawdzone. Wszak w dzisiejszym



Rys. Krystyna Lipka-Sztańbałło

świecie to gotowce robią prawdziwą karierę. A *Nic* nie jest gotowcem. Zarówno tekst jak i ilustracje wymagają aktywnego uczestnictwa oraz umiejętności stawiania pytań. Ale jest jeszcze coś dużo ważniejszego – *Nic* to książka dla odważnych, którzy oprócz tego, że pytają, potrafią przyznać się, że nie

zawsze odnajdują odpowiedź... Nie bójmy się nie wiedzieć. Pytajmy razem z dziećmi. I przede wszystkim pozwalajmy im i sobie na pytania. A potem szukajmy, razem, długo, wytrwale, bez gwarancji sukcesu... i podsycajmy niedosyt... Rodzicielski autorytet na pewno na tym nie ucierpi, za to niewątpliwie wzbogaci się postrzeganie świata – naszych dzieci i nasze.

¹ Z całym uszanowaniem podobnych. Są one potrzebne i naprawdę użyteczne (często również bardzo wartościowe z literackiego punktu widzenia). Chodzi mi jedynie o poszerzenie definicji.



ROZMOWA GULIWERA

PRZEKORNY TYP. Z MARCINEM PAŁASZEM ROZMAWIA IZABELA MIKRUT

Przyznajesz w wywiadach i rozmowach, że lubisz spotkania autorskie. Dlaczego? Co daje Ci kontakt z młodymi Czytelnikami?

Spotkania autorskie – czy je lubię? Nie, ja je wręcz uwielbiam! A dlaczego? Każde jest inne, każda grupa dzieci lub młodzieży jest inna, więc nie sposób przewidzieć, jak konkretne spotkanie się potoczy. A ja – przekorny typ – lubię to, co nieprzewidywalne. Właśnie z nieprzewidywalnych rze-



Fot. Mirosław Dziedzic

czy najczęściej czerpię pomysły – czy to na całe książki, czy też ich fragmenty... Czasem podczas spotkania autorskiego, wspólnie z Czytelnikami, wpadamy na jakiś nietypowy pomysł, który potem trafia do książki. Choćby całkiem niedawno, podczas spotkania z młodymi pacjentami Szpitala Klinicznego nr 1 w Zabrze, otrzymałem od nich w prezencie zbiór opowiadań o kłamstwach. Już w ciągu, czytając – poczułem, że mam dosłownie gęsią skórę... I powstała z tego książka! Drugą rzeczą, którą wynoszę z takich spotkań autorskich, jest potężny zastrzyk energii! Mimo że wychodzę z nich (często!) fizycznie wyczerpany, z gardłem bolącym od głośnego mówienia, to jednak dusza jest tak naładowana tą ich spontanicznością, niepowstrzymaną energią, że starcza jej potem na długo. To lepsze niż wszystkie napoje energetyczne!

Jak starasz się ich zachęcić do czytania?

Przede wszystkim ja ich nie zachęcam! Nie prowadzę wykładu na temat pożytków płynących z czytania książek, broń Boże! To momentalnie by ich znudziło, wręcz odwróciłoby się plecami. Ja – opowiadając im o tym, skąd biorę inspirację do pisania, przytaczając różne (najczęściej bardzo humorystyczne) akcenty bycia pisarzem – powoduję, że niejako sami z siebie zaczynają się tym interesować. Poza tym, najczęściej (co potem piszą mi w mailach albo w wiadomościach na „Naszej Klasie”) przed spotkaniem spodziewają się ujrzeć nudnego, starszawego „sztywniaka” w okularkach i garniturze... a tu, znienacka, na salę wkracza roześmiany, młody facet, ubrany absolutnie na luzie, który – niebywałe! – traktuje ich jak równych sobie i zwyczajnie z nimi rozmawia! To wszystko, w sumie, daje pożądany efekt. Często kilka tygodni po takim spotkaniu otrzymuję maile od Pań Bibliotekarek, w których, zdumione, piszą choćby: *Od lat starałam się animować nasze czytelnictwo, zaciekać ich czytaniem, i nic... Zaś jedno spotkanie z Panem sprawiło, że od tygodni po Pana książki ustawiają się kolejki, wręcz zapisują się na kolejne pozycje! Cud!!!*



Fot. Mirosław Dziedzic

Jedna z Pań Bibliotekarek, całkiem niedawno, już po spotkaniu przyznała mi, że na imprezę (celowo!) przyprowadziła grupę wręcz niereformowalną (tak jej się przynajmniej wydawało). Jakież było Jej zdumienie, gdy w następnym dniu część uczniów z tej klasy ujrzała w bibliotece, wśród półek z książkami...

Czy te spotkania w jakiś sposób wpływają na Twoją twórczość?

Jasne, że tak! Po pierwsze, o czym już mówiłem, przytrafiają się tam pomysły. To raz. Ale, co ważniejsze, spotkania sprawiają, że mam bezustanny kontakt z młodzieżą, potrafię posługiwać się ich językiem, chwytam pewne niuanse ich stylu bycia. To najbardziej pomaga w pisaniu książek, których bohaterowie nieomal „żyją”. Są prawdziwi, posługują się aktualnym językiem... Poza tym, co miłe, chyba dzięki tym spotkaniom coraz częściej z ust znajomych i przyjaciół słyszę: *Marcin... Tycałyczas, gdzieś tam w środku, masz 15 lat! A ja wtedy pokazuję im język i mówię: To świetnie! Młodym można być w każdym wieku i śmieję się do łez z ich zdumionych min...*

Skąd wziął się pomysł na dewizę „słowa niosą uśmiech”? To hasło pojawia się na Twojej stronie internetowej, ale też w książkach...

Te słowa przysły do mnie same. Po prostu pojawiły się w mojej głowie kilka sekund po tym, jak zacząłem myśleć o czymś w rodzaju motta dla mojej twórczości... Bowiem takie jest przesłanie moich książek! Często mówię, że one wręcz same uśmiechają się do Czytelnika:)

Co Twoim zdaniem jest w literaturze dla dzieci i młodzieży najważniejsze?



Fot. Miroslaw Dziedzic

Kilka rzeczy. Przede wszystkim naturalność. Młodzi bezbłędnie wychwytyją wszelką sztuczność, nienaturalność – czy to postaci, czy sytuacji... Po drugie – brak nachalnego moralizowania. Wiadomo, jaka jest młodzież, szczególnie nastolatki. Powiedzieć im *masz być taki lub taka, zrób to lub tamto* – i katastrofa gotowa. Z przekory zrobią zupełnie coś innego:) W moich książkach zatem, morał owszem, pojawia się! Ale jest tak zakamuflowany, że Czytelnik dochodzi do niego sam. Jest to jego własny wniosek, a nie „podany na talerzu”, czyli – ich zdaniem – niegodny uwagi.

Zaczynałeś od opowieści mocno osadzonych w krainie fantazji, potem spróbowałeś historii bardziej realistycznych, sięgałeś też do bajek, a nawet do baśni (Promyczek). Jaki typ czygatunek jest Ci najbliższy? W jakim czujesz się najlepiej? W jakim najłatwiej jest pisać?

To – paradoksalnie – zależy od tego, co akurat piszę. Podczas pisania bajki jestem przeszczeniwy i myślę „jak ja mogłem wcześniej pisać coś tak realistycznego?!“ Po-tem siadam do słuchowiska i błyskawicznie dochodzę do wniosku, że jednak właśnie to odpowiada mi najbardziej – zonglowanie dialogami, humorem słownym... Następnie siadam do wcześniej zaczętej książki przygodowej dla nastolatków i już po piętnastu minutach jestem absolutnie pewien, że to jest właśnie to, co tygryski lubią najbardziej! Dobrze czuję się w każdym z tych gatunków. *Historia Złotego Promyczka* wyciągnęła na jaw mój niepoprawny romantyzm... Książki przygodowe ujawniają chłopca, wciąż tkwiącego we mnie. A bajki – że niekiedy jestem wręcz dzieckiem:) Zaś wszystkie pisze mi się równie łatwo. Jakaś skaza genetyczna...?! Nie wiem, ale i mnie, i Czytelnikom wychodzi to chyba na dobre:)

Twoi bohaterowie, przynajmniej ci realistyczni, są cudownie staroświeccy. Skąd czerpałeś inspiracje? Widzę na przykład wpływy Niziurskiego – czy sądzisz, że dziś postać z wyraźnym kodeksem wartości może być dla młodych odbiorców atrakcyjna?

Moi bohaterowie są po prostu sobą. Zauważyłem, że wielu z moich młodych Czytelników, którzy na co dzień przyjmują pozę konsumpcyjnie nastawionego do życia *szkolnego bossa*, w wiadomościach wymienianych elektronicznie ujawniają swoją drugą stronę. Czyli zwyczajnego, niekiedy zagubionego, pełnego wątpliwości nastolatka... Moje książki – mam nadzieję – pozwalają dostrzec im samym tę drugą stronę i zaakceptować ją, nie wstydić się jej. Ciągle wracam do zdania *warto być po prostu sobą*. Może stąd ta naturalność, trącająca niekiedy staroświecczyzną...? Ale uważam,

że to jest potrzebne. A zwłaszcza postaci z wyraźnym kręgosłupem moralnym! Słępo iść za przewodnikiem stada potrafi iść każdy. A ja chcę, by moi Czytelnicy odkryli w sobie raczej niezależność właściwą kotom aniżeli bezmyślną potulność owieczek...

Dlaczego wybrałeś akurat książki dla dzieci? Czy spróbujesz też napisać coś dla dorosłych?

Po pierwsze, muszę powiedzieć pewną bardzo ważną rzecz. Ja nie piszę dla dzieci! Oo, zdziwienie? :) Ale tak właśnie uważam. Bardziej już piszę dla nastolatków, których nazwanie dzieckiem śmiertelnie obraża. Zaś tak naprawdę piszę... dla ludzi młodych. Tak uważam! Młodym zaś można być w każdym wieku, zarówno mając lat 10, 20, 40 czy 80. To zależy od tego, jakim jest się w środku, w sercu... Przyznam, że znam kilkoro ludzi, których, mimo iż mają od 15 do 25 lat, nie nazwałbym młodymi. Moje książki zaś czytają często ludzie całkiem dorośli, mający własne dzieci! Niewiarygodne, ale prawdziwe. I właśnie to są ci młodzi:) Książka dla dorosłych – powstaje w bólach od 5 lat, co najmniej; zaś do jej ukończenia długa droga. Widać więc wyraźnie, że zdecydowanie większą przyjemność sprawia mi pisanie... dla młodych:)

Wolisz pisać książki czy słuchowiska radiowe?

Jedno i drugie ma swoje zalety. Na tyle duże, że niekiedy ze słuchowiska radiowego powstaje potem książka albo odwrotnie. Jak już mówiłem – przekorny ze mnie typ...)

Dziękuję za rozmowę :).



NA LADACH KSIĘGARSKICH

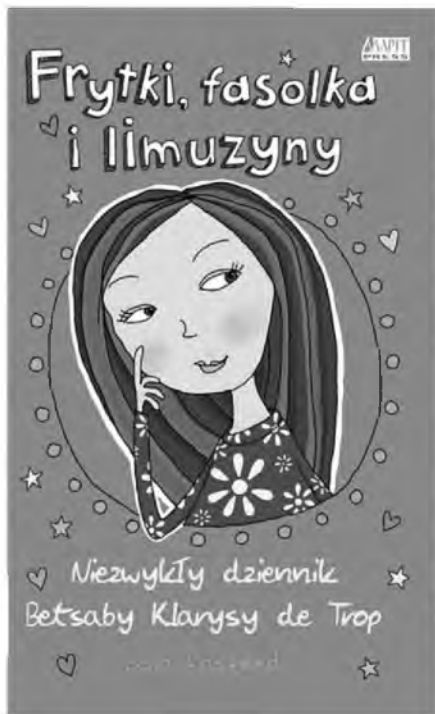
Anna Szczepanek

O PRAGNIENIACH NASTOLATKI

Kiedy brakuje tego, co najważniejsze, czyli zainteresowania ze strony ludzi oraz, przede wszystkim, bliskości drugiej osoby, potrzebna staje się ucieczka w inny świat. Tam, gdzie będzie się najważniejszym, najlepszym i najszcześliwszym. W takim świecie można mieć władzę większą od wszystkich głów państw razem wziętych, można być piękniejszym od najpiękniejszych modeli czy modelek, mądrzejszym od niejednego filozofa, a nade wszystko – być kochanym. Samotność okazuje się najskuteczniejszym wyzwalaczem nieskończonych pokładów wyobraźni, wyobraźnia zaś – kreatorem sytuacji nadzwyczajnych. Zjawisko takie pokazane zostało w pierwszej części *Niezwykłego dziennika Betsaby Klarisy de Trop* autorstwa Leili Rasheed, zatytułowanego *Frytki, fasolka i limuzyny*.

Mama Bets jest sławną pisarką. Wciąż zapracowana, nie ma czasu dla córki. Jedynym sposobem, w jaki próbuje zrekomensować dziewczynce brak kontaktu pomiędzy nimi, jest postać głównej bohaterki jej książkowego cyklu, którą nazywa Betsabą. Jak łatwo się domyślić, pomiędzy osobą prawdziwej Bets a jej fikcyjnym odpowiednikiem poza wspólnym imieniem obu niewiele można znaleźć podobieństw. Dla osamotnionej nastolatki tyle jednak wystarczy, żeby zatracić się zupełnie w marzeniach i by wymagowany świat książkowej bohaterki potraktować jako ten realny, a prze-

de wszystkim jako swój. Takie zatracenie poczucia rzeczywistości rodzi poważne problemy. Przemieszanie tożsamości odczuwa najboleśniej sama Bets – nie dość, że musi szukać pocieszenia w fikcji, to jeszcze ludzie, z którymi do czynienia ma tylko od czasu do czasu, coraz częściej traktują ją jak osobę niespełna rozumu. Gradacja nieszczęść, do której dochodzi, zdaje się nie mieć końca. Apogeum następuje wraz z chwilą, kiedy w drzwiach willi pań de Trop staje ojciec Bets, od dawna uznany przez dziewczynkę za umarłego. Oba światy autorki pamiętnika przewracają się do góry nogami...



Po ogromnym sukcesie *Pamiętnika księżniczki* Meg Cabot, którego seria obejmuje aż dwanaście tomów, przyszedł czas na nieco inny dziennik, bardzo dobrze jednak wpisujący się w poetykę lekkich i przyjemnych lektur przeznaczonych dla kilkunastoletnich dziewcząt. Leila Rasheed wie, w jaki sposób zdobyć serca czytelniczek. Nie o samą historię, opowiedzianą we *Frytkach...*, nawet chodzi, ale o sposób jej podania. Dzienniki czy pamiętniki jako najbardziej intymna forma przekazu, choćby nawet z rzeczywistością wiele wspólnego nie miały, zawsze będą odbierane bardziej emocjonalnie niż, na przykład, książka pisana przez narratora trzecioosobowego. Szczególnie przez nastoletnie dziewczęta, które mają skłonności do tego, by wzruszać się i przeżywać wszystko mocno, długo i głęboko (o czym każda kobieta wie doskonale). *Niezwykły dziennik...* nasycony (przesycony) takimi formami ekspresji, jak pojawiające się w ogromnych ilościach wykrzykniki, znaki zapytania, wyrazy dźwiękonaśladowcze czy słowa zapisane wielkimi literami, ozdobiony gwiazdkami, serduszkami i innymi drobnymi rysunkami, zdaje się aż wrzeć od emocji.

Utrzymanie dziennika właśnie w takiej tonacji dodaje mu bez wątpienia atrakcyjności. Patrząc z szerszej perspektywy na to wszystko, co poza treścią może zainteresować młode czytelniczki, należy zwrócić uwagę również na aneks dołączony do *Frytek...* Co ciekawego można w nim znaleźć? Przede wszystkim „Moją Dziesiątkę, czyli rzeczy, które najbardziej lubię” – listę sporządzoną przez Betsabę, która nadaje się do naśladowania przez jej potencjalne fanki. Jeśli postać bohaterki przypadnie do gustu czytelniczkom, można liczyć na to, że zaczną jeździć na rolkach bądź też spróbują sił w ak-

torstwie. Być może okleją swoje zeszyty błyszczącymi i kolorowymi naklejkami oraz sprawdzą, jak smakują fasolki z frytkami. Kolejnymi elementami aneksu, na które warto zwrócić uwagę, są: biogram Leili Rasheed (przedstawiony w sposób ciekawy, w zestawieniu z mamą Bets, Mandy de Trop), pełne zachwyty opinie czytelniczek dziennika (istotne jest to, że nie są to opinie krytyków literackich, ale jakiejś Kristy, Megan czy Mabel, co brzmi zdecydowanie bardziej przekonująco dla młodziutkich czytelniczek) oraz zapowiedź następnych przygód Betsaby. Aneks sporządzony został w sposób przemyślany i znakomicie (marketingowo) uzupełnia treść książki. Właśnie – treść książki. I na nią trzeba zwrócić uwagę.

Niezwykły dziennik... mówi o nastolatce, której życie nie jest tak wspaniałe, jak by tego chciała. Sama Bets też nie do końca odpowiada ideałom urody czy zachowania – jest po prostu przeciętna. Zdarzają jej się wpadki, popełnia gafy i za wszelką cenę, ale nieumiejętnie, chce zwrócić na siebie uwagę. Duża willa, prywatni nauczyciele i dwa kucyki, na których i tak nie jeździ, nie zastępują jej rodziców czy przyjaciółki. Samotność, o której była mowa już na początku, to podstawowe uczucie, które towarzyszy bohaterce dziennika. Przez to zjednuje sobie sympatię czytelniczek. Cała opowieść, choć odnosząca się do sytuacji, które przeżywa każdy, przedstawiona została dość typowo. Schemat zwykłej nastolatki, z wadami i pragnieniami, uzupełnia obraz nieco baśniowy, odrealniający całą historię – bogactwo, mama pisarka, konferencje prasowe i bale nie są dostępne każdej nastoletniej dziewczynie. Z jednej strony jest więc w *Fasolkach...* codzienność, przeciętność, którą każda z czytelniczek rozumie i może odnieść do siebie, z drugiej – elementy

ponadprzeciętne, ale będące w sferze marzeń każdej dziewczyny, a więc również takie, które przyciągną je do lektury.

Choć docelowym odbiorcą *Frytek*... są nastolatki, książka potrafi zauroczyć na tyle, by sięgnęły po nią i starsze siostry czytelniczek, a także ich mamy. Czasem wzrusza, czasem bawi, a wymaga jedynie emocjonalnego zaangażowania. Należy do tych przyjemnych lektur, które powinny trafić w gustu większości przedstawicielek płci pięknej.

L. Rasheed, *Frytki, fasolka i limuzyny. Niezwykły dziennik Betsaby Klarysy de Trop*, Akapit Press, Łódź 2008.

Monika Rituk

POWODY DO RECHOTU

Mariusz Niemycki sprawdził się już w twórczości dla dzieci jako interesujący prozaik. Teraz próbuje swoich sił w rymopisarstwie i trzeba przyznać, że i na tym polu absolutnie nie zawodzi, a w dodatku – co dzisiaj jest na rynku literatury czwartej rzadkością – wypracował sobie spójny pomysł na serię wierszyków i konsekwentnie realizuje jeden schemat tradycyjnej opowieści w wielu wariantach.

Bohaterem dwóch książeczek: *Żabcio marzyciel* oraz *Żabcio podróżnik* jest żaba – zielony mieszkaniec Żabocina, przedstawiciel młodszego pokolenia, bezustannie wpadający w kłopoty i tarapaty bliskie poważnie przedszkolakom (albo postaciom w lekturach dla przedszkolaków). Żabcio to postać niesforna, zwykle ma własne zdanie na wszystkie tematy, zamiast słuchać rodziców i całego grona rozkumkanych krewnych woli wszystko sprawdzać sam – a przygody, które przeżywa, śmieszą i kształcą małych czytelników.

Równie konsekwentnie jak kreację głównego bohatera prowadzi Mariusz Niemycki formę utworów. Każda z książek o Żabciu składa się z trzech rozbudowanych wierszyków, każdy z wierszyków ma opisowy tytuł, który dużo mówi o rozwoju wydarzeń, ale nie zdradza rozwiązania: *Jak Żabcio został rycerzem*, *Jak Żabcio zdobył medal*, *Jak Żabcio odnalazł skarb* – w *Żabciu marzycielu* oraz *Jak Żabcio wywędrował w świat*, *Jak Żabcio nawarzył bigosu* i *Jak Żabcio zbudował wynalazek w Żabciu podróżniku*. Każdy wierszyk zbudowany jest z klasycznych czterowersowych zwrotek (często łączonych po dwie jako osobne całości tematyczne) o rytmach abab; teksty są sylabotonicami (rytm ośmiozłogłoskowca, zwykle trocheicznego, drobne odstępstwa nie zakłócają procesu odbioru), osiąga zatem Niemycki niemal idealną formę, którą może wypełnić niebanalną treścią. Zaskakuje także pozytywnie

Mariusz Niemycki

Żabcio podróżnik



rymami – niespecjalnie lubi współbrzmienia gramatyczne, rzadko też nagina formy wyrazów lub szyk zdań do wymogów kuszącego, bo łatwego rymu. Pisze sprawnie, a przy tym jakby po prostu opowiadał dziecku historijkę na dobranoc. Dzięki konsekwentnie stosowanym rozwiązaniom formalnym nadają się jego teksty na usypianki dla maluchów. W rytmizację wierszy wpisuje też autor co jakiś czas próby uprawdopodobnienia akcji, rzucając tu i ówdzie żabie onomatopetje – rechoty, skrzeki i kumkania (czy wynalazki, jak budyń z błota). Wtrącanie tego typu dźwięków w wypowiedzi bohaterów ma również wymiar humorystyczny, ale i przypomina dzieciom, że chociaż mają do czynienia ze światem antropomorfizowanym, to jednak – przede wszystkim – żabim.

Mariusz Niemycki dba o rozplanowanie wydarzeń – każdy wierszyk ma atrakcyjne wprowadzenie, tradycyjne nakreślenie sytuacji – zainspirowany codziennością Żabcio stawia czoło kolejnym wyzwaniom. Sam piętrzy przed sobą rozmaite przeszkody, ale też radzi sobie z nimi wdzięcznie i z nieustającym optymizmem, nierzadko przy pomocy przyjaciół. Po szeregu atrakcji zwykle młody bohater dostaje nauczkę – dowiaduje się, co było nie tak w jego postępowaniu – a wszystko kończy się dobrze. Niemycki podejmuje się opisywania akcji dowcipnie i ze swadą. Warto zauważyć, że autor nie podporządkowuje się, jak często czynią to początkujący rymopisarze, rytmowi bajki czy hegemonii współbrzmień, to on decyduje, w jakim kierunku potoczyć się ma jego bajka. Widać, że kompozycja wierszyków została dokładnie przemyślana – tu nie ma miejsca na przypadkowość, niedomówienia czy brak staranności. Wszystko rozwija się w sposób jak najbardziej logiczny, a przy tym nieprzewidywalny – bo Mariusz Nie-

Żabcio marzyciel



mycki, chociaż uaktywnia znane od dawna i stale obecne w kanonie lektury dla najmłodszych chwytły oraz treści, do końca trzyma swoich czytelników w napięciu. Dzięki niemu książki o Żabciu mogą się podobać także ze względu na pozornie sprzeczne połączenie tradycji i odkrywczości.

Na uwagę zasługują zgrabnie wplatane w wiersze żarty, które nadają tekstom lekkości i przyczyniają się do rozbawienia czytelników, nawet i dorosłych, którzy będą towarzyszyć dzieciom w lekturze; jak przy przygotowaniach do walki ze smokiem – *Rzę rumaki w zbroje kute, / błyszczą nagie miecze w dłoniach. / Żabcio westchnął: – Hmm, minutę, / tylko wdrapię się na konia.* Tego typu drobiazgi uatrakcyjniają książki Niemyckiego i zachęcają maluchów do czytania.

M. Niemycki, *Żabcio marzyciel*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

M. Niemycki, *Żabcio podróżnik*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

Izabela Mikrut

KOMPUTER W KSIĄŻCE

Dawno temu w bajkach i baśniach bohaterowie musieli przejść długą i pełną niebezpieczeństw drogę, żeby osiągnąć konkretny cel. Nikt nie pytał o sens i prawdopodobieństwo kolejnych przygód. Dziś, w erze gier komputerowych, coraz trudniej przekonać dzieci do książek. Wydaje się, że Renata Opala poszukuje dobrego rozwiązania: nie chce odchodzić od realizmu w stronę powieści *fantasy* lub *s-f*, nie potrafi wykreować świata podobnego do krain z baśni Andersena (umówmy się, to bardzo trudne zadanie) – a równocześnie musi stworzyć opowieść, która wytrzyma konkurencję z Internetem i multimediami. Napisała więc *Portal Brunatnej Czarownicy* – urzekającą historię, przy której żaden maluch nie będzie się zastanawiał nad realizmem.

Rama kompozycyjna książki jest prosta. Przed Łukaszem – dziesięcioletkiem – niezbyt wesołe perspektywy. Rodzice właśnie wrócili z wywiadówki. I, jak to zwykle rodzice, czepiają się o zbyt słabe – ich zdaniem – oceny. Wszystko wskazuje na to, że nadchodzące ferie chłopiec spędzi nad książkami. Ale wtedy nie byłoby opowieści... Na szczęście w odpowiednim momencie dzwoni ciotka Jadwiga – jej córka, Zuza, ma nogę w gipsie. Nie ma się kto nią zająć, więc ciotka zaprasza na całe ferie do siebie, do Smokowca, Łukasza. Biedny chłopiec nie jest zachwycony tą alternatywą. Kto chciałby się bawić z nudną dziewczynką?

Okazuje się jednak, że w domu Zuzy może być całkiem ciekawie. Nie dość, że wujek Krzysztof, leśniczy, potrafi zajmować opowiadać o swojej pracy i nawet zabiera dzieci do paśników – to jeszcze w komputerze brata Zuzy pojawia się dostęp do

Portalu Brunatnej Czarownicy. Wystarczy się zalogować i...

I dzieci przenoszą się do baśniowego – nie komputerowego – świata, w którym muszą wykonać skomplikowane i groźne zadania. Ścigani przez Brunatną Czarownicę bohaterowie mają przyjść z pomocą całemu królestwu. Każdy powrót do fantastycznej krainy – bo czasem trzeba będzie wycofać się do rzeczywistości – obfituje w kolejne mrozące krew w żyłach przygody. Zuza i Łukasz powinni nauczyć się błyskawicznie kojarzyć fakty i podejmować natychmiast decyzje. Muszą też poradzić sobie z własnymi lękami oraz słabościami, a ewentualne niesnaski i kłótnie zażegnać, bo tylko pełna współpraca zapewnić może sukces.

W *Portalu Brunatnej Czarownicy* znajdują się wszystkie elementy klasycznej bajki dla najmłodszych, nowa jest natomiast ich motywacja, bytowanie w wirtualnej prze-



strzeni, która tu pełni rolę klasycznej zaczarowanej krainy, rządzącej się swoimi prawami. Dzięki temu Renata Opala nie musi się martwić o uzasadnienia dla kolejnych przygód (i, co tu ukrywać, o rodzaj ewentualnego ratunku dla postaci) – bo kiedy rozwój wydarzeń uniemożliwi ucieczkę lub przechrztenie wroga, zawsze można zresetować grę.

W grze jest jak w marzeniach. Dzieci poruszają się wspaniałym motorem, korzystają z dobrodziejstw magii i w zasadzie jedynym ograniczeniem będzie tu ich strach. Mali czytelnicy z pewnością docenią szybkość akcji i ilość zadań do wykonania – czy jakość komputerowych, fantastycznych przygód.

Ogromne zastrzeżenie do autorki dotyczy sposobów dziecięcej ekspresji. Kiedy Łukasz jest czymś przejęty, woła przeważnie *ale afera!* – po kilku razach ten natrętny okrzyk zaczyna irytować. Także rozmaite kolokwializmy typu *przybij pionę* wyglądają tu sztucznie. To zresztą problem wielu twórców, którzy albo wkładają w usta dziecięcych bohaterów rozbudowane literackie frazy, albo przesadzają w drugą stronę i szpikują tekst krótkotrwałymi potocznyściami.

Kolorowe ilustracje Agnieszki Kłos sprawiają, że książka nie przytłacza dzieci swoją objętością – przypominają o bajkowym rodowodzie i przeznaczeniu – przygotowana jest dla dzieci dziesięcio-, dwunastoletnich. Renata Opala ładnie połączyła dwie płaszczyzny: tradycję książeczek dla dzieci i współczesną tendencję do spędzania czasu przy grach komputerowych i w Internecie. Udowodniła, że pokłady konsekwentnie rozwijanej wyobraźni nie zastąpią nawet najlepszej gry, a książka zapewni więcej emocji niż komputer.

R. Opala, *Portal Brunatnej Czarownicy*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2008.

Barbara Pytłos

KOSMITA

Alice Miller w *Murach milczenia* pisała, że miłość rozwija się wtedy, kiedy się jest kochanym. W doświadczaniu miłości dom rodzinny jest instytucją niezbędną i konieczną. Nie ma jednoznacznych definicji szczęśliwych rodzin i szczęśliwego życia. One się budują przy pomocy wszystkich członków rodziny: tej najbliższej, ale i dalszej. A co może się zdarzyć, gdy w rodzinie następuje jakiegokolwiek zaburzenie, na przykład choroba? Na pewno wtedy nie powinno zabraknąć miłości i nie może pojawić się zwątpienie. Potwierdzają to specjaliści różnych dyscyplin naukowych i wychowawcy. Bardzo często potwierdza to też literatura.

Jaką na przykład jest książka dla dzieci najmłodszych Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel *Kosmita* z ilustracjami Jony Jung. Autorka zaprezentowała w niej sytuację rodziny, w której pojawia się dziecko autystyczne, nazwane Kosmitą przez starszą siostrę. Dziecko to jest wyjątkowe, właśnie przez to upośledzenie. Dla autora to nie lada wyzwanie. Roksana Jędrzejewska-Wróbel jednak podjęła je wywiązując się z niego wręcz fenomenalnie.

To wyjątkowe dziecko pojawiło się w rodzinie Jelonków i mała Ola była szczęśliwa, bo bardzo pragnęła mieć brata. Problem dziecka autystycznego w rodzinie udało się autorce tekstu i ilustratorce pokazać kompetentnie i mądrze, bo poznajemy go przy pomocy relacji dziecka. Z powodu tej inności szczęście Oli nie jest pełne. Na przykład siostra jej przyjaciółki Julki – Zuza umie się śmiać, bawić, jest rozkoszna. A Kacper nie, chociaż Ola bardzo się starała zdobyć sympatię brata: *Popatrz na mnie – proszę Ola*

i podawała mu najładniejszą grzechotkę. Kacper brał grzechotkę, ale na Olę nawet nie spojrział. Ani troszkę. Jakby Oli w ogóle nie było, jakby była przeźroczysta. No a co to za przyjemność mieć brata, który na nas w ogóle nie zwraca uwagi?

Problem kontaktów Oli z bratem – dla niej niezwykle ważnych – narasta w miarę podejmowania przez nią wysiłków, by nawiązać z nim nić porozumienia. Jej zmagania i zarazem rozczarowania wprowadzają czytelnika w świat dziecka autystycznego.

Autyzm pokazuje Roksana Jędrzejewska-Wróbel z ilustratorką Joną Jung z dwóch perspektyw: jedną jest akceptacja przez Olę inności Kacpra, oczywiście przy pomocy rodziców; drugą są wzruszające listy do Anioła Stróża tytułowego Kosmita, czyli Kacpra dotkniętego autyzmem. W listach opowiada on o swojej chorobie. I jest to świetna charakterystyka zachowań dzieci autystycznych:

Kochany Aniele Strózu!

Ja nie wiem, czy Ty jesteś naprawdę. Ale widziałem Cię na obrazku w książce

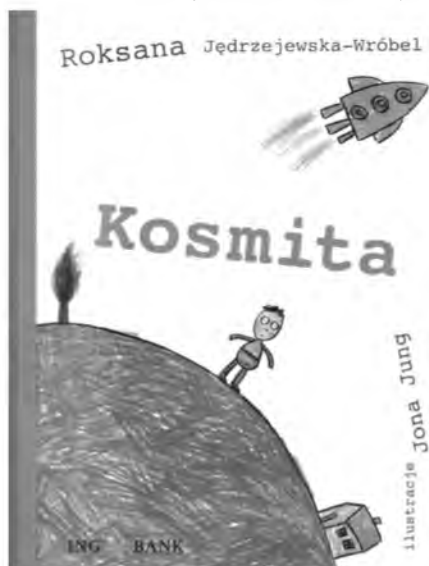
i byłeś piękny. To pomyślałem, że pewnie jesteś też dobry i mi pomożesz. Ja nie wiem, czy mogę do Ciebie pisać, bo ja jestem kosmitą. Tak mówi Ola, moja siostra. A kosmici chyba nie mają swojego anioła. Ani stróża, ani żadnego. Ale ja Cię bardzo potrzebuję, bo ja jestem nieszczęśliwy. Ja myślę i czuję tak samo jak inne dzieci. I chciałbym się tak samo zachowywać. Ale nie umiem. Ciągle robię dziwne rzeczy i wszyscy myślą, że jestem głupkiem. Ale mnie naprawdę ubrania bołą, dlatego krzyczę, jak mama mnie ubiera. I światło mnie boli, i hałas. Dlatego chodzę w kominiarce. Wtedy mi się nic nie stanie, bo jestem schowany.

Ola bardzo chciała być dobrą siostrą i zawsze, i wszędzie broniła brata. Pobiła nawet koleżankę z klasy – Paulinę, gdy powiedziała, że Kacper jest nienormalny. Sama jednak miała podobne wątpliwości. Jej sposób widzenia Kacpra zmienia się pod wpływem rozmów z mamą i terapii prowadzonej przez pana Marka. Dzięki niemu wszyscy w rodzinie Jelonków uczyli się żyć z Kacprem i z sobą:

Ale prawdziwy cud stał się naprawdę kilka dni później, kiedy Ola bawiła się lalkami na kanapie. Właśnie czesała tę porcelanową z lokami, kiedy przyszedł Kacper, wziął ją za rękę i zaczął ciągnąć. Ola wiedziała, że jak Kacper na coś się uprze, to nie ma rady, więc poszła za nim. Do komputera. A tam, na monitorze było napisane tak:

Cześć Ola. To ja Kacper. Teraz piszę do Ciebie list. Ale potem idę do kuchni na obiad. Przyjdziesz? Dzisiaj jest ogórkowa.

Najpierw pomyślała, że to jej się śni, bo przecież jej mały brat nie umie pisać. A potem pobieгла do mamy i zaprowadziła ją do komputera. I wtedy mama się popłakała. I Ola też się popłakała. Ale nie wiedziała dlaczego. Czy dlatego, że Kacper okazał się taki zdolny, czy dlatego, że po raz pierwszy nazwał ją po imieniu – Ola?



Roksana Jędrzejewska-Wróbel książkę o rodzinie z dzieckiem autystycznym buduje z opisów nastrojów poszczególnych członków rodziny, kładąc nacisk na przeżycia siedmioletniej Oli. Oba światy – dziecka zdrowego i autystycznego, wypowiadającego swoje racje w listach do Anioła Stróża, stają się wyraziste. Ta wyrazistość pozwala na wzajemne zrozumienie. I jest ono możliwe, chociaż niezwykle trudne. Terapeutyczne wartości tej książki są niezaprzeczalne.

Jej walory wzmacnia język: prosty, obrazowy, podkreślający emocjonalność reakcji dzieci i rodziców. Bo jak zachowywać się spokojnie i radośnie, gdy się kogoś bardzo, bardzo kocha, a nie wie się, jak mu pomóc. Tę jasność języka podkreślają rysunki jakby malowane przez autystycznego Kacpra – brata Oli. Jest jednak coś, czego Ola mu zazdrości: że *potrafi mówić to, co myśli*, chociaż nauka, aby się go nie wstydzić, trwałą sporo czasu.

Książkę wydała Fundacja ING Dzieciom w roku 2008. Wspiera ona program biblioterapii. Z pewnością będzie to pożyteczna lektura dla rodzin z dziećmi autystycznymi.

R. Jędrzejewska-Wróbel, *Kosmita*, Fundacja ING Dzieciom, Bielsko-Biała 2008.

Monika Rituk

NAUKA JAZDY

Obrazkowa książeczka „Zakamarków” *Mela na rowerze* może być źródłem radości dla oglądających, a w dodatku mimo ograniczonej do jednego wątku fabuły oraz skrócenia tekstu do kilkunastu drobnych akapicików, opowiadka się nie znudzi. Eva Eriksson napisała i zilustrowała historyjkę prostą i zabawną zarazem, prezentującą doświadczenia bliskie każdemu maluchowi.

Mela umie jeździć na rowerze – z jednym drobnym wyjątkiem: kiedy widzi przed sobą jakąś przeszkodę, nie potrafi jej ominąć. Zderza się z kolejnymi utrudnieniami na drodze, może to być słup, znak, instruktor jazdy... I właśnie instruktor jazdy, w którego mała Mela przypadkiem wjechała, udziela bohaterce nadzwyczajnie cennej rady, jakiej nie znała babcia. Nieprzypadkowo jest instruktorem, specjalistą od zachowań na ulicach.

Niby banalna historyjka przemienia się szybko w opowieść, do której chce się wracać – Eva Eriksson uzyskuje taki efekt dzięki przyjęciu perspektywy dziecka przy jednoczesnym zachowaniu trzecioosobowej narracji. Naturalną konsekwencją tego zabiegu okazuje się poczucie humoru na poziomie wyższym niż ma to przeważnie miejsce w lekturach dla najmłodszych. To dlatego Mela, kiedy się uderzy, to tylko w plaster – więc nie odniesie żadnych obrażeń. Książka ma bardzo dowcipne zakończenie, w którym wyzyskuje się nie tylko żart językowy, ale i humor sytuacyjny. Śmiech stanowi wartość nadrzędną tej publikacji i istnieje w niej na wielu płaszczyznach. W służbie komizmu występuje lingwistyka, dowcip obyczajowy, infantylizm, a i odpowiedni rozwój akcji. Śmieszne są przedstawione wydarzenia i sposób ich opowiedzenia, a Mela to bohaterka, która budzi sympatię – Eva Eriksson przekonuje czytelników do siebie niepoprawnym optymizmem i humorem na wysokim poziomie; nie korzysta z gotowych rozwiązań oraz łatwych schematów, wypracowuje tekst, którym zaimponować może i dorosłym czytelnikom.

Ponieważ jest to publikacja obrazkowa, dla najmłodszych dzieci, równie ważną

rolę odgrywa w niej warstwa graficzna. Ilustracje autorki także zostały przeładowane żartami. Wszyscy bohaterowie (zwierzątka różnych gatunków) zostali zaprezentowani sympatycznie. Kiedy się uśmiechają, ich oczy przypominają kreseczki – ich miłe pyszczki przyciągają do lektury, mali odbiorcy mogą śledzić przygody Meli na dobrze skomponowanych rysunkach. Eriksson znalazła sposób na oddanie ruchu: przedstawia po prostu postać w kolejnych fazach jazdy, dzięki temu na przykład upadek Meli rozrysowany w pięciu miniaturowych lub wycieczka rowerowa rozbita na sześć etapów – przyciągają do badania przygód bohaterki. Podczas czytania mogą zatem rodzice skupiać się też na pokazywaniu ilustracji i omawianiu ich, co urozmaici proces lektury. Dzieci, które nie potrafią czytać, będą uczestniczyły w przygodzie z książką. Rysunki do *Meli na rowerze* Eva Eriksson wykonała kredkami – widać ślady kresek, a przy tym bajkowość ilustracji, poza wartościami estetycznymi, rozbudza ciekawość. Obrazki zajmują większą część każdej strony, to prawdziwa gratka dla najmłodszych. Bywa, że stanowią uzupełnienie tekstu – stanowią integralną część opowiadania.

Żeby zaintrygować dziecko potrzebny jest dobry pomysł. Eva Eriksson ten pomysł ma i przy tym w jego realizacji wykorzystowała siłę swojego talentu. Choć w tej publikacji niewiele jest tekstu, całość sprawia nader korzystne wrażenie. Nie należy *Meli na rowerze* do przypadkowych historyjek, napisanych dla zysku – powinna trafić do kanonu literatury dla najmłodszych odbiorców.

E. Eriksson, *Meli na rowerze*, Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2009.

Jan Kwaśniewicz

LITTLE RED RIDING HOOD, CZYLI JAK ZROZUMIEĆ CZERWONEGO KAPTURKA

Rynek wydawniczy w propozycjach dla dzieci wciąż intensywnie się rozwija. Właściwie większość wydawnictw stale poszerza swoją ofertę skierowaną do najmłodszego czytelnika. Wśród propozycji można znaleźć chybione pomysły, ale także takie, które swoją świeżością zaskakują. Taką niewątpliwie jest *Bajkowy słownik* Pawła Beręsewicza.

Książeczka w twardej oprawie została opublikowana w Wydawnictwie „Literatura”. Ma pomóc dzieciom w przyswojeniu słówek z języka angielskiego pomocnych w czytaniu bajek, baśni, podań i opowieści. Całość jest podzielona na dwie części i ułożona alfabetycznie. Bogato przeplatana ilustracja-



mi, również nawiązującymi do tytułu. Każdej z nich towarzyszy przysłowie lub tytuł baśni, filmu lub opowieści.

Itak pojawia się *Kubuś Puchatek*, *Legenda o warszawskim Bazyliszku*, *Piękna i Bestia*, *Trzej Królowie*, ale i *Epoka lodowcowa*, *Lassie wróć* i *Władca Pierścieni* i wiele innych.

To, co jest mocną stroną propozycji, jest też niestety i słabą. Z powyżej przytoczonych tytułów wyłania się pewna niespójność. Nie mamy do czynienia ze słownictwem dotyczącym jednego gatunku literackiego, co sugeruje tytuł, ale ich całej gamy, jak również i filmów. Takie spektrum pozwala sformułować zastrzeżenie, że słowniczek jest zbyt ubogi i nie wyczerpuje zakresu pojęciowego tekstów i słów potrzebnych do pełnego zrozumienia. Stąd być może słownik powinien mieć nieco zmodyfikowaną formułę. Mam na myśli dołączenie suplementu zawierającego wybór oryginalnych tekstów. Wówczas kompozycja byłaby kompletna, z wyraźnym zamysłem kompozycyjnym autora. Pozwoliłoby też na bardziej czytelny dobór słownictwa, bo o ile „Czerwony Kapturek” jest jak najbardziej zgodny tematycznie, to „Niech Moc będzie z Wami!” (z filmu *Gwiezdne Wojny*) już niekoniecznie.

Mimo tego merytorycznego zarzutu, uważam, że książka jest godna polecenia. Dzisiejsze możliwości, jakie oferuje Internet, pozwolą bez ponoszenia dodatkowych kosztów przygotować wspaniałą rodzinną zabawę zarówno dla dziecka, jak i rodziców. Zasób słownictwa dla podstawowego zrozumienia przesłania bajek i baśni w zupełności wystarczy i może dostarczyć interesującego zajęcia, zwłaszcza dla dzieci, którym trudno skupić się na samym czytanim utworze lub na szkolnych lekcjach języka.

P. Beręsewicz, *Bajkowy słownik polsko-angielski, angielsko-polski dla dzieci*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

Barbara Pytłos

IQBAL – KSIĄŻKA O NIEWOLNICZEJ PRACY DZIECI

Wykorzystywanie dzieci do pracy wciąż istnieje na świecie. Jak się temu przeciwstawić? Problemem tym zajmowało się wiele instytucji i osób, które walczą o prawa dzieci do bezpiecznego i radosnego życia. Problem ten stał się tematem reportażowej powieści *Iqbal* Francesco D’Adamo – włoskiego dziennikarza, nauczyciela i pisarza. Jej bohaterem D’Adamo uczynił 11-letniego chłopca, zbuntowanego przeciw niewolniczej pracy. Książkę wydano w roku 2001. Szybko stała się bestsellerem na skalę światową.

Francesco D’Adamo urodził się w roku 1949 w Mediolanie. Za twórczość dla młodzieży otrzymał wiele międzynarodowych nagród, lecz to *Iqbal* przyczynił się do sławy autora. To uznanie autorowi się należy, bo historię Iqbala Masiha opowiedział językiem prostym, zwięzłym. Dzięki temu losy pakistańskich dzieci, które odpracowują długi ojców, poruszają czytelnika do głębi. Czytelnicy stają się sojusznikami pokrzywdzonych dzieci. D’Adamo pisze tak, że nie można być obojętnym wobec przekazywanych treści:

Szliśmy wtedy po kolei do ubikacji schowanej w głębi sali za brudną zasłonką. W pierwszej kolejności szli ci, którzy spalili przykuci łańcuchami do krosien, „kapuściane głowy”, jak nazywał ich pryncypał – to ci, którzy pracowali mało i źle, którzy mylili kolorowe nitki w wątku, robili błędy we wzorach dywanów (co było najpoważniejszym wykroczeniem) lub płakali z powodu pęcherzy na dłoniach. „Kapuściane głowy” były naprawdę głupie. Wszyscy przecież wiedzą, że w takich

wypadkach wystarczy wziąć nóż, który używaliśmy do wygładzania supełków i przekłuć bąble. Wyptywa płyn, trochę boli, ale czasem skóra odrasta, twardnieje i potem już jest dobrze. Trzeba umieć czekać¹.

Innym – istotnym – atutem tej książki są malowniczo ukazane domy rodzinne dzieci i zachowanie pamięci o rodzinie. Opisy te zawierają duży ładunek emocjonalny, a przywoływanie przez dzieci skazane na pracę w warunkach trudnych i niegodnych człowieka, wzruszają. W każdy z nich D'Adamo wkomponował marzenia i nadzieje dzieci. Pamięć o rodzinnym domu, choćby najskromniejszym i najbiedniejszym, wyzwala w nich siłę do przetrwania:

Sny, jak mawiała moja babcia, a potem moja mama, mieszkają w nieznannej części nieba, tak odległej, że nawet nie możemy sobie tego wyobrazić i schodzą na ziemię przywoły-

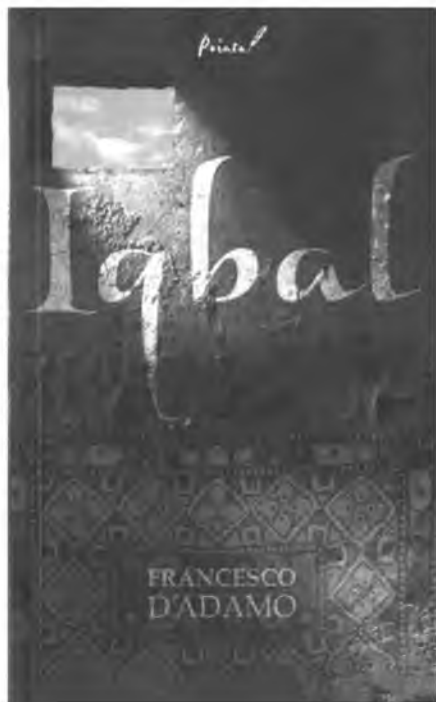
wane przez ludzi, przynosząc ból lub ukojenie, radość lub przygnębienie lub też – czasami – są całkiem pozbawione sensu i znaczenia.

I nie mamy podstaw twierdzić, że zły człowiek przywołuje złe sny, a głupi – głupie, bo kimże jesteśmy, by uzurpować sobie prawo do rozumienia wyroków niebios?

Babcia mawiała też, że złe się dzieje, kiedy przestajemy śnić, bo to trochę tak jakbyśmy nie otrzymywali wyrazów serdeczności od kogoś, kto wprawdzie jest daleko, ale jednak ciągle o nas myśli. Mnie nie śniło się nic już od wielu miesięcy. Innym też nie, ale baliśmy się przed sobą do tego przyznać. Rankiem czuliśmy się bardzo samotni, dlatego wymyślaliśmy swoje sny i były to zawsze sny piękne, pełne światła, kolorów i wspomnień o rodzinnym domu, jeśli ktoś zachował jeszcze jakiegokolwiek wspomnienia. Prześcigaliśmy się w stwarzaniu najbardziej fantastycznych obrazów, opowiadając o nich w pośpiechu, z pełną buzią, dopóki nie przerywała nam właścicielka...².

Fabryka dywanów Hussaina Khana mieściła się w części budynku wykonanej z blachy, stojącego na przedmieściach pakistańskiego miasta Lahore. Było tam gorąco latem, a zimą zimno. Dzieci pracę rozpoczynały przed wschodem słońca. Przy marnych posiłkach – chleb maczany w zupie z soczewicy – mali pracownicy, opowiadając sny, bronili się przed samotnością. Dzieci pracowały pilnie i żadne z nich nie myślało o ucieczce... ,bo wydawało się to niemożliwe. Nawet wspomnienia o rodzinnym domu wyblakły – jak stwierdza jedna z bohaterek, Fatima. Były jak wzory na zbyt długo używanych dywanach. Tak było do dnia w którym pojawił się Iqbal – tytułowy bohater książki.

W powieści D'Adamo istnieje tylko rzeczywistość realna, chociaż poznajemy ją w ujęciu dwupłaszczyznowym: zachowania dzieci i dorosłych. Rzeczywistość ta nabie-



ra dynamiki, gdy w fabryce dywanów pojawia się Iqbal. To on ukáže dzieciom inny wymiar życia, wskaże im drogę, która prowadzi do odmiany losu, sprawi, że uwierzą, że to możliwe. Książka ta w Polsce ukazała się dzięki wydawnictwu „Pointa” w bardzo dobrym tłumaczeniu Joanny Roguskiej-Berdyn. W *Epilogu* znalazła się następująca informacja:

Iqbal Masih został zamordowany w Dzień Wielkiej Nocy 1995 roku w Mauritke – wiosce oddalonej trzydzieści kilometrów od Lahore, w Pakistanie. Miał około trzynastu lat.

Wykonawcy i zleceniodawcy tego zabójstwa nie zostali nigdy wykryci.

*Eshan Khan oświadczył: Zamordowała go mafia dywanowa...*³

Informacja ta uwiarygodnia tekst.

F. D’Adamo, *Iqbal*, z włoskiego przełożyła J. Rogulska-Berdyn, Wydawnictwo „Pointa”, Konstancin 2007.

¹ F. D’Adamo, *Iqbal*, z włoskiego przełożyła J. Rogulska-Berdyn, Wydawnictwo „Pointa”, Konstancin 2007, s. 16 i nast.

² Tamże, s. 17.

³ Tamże, s. 140.

Izabela Mikrut

KŁOPOTY Z DZIADKIEM

Czego uszy nie widzą to powieść Agnieszki Tyszki funkcjonująca obok nurtu książek o przygodach Neli Solińskiej – wydaje się, że przeznaczona została dla szerszego grona odbiorców. Publikacja ta bowiem wolna jest od sercowych rozterek i dylematów nastolatka, dzięki poruszaniu problemów szkolnych dotrze z łatwością do czytelników obu płci. Tu liczy się przede wszystkim fabuła, wydarzenia, a nie psycho-

logiczne dywagacje. Autorka stawia na pomysłową akcję, ale też łączy zgrabnie rozwiązania klasyczne dla literatury czwartej z tymi wciąż nowatorskimi, a przynajmniej bardzo rzadkimi.

Jednym z chwytów uaktywniających tradycję literacką okazuje się wtrącenie nastoletniej bohaterki w niespodziewane dla niej samej okoliczności. Misia Bronzik zaczyna właśnie trzecią klasę gimnazjum. Przed nią widmo egzaminów i konieczność podjęcia decyzji dotyczących przyszłości. Młodsze siostry Misi – Karolina (uczennica szkoły podstawowej, w książce przedstawiona jako nieco pyskata, ale i zdystansowana, być może dlatego, żeby nie zaciemniać akcji, dziewczyna) i kilkuletnia, rezolutna Zuzia (to świetna kreacja powieściowa, dziewczynka została zaprezentowana dość barwnie i pomysłowo, a przy tym zabawnie) – nie rozumieją jej lęków. Mama dziewczynek wyjechała w przedłużającą się delegację, a tata, który zawsze miał kłopoty z nawiązywaniem interpersonalnych relacji, po prostu opuścił rodzinę i teraz przebywa nie wiadomo gdzie, przysyła tylko córkom małe karteczki z wypisanymi taoistycznymi mądrościami. Trzy niepełnoletnie dziewczynki, mimo gospodarności i wysiłków najstarszej, odpowiedzialnej, nie mogą mieszkać same, dlatego mama sprowadza do nich dziadka – ojca taty. Dziadek zachowuje się co najmniej dziwnie – porozumiewa się z siostrami za pomocą korkowej tablicy i przypinanych na niej wiadomości. Ma takie same problemy z komunikacją jak jego syn – ale pobyt wśród trzech silnych indywidualności, siostr Bronzik, może zmienić w jego życiu całkiem sporo. Tyszka nakreśla więc sytuację dość obiecująco, ale i nie rozczarowuje w rozwijaniu kolejnych pomysłów. Zapewnia sporą dynamikę wydarzeń, skupiając się na przemianach na osobistych doznaniach Misi, to



na perypetiach w szkole. Agnieszka Tyszka pełni tu wartościową funkcję – zamienia się w pedagoga–przyjaciela, podpowiada młodzieży sposoby na poradzenie sobie z edukacyjną rzeczywistością. We współczesnych powieściach coraz częściej podobne zabiegi schodzą na dalszy plan – traktowane bez należytej uwagi, niewspółmierne do faktycznych problemów, bez dobrych rozwiązań – stają się tym samym bezużyteczne dla czytelników. Agnieszka Tyszka oprócz rzeczowych podpowiedzi zapewnia też sporą dawkę rozrywki, bo w końcu przygody Misi Bronzik są wciągające i opisane ładnym językiem. Wymiar moralizatorski książki wtapia się w fabułę, jest przy tym jeszcze dodatkowo zamaskowany – w końcu mieszkanie ze zdziwaczalnym dziadkiem może pozytywnie wpłynąć na obie strony, a początkowy konflikt wcale nie musi zapowiadać przykrości i nudy. Tyszka woli raczej przemycać między

wierszami, niby mimochodem, wskazówki faktycznie przydatne w zwykłym życiu nastolatków spragnionych normalności.

Autorka sięga też po motywy jeszcze niezbyt często pojawiające się w literaturze dla młodzieży, stara się już oswajać swoich czytelników z tragedią czy kalectwem, nie wybiera zatem najłatwiejszej drogi dostarczenia odbiorcom rozrywki. Tu mamy do czynienia z porażeniem mózgowym – siostra przyjaciółki Misi cierpi na tę właśnie chorobę.

Książka *Czego uszy nie widzą* ma też smak pewnej bajkowości, oniryczności czy po prostu przemiany zwyczajnego świata w sztukę. Dzieje się to w dużej mierze dzięki wprowadzeniu motywu teatru. Czyni to Tyszka wręcz wzorcowo, to znaczy – nie tylko zachęca do obcowania z kulturą wysoką. Oswajane od dziecka z teatrem bohaterki rozwijają wyobraźnię, mają i wiele więcej ciekawych doświadczeń niż ich rówieśnicy, karmieni wyłącznie popkulturową papką. W książce *Czego uszy nie widzą* pojawia się jednak jeszcze coś – element zachwycający w wykonaniu autorki – majstersztyk! Misia w szkole dostaje zadanie: ma przygotować teksty dramaturgiczne, krótkie migawki z codziennego życia, przeznaczone do wystawienia na scenie. Nastolatka przechodzi samą siebie – tworzy miniatury o wysokim stopniu literackiego wysmakowania, idealnie skomponowane. Pokazuje, że inspirację można znaleźć wszędzie i że każdy może odkryć w sobie talent. Nie tylko mówi o tym Agnieszka Tyszka, ale swoje teorie ilustruje w sposób, który budzi podziw i z pewnością zachęci młodych odbiorców, a przynajmniej ich część, do samodzielnych poszukiwań. „Sceny z życia wzięte” Michaliny Bronzik to małe dzieło w większym dziele – powieści. Wyodrębnione także innym rodzajem czcionki, dynamizują książkę, a i dają sporo

do myślenia – obudowane są wokół konkretnych, nie zawsze łatwych zagadnień.

Jest powieść Tyszki ciekawa i pełna istotnych dla młodzieży tematów. Z pewnością zasługuje na uwagę – wyróżnia się pozytywnie na tle innych publikacji. Umieszczenie tytułu w „skoroszytowej” serii „Naszej Księgarni” gwarantuje naprawdę dobrą jakość.

A. Tyszka, *Czego uszy nie widzą*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009.

Barbara Pytlos

OPOWIEŚCI NIESAMOWITE

Opowieści niesamowite Edgara Allana Poe pojawiły się na rynku księgarskim dzięki Wydawnictwu „Skrzat”. Tom obejmuje piętnaście opowiadań w tłumaczeniu Bolesława Leśmiana i adaptacji Joanny Czumy: *William Wilson, Portret owalny, Prawdziwy opis wypadku z P. Waldemarem, Metzengerstein, Rękopis znaleziony w butli, Serce oskarżycielem, Beczka Amontillada, Czarny kot, Berenice, Zagłada domu Ucherów, Studnia i wahadło, Król Dżumie (Opowieść zawierająca pewną alegorię), Maski Śmierci Szkarłatnej, Hop-Frog, Diabeł na wieży*. Wszystkie te opowiadania napisane co najmniej sto lat temu, łączy humor, fantastyka, groteska, romantyczny stosunek do świata.

Ich lektura nie męczy – wręcz przeciwnie, czytelnik jest zaskakiwany „niesamowitymi opowieściami” i grozą sytuacji. I tak na przykład w opowiadaniu *Portret owalny* narrator prowadzi czytelnika do zamkowej komnaty, której wystrój jest swoistym muzeum sztuki. Spośród znajdujących się tam obrazów jeden zwłaszcza przyciąga uwagę i intryguje: to portret młodej dziewczyny. Portret ten według autora jest niezwy-

kły. A tę niezwykłość Poe wydobywa w opisie obrazu następująco:

Nie mogłem wątpić, mimo żądy zwątpienia, że go już uprzednio oglądniętem z niezmierną dokładnością. Pierwszy bowiem pocisk światła na owym płótnie rozwiął skostniałość majaceń, która zawiadnęła moimi zmysłami i od razu mnie otrzeźwił.

Był to, jak już powiedziałem, portret młodej dziewczyny.

Była to tylko głowa aż po ramiona włączenie, wszystko w tym stylu, który fachowcy nazywają stylem winietowym – sposób malowania przypominał wielce Sully’ego w ulubionych jego głowach. Ramiona, piersi, a nawet końce prześwietlonych włosów tajały nieuchwytnie w rozwiewającym się, lecz głębokim cieniu, który stanowiął tło całości. Rama była owalna, bogato złocona i zdobiona w stylu mauretańskim. Jako dzieło sztuki obraz ten był tak godny podziwu, że nie można było chyba znaleźć nic mu równego¹.

Autor dość długo opisuje wrażenia, jakie obraz wywiera:

Domyśliłem się, że czar malowidła polega na żywotności wyrazu, który jest bezwzględny równoważnikiem samego życia, a który od pierwszego wejrzenia przejął mnie dreszczem i ostatecznie – zaskoczył, ujarzmił, przeraził.

Charakterystyczną cechą opowiadań Edgara Poe jest dynamika następujących po sobie zdarzeń. Tak jest w *Portrecie owalnym*. A każde opisywane zdarzenie wywołuje inne emocje w czytelniku. Historia portretu młodej dziewczyny jest wstrząsająca, a zakończenie wprowadza czytelnika w stan przerażenia:

I nie chciał dostrzec tego, że barwy, które gromadził na płótnie, były odjęte obliczu tej, która przed nim siedziała. A po upływie kilku tygodni, gdy praca była już na ukończeniu i brakło zaledwie jednego rzutu pędzlem po



wargach i jednej płamy na oku, dusza w pierśsiach pani tliła się już tylko jak płomyk w lampie. I wówczas pędzel dokonał swego rzutu – i płama na oku spoczęła – i przez jedno mgnienie mistrz trwał w zachwyceniu przed dziełem ukończonym, lecz w chwilę potem zadrżał i zbladł – wręcz się przeraził! I głosem wzburzonym krzycząc: »Doprawdy! To życie samo!«, odwrócił się znienacka, aby zobaczyć swoją ukochaną. Ta jednak już nie żyła².

I tak jest prawie w każdym utworze. Poe jest mistrzem w opisach szczegółów z pozoru mało istotnych, ale właśnie one są podstawą do oddania odpowiedniego nastroju. A nastrój w jego utworach pełni często rolę tła dla wytworzenia mrocznej i groźnej atmosfery, jak na przykład w opowiadaniu *Rękopis znaleziony w butli*:

Załoga przechadza się po pokładzie krokiem chwiejnym i niespokojnym, lecz na

wszystkich obliczach panuje raczej wyraz płomiennej nadziei niż skamieniałej rozpacz.

Wiatr wciąż nas gna naprzód i dzięki gromadzie żagli, okręt chwilami ulatuje, prawie nie dotykając morza.

Ozgrozo zgróź. Lodowce ukazują się nagle na prawo i lewo i kołujemy zawrotnie w olbrzymich koncentrycznych okręgach wokół brzegów olbrzymiego amfiteatru, który wierzchołki swych murów zatracą w ciemności i bezmiarze. Zostaje mi tylko chwila na rozmyślenia o własnym losie. Okręgi zwięzają się raptownie, zanurzamy się na oślep w cieśninie wirów i wśród wycia, ryku i huku oceanu okręt drży – na Boga – zapada się, tonie!³

Edgar Allan Poe ukazuje świat, którego istoty nie można zbadać, świat tajemniczy, groźny. Czy ten obraz świata trafi do współczesnego czytelnika?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Ale na pewno Wydawnictwu należy się uznanie za graficzne opracowanie tej książki.

E. A. Poe, *Opowieści niesamowite*, il. S. Vardanian, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2008.

¹ E. A. Poe, *Opowieści niesamowite*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2008, s. 36.

² Tamże, s. 39.

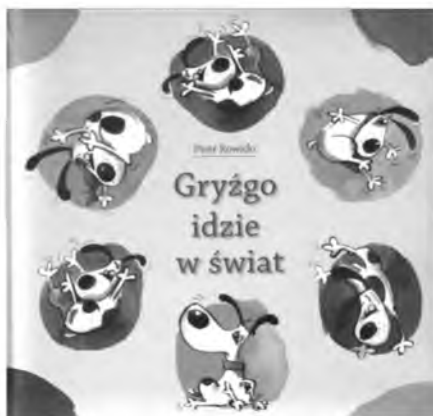
³ Tamże, s. 82.

Jan Kwaśniewicz

GRYŻGO I JEGO WIELKIE MARZENIE

Nikt nie zwracał na niego uwagi, bo kto by tam przyglądał się łaciatemu kundlowi? Pełno takich biega po podwórkach, skwerach i placach. Gryżgo był trochę głodny, ale czuł się szczęśliwy, może niezupełnie, ale bardziej niż wcześniej...

Książki, w których głównymi bohaterami są zwierzęta, od lat cieszą się niestabnącą popularnością. Jedną z bardziej nośnych postaci zwierzęcych jest pies. Pisano już o wielu. O takim, co kolejną jeździć chciał, o takim, co znaleźć chciał dom, a także przeżyć przygodę. Psy były już w książkach stróżami, strażakami czy nawet detektywami. Nie tylko o nich pisano, ale i kręcono filmy. Temat mógłby się wydać wyczerpany, ale nic bardziej błędnego. Przekonuje nas o tym Piotr Rowicki w swojej najnowszej książeczce dla dzieci *Gryźgo idzie w świat*. Fabuła opowiadki jest skonstruowana wokół przygód małego, białego, w brązowe łaty kundelka (jeśli wierzyć ilustracjom), który, zachęcony słowami pana Żelazińskiego, postanawia poznać świat. Ów „pan” jest stałym towarzyszem psiej doli czy raczej niedoli. Jest bowiem łańcuchem, który zamyka świat bohatera w przestrzeni zaledwie kilkumetrowej. Główny bohater zatem jest zwykłym psem łańcuchowym, któremu marzy się przygoda. I oto nadarza się taka okazja. Pan Żelaziński dotknięty zębem czasu pęka na pół. Przed Gryźgo otwiera się szansa zrealizowania marzenia. Pies oszalały ze szczęścia biegnie przed siebie. W czasie wędrówki odkrywa, jakie radości przynosi wolność, ale i jakie zagrożenia. Odkrywa, że wolność absolutna nie istnieje. Nawet jeśli nie ma wiążącego łańcucha, to ograniczeniami stają się przyziemne potrzeby, takie jak np. głód czy zmęczenie. Na swojej drodze spotyka również klacz arabską – Zalotną, która ucieka przed znęcającym się nad nią dżokejem. Przy niej przekonuje się, że jego los nie jest taki zły. Spotyka również wiele innych zwierząt, każde z nich uczy go elementarnych wartości życiowych, takich jak zaufanie czy przyjaźń. Po wielu przygodach wracają z kotkiem Dachówką do domów. Nagle okazuje się, że mieszkają obok siebie



i Gryźgo jeszcze mocniej zaczyna doceniać swoje miejsce.

Opowieść Piotra Rowickiego nie przekazuje właściwie nic nowego: nie doceniaamy tego, co mamy, otaczający nas świat codzienny jest kolorowy, tylko trzeba dostrzec te barwy, bogactwo doświadczeń leży w zasięgu ręki, trzeba tylko po nie sięgnąć. Przyznać jednak trzeba, że Autor robi to w sposób urzekający czytelnika, pozwalający przeczytać książeczkę jednym tchem. Warto zwrócić na nią uwagę. Jest to niewątpliwie jedna z bardziej interesujących propozycji na letnie wieczory dla młodego czytelnika i w dodatku pięknie ilustrowana przez Monikę Skórę.

P. Rowicki, *Gryźgo idzie w świat*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

Krystyna Zabawa

PODSTAWOWE WYPOSAŻENIE MŁODEGO TURYSTY

To jest książka na cześć małych nówek – tak brzmi pierwsze zdanie osobistego wstępu do osobliwego bajkowego przewodnika po polskich górach. Tak bowiem moż-

na potraktować książkę Pawła Beręsewicza *Żeby nóżki chciały iść* – opowiadki wzmacniające ze świetnymi ilustracjami Marcina Bruchnalskiego. W klimat opowiadań wprowadza nas od razu „szlaczek”, zdobywający górą część okładek i pierwszych stron, a składający się z czterech par nóg w butach turystycznych: dwie pary, wyraźnie większe, kroczą po ukwieconej stokrotkami trawie, dwie mniejsze jeszcze stoją, jakby się wahając. Wkrótce jednak ruszą i wabione bajkowymi opowieściami zdobędą osiem szczytów górskich! Trzeba jeszcze wspomnieć, że towarzystwo jest mieszane: damsko-dziewczęczo-męsko-chłopięce.



Paweł Beręsewicz

Żeby nóżki chciały iść

opowiadki wzmacniające



We wstępie autor wyjaśnia, że małe nóżki na pierwszej wyprawie miały po pięć i siedem lat. Niewątpliwie do takich i trochę starszych czytelników skierowane są opowiadki. Każda z nich poprzedzona jest, wyróżnionym kursywą, wprowadzeniem – informacją

o zdobywanym szczycie. Opis, dowcipny i dostosowany do możliwości percepcyjnych właścicieli małych nóżek, wspomagany jest ilustracjami: na początku rysunkowym objaśnieniem, co oznacza tajemniczy skrót „n.p.m.”, a później – charakterystycznymi sylwetkami szczytów i znajdujących się na nich (lub pod nimi) obiektów. Pierwszemu szczytowi – Baraniej Górze – poświęcony jest nawet dwustronicowy rysunek, sam w sobie zawierający kilka opowieści. Dużych, całostronicowych ilustracji jest w książce jeszcze trzy. Większość natomiast jest niewielka, ale za to kolorowa, świetnie oddająca atmosferę opowieści, jej charakter realistyczny bądź bajkowy. Pogodne, czasem dowcipne obrazki, miewają charakter edukacyjny, poznawczy, budują nastrój, „dopowiadają” historyjkę (czasem w sposób dosłowny, tworząc rodzaj równoległego komiksu). Marcin Bruchnalski, znany być może najmłodszym jako twórca „Misiowego” komiksu o Drapku, wspaniale wywiązał się z zadania ilustratora.

Zaprojektowana przez krakowskiego grafika okładka, na której na tle górskiego pejzażu sąsiadują z sobą postaci z różnych bajek, zapowiada różnorodność form i treści. W książce, rzeczywiście, można znaleźć: *thriller* wakacyjny z *happy endem*, opowiadanie metafizyczne z dreszczykiem, wstrząsające wspomnienie z dzieciństwa, bajkę z księciem i księżniczką w rolach głównych, bajkę łańcuszkową z nieoczekiwaną puentą, bajkę-ostrzeżankę przed chodzeniem spać z brudnymi nogami czy wreszcie klasyczną (wydawałoby się na pierwszy rzut oka) legendę. Na dodatek w każdej z opowiadań zupełnie dowolnie i nieoczekiwanie jak najbardziej realistyczne opisy i sytuacje sąsiadują z czystą fantazją, oniryczną wizją, zadziwiającym zwrotem akcji z pogranicza

jawy i snu. Najciekawsze jest to, że nie wiadomo, gdzie ta granica się znajduje. Bajkowy sztafaż współlistnieje z rekwizytami współczesności, takimi jak telefon komórkowy czy telewizor. Niejednoznaczna i tajemnicza jest tu nawet postać narratora. Jawi się on raz jako przewodnik (podaje garść faktów geograficznych), to znów naoczny świadek, wspominający wydarzenie z dzieciństwa, to wreszcie gawędziarz, tworzący legendy na potrzebę chwili. Raz nawet ma szansę stać się bohaterem we własnej bajce, ale wycofuje się w ostatnim momencie, uciekając przed zemstą wymyślonego przez siebie wściekłego księcia (*Opowiadka na Trzy Korony*).

Wiele w „opowiadkach wzmacniających” jest silnych emocji, przeżywanych przez bohaterów i zapewne także dzielonych przez małych odbiorców: pojawiają się gniew, złość, strach (Tacie z pierwszej opowiadki aż „włosy zjeżyły się na głowie”, a w drugiej „poczuł na plecach zimny dreszcz”), wściekłość, ale i niepoohamowana radość. Napięcie, obecne w każdej historii, nie pozwala na obojętność, sprawia, że akcja „wciąga”. Odbiorca niecierpliwie czeka na rozwiązanie, które na ogół okazuje się niespodzianką. Co ważne, przynosi też uspokojenie i wywołuje uśmiech na twarzy, a czasem całkiem głośny śmiech.

W historyjkach sporo jest inwencji językowej, przejawiającej się w barwnych, unaoczniających opisach (czasem odwołujących się do innych zmysłów, np. imitujący wrażenia słuchowe, onomatopieczny wstęp do *Opowiadki na Babią Górę*), w zabawnej charakterystyce postaci (uroczo przedstawiona księżniczka z *Opowiadki na Świnicę*) czy w dowcipnym użyciu utartych frazeologizmów (w *Opowiadce na Połoninę Wetlińską* główne bohaterki – nogi „machnęły ręką zrezygnowane” i „obrażone wzruszyły ramionami”). Bogactwo języka

widoczne jest nawet w słowach wprowadzających dialogi. Pokazują one różnorodność tonacji, emocji towarzyszących wypowiedaniu kwestii. Przykładowo, w *Opowiadce na Babią Górę* są to następujące czasowniki (wraz z określeniami): powiedział grobowym głosem/ stanowczo/z dumą/szeptem; jęknęła; stwierdziła; wzdrgnęła się; wycedził przez zaciśnięte zęby; niepewnie bąknął; wrzasnęła; westchnął; mruknął. Można też poznać kilka słów obcojęzycznych: węgierskie „dziękuję”, słowackie „dzień dobry” czy... „tragarze”.

Opowiadki to w górach artykuł pierwszej potrzeby. Małe nóżki je uwielbiają. Same drepczą krok w krok za opowiadaczem, żeby nie stracić ważnego fragmentu. Zapominają wtedy o tym, że są małe, zmęczone i biedne, i tylko idą, idą i idą... – pisze Paweł Beręsewicz we wstępie. Potwierdzam. Sprawdzone w terenie.

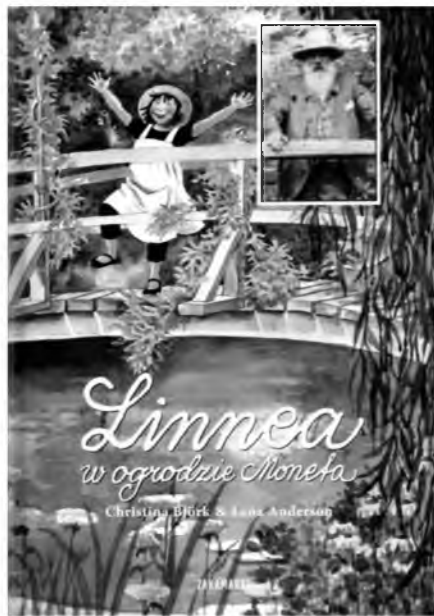
P. Beręsewicz, *Żeby nóżki chciały iść – opowiadki wzmacniające*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

Joanna Wilmowska

MONET JAK Z BAJKI

Najłatwiej zainteresować dzieci sztuką czy też – wyższą kulturą – przez zabawę. Książeczka Christiny Björk i Leny Anderson *Linnea w ogrodzie Moneta* jest najlepszym dowodem na to, że wielkie dzieła malarstwa kryją w sobie tajemnice przyciągające niczym magnes nie tylko najmłodsze pociechy. To ciekawa historyjka, ale i album, rodzaj przewodnika, a także i źródło radości z odnajdowania kolejnych małych sekretów artysty. *Linnea w ogrodzie Moneta* staje się więc podpowiedzią dla dzieci, zapewnia im jednocześnie prawie „dorosłą” wiedzę.

Fabula książeczki jest dość prosta – mała Linnea u swojego sąsiada, emeryta, pana Blomkvista, uwielbia oglądać album o Monecie. Wyobraża sobie nawet przedstawione przez artystę na płótnach miejsca, a pan Blomkvist, niczym dobry czarodziej, obiecuje dziewczynce wyprawę do Paryża – i reali-



zuje tę obietnicę. Linnea wraz z sympatycznym i mądrym opiekunem zwiedza muzea, ogląda bardzo dokładnie obrazy, które tak dobrze zna z reprodukcji, a przy tym przysłuchuje się kolejnym miniwykładom o sztuce, jakie serwuje jej pan Blomkvist. Dowiaduje się między innymi, czym jest impresjonizm i na czym polega od strony technicznej. Linnea przekłada sobie niektóre wiadomości na język dziecięcy, tłumacząc na przykład: *właśnie takie przelotne wrażenia Monet próbował utrwalić na swoich płótnach. I to było bardzo trudne, bo chwile bardzo szybko przemijają, a namalowanie obrazu zabiera bardzo dużo chwil.* Cała książka jest opowieścią

Linnei, wierną relacją z pobytu w Paryżu (to oddanie narracji małej bohaterce wyklucza niezrozumiałe sformułowania czy zwroty, które mogłyby odstraszyć odbiorców), wzbogaconą o nic nieznaczące a miłe drobiazgi – obecność pięknego kota czy zabawy, jakie wymyśla pan Blomkvist. Te detale spajają całą historię, nadają jej wymiar autentyczny (autorka wcześniej przemierzyła trasę, w jaką wysłała swoich bohaterów, dlatego jej opowieść jest bardzo realistyczna, a przy tym i bogata w informacje o sztuce).

Podoba mi się sposób wprowadzania erudycyjnych wątków. Mała Linnea jest zafascynowana tym, co widzi i co jednym tchem relacjonuje, ale bez przerwy przeplata uzyskane od pana Blomkvista wiadomości całkiem infantylnymi uwagami (na mostku japońskim rozprasza ją obecność pana w kraciastej marynarce – to element odsuwający na chwilę strumień wiedzy o sztuce, ale i punkt wyjścia do kolejnej dygresji: Monet musiał ćwiczyć skupianie uwagi na malowanym pejzażu). Ta zabawa autorki nadaje książce lekkości – okazuje się bowiem dzięki temu Linnea bardziej wiarygodna jako prawdziwa wielbicielka twórczości Moneta, ale i jako kilkuletnie dziecko. Pozornie naiwne opowieści kryją w sobie ogromną ilość szczegółów, które zapamiętują się same – dostarczają więc młodym odbiorcom nie tylko rozrywkę.

Autorka potrafi też wzbudzić zainteresowanie sztuką. Do ciekawszych zabiegów należy w *Linnei w ogrodzie Moneta* pokazanie fragmentu obrazu z bliska i z daleka. Z daleka widać piękne lilie. Z bliska – bezładną gmatwaninę plamek, o dziwnych kolorach i jeszcze dziwniejszej fakturze, plamek, w których nie sposób dojrzeć choćby zarysu kwiatów. Linnea dokonuje takich odkryć

i dzieli się nimi z czytelnikami, tym samym zachęcając do studiowania sztuki.

Jak przystało na książkę poświęconą malarzowi – i bajkę jednocześnie – jest *Linnea w ogrodzie Moneta* także prześlicznym albumem. Pojawiają się tu reprodukcje i zdjęcia, ale również, a może – patrząc na okładkę – przede wszystkim – wspaniałe ilustracje Leny Anderson. Anderson tworzy rysunki nasycone barwami, często podejmując ten sam temat co Monet – proponuje bajkową wersję znanych dzieł. Do bohaterki domalowuje koty – na wielu rysunkach, choć nie jest to tak mocno akcentowane w treści książki – Linnea bawi się z kolejnymi napotykanymi futrzakami. Dla dzieci odkrywanie tych żartobliwych dodatków ilustratorki będzie nadprogramową atrakcją. Czasem Lena Anderson wykorzystuje też techniki malowania zapożyczone od Moneta, co sprawia, że impresjonizm staje się jeszcze bardziej przystępny – każde dziecko może spróbować techniki „malowania plamkami”.

C. Björk, L. Anderson: *Linnea w ogrodzie Moneta*. Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2009.

Magdalena Kulus

TYLKO NIE DZIEWCZYNY

Wakacyjny obóz to chyba jeden z najlepszych tematów na książkę dla dzieci. Każdy lubi czytać o przygodach, które toczą się w letnie, słoneczne miesiące. W swojej najnowszej powieści pt. *Na przykład Małgośka* Paweł Beręsewicz opisał obóz sportowy, a dokładniej – obóz młodych tenisistów.

Główny bohater – Robert – po raz pierwszy wyjeżdża gdzieś bez rodziców. Towarzyszą temu oczywiście ogromne emocje. Jednak Robert szybko odnajduje się

wśród rówieśników, zyskuje dobrych kolegów, ale też wrogów. To, co najbardziej go przeraża, to fakt, że któraś z dziewczyn może go „zaklepać” na chłopaka, a ta rola wydaje mu się wybitnie mało interesująca. Płeć przeciwną docenia tylko wówczas, gdy ta sprawdza się na korcie. A jedną z najlepszych zawodniczek na obozie jest Małgośka i to z nią Robert postanawia grać w parze podczas turnieju deblowego.

Postrachem całego obozu jest trener Mariusz, który do złudzenia przypomina wampira. W związku z tym wszyscy pogryzają czosnek, a ci bardziej strachliwi nawet chowają go pod poduszkę. Małgośka i Robert obserwują cały czas wychowawcę i dochodzą do wniosku, że może on być naprawdę niebezpieczny. Wydaje im się, że na ofiarę wybrał trenerkę Olę, postanawiają więc otoczyć ją ochroną. Pod tym pretekstem spotykają się wieczorami na ławeczce nieopodal jej pokoju.



Na obozie życie płynie wartko, organizowane są nocne podchody i dyskoteki. Jednak najważniejszy jest turniej i walka o puchar. Faworytami są oczywiście Małgośka i Robert, ale wcale nie jest pewne, czy wygrają.

Lekkie pióro autora sprawia, że książkę czyta się jednym tchem. Akcja wciąga i na pewno wzbudza w młodych czytelnikach liczne emocje – od trwogi po radość. Nic tu nie dzieje się bez przyczyny, dlatego nikt przy tej lekturze nie powinien się nudzić. Bohaterowie, nawet ci drugoplanowi, zarysowani są niezwykle starannie. Bawi wiecznie „zakorkowany” „empetrójką” Kuba, drażni wszechwiedzący Adidas, a żal wzbudza Pączek, który w pewnym momencie znikną z obozu.

Na przykład Małgośka to książka o dorastaniu. O tym, że pewnego dnia należy opuścić dom rodzinny i ciepłe ramiona mamy, by stawić czoła światu. Wówczas trzeba się zmierzyć z ciemnym lasem, krwiożerczym wampirem, własnym strachem a nawet z ewentualnym teściem. Trzeba nauczyć się, co to znaczy honor i dane słowo oraz zrozumieć, że jak się ma dziewczynę, to niekoniecznie od razu należy komuś dawać w zęby.

Z przymrużeniem oka zostały tu przedstawione stosunki z rodzicami. Mama jest nadopiekuńcza i interesuje się głównie tym, czy Robert dba o higienę, tata zaś powoli wprowadza go w męski świat. Obydwoje bardzo przeżywają pierwszy wyjazd swej pociechy.

Paweł Beręsewicz stworzył książkę, która na pewno jest doskonałą rozrywką dla młodych czytelników. Nie nudzi również dorosłych, którzy bez wątpienia docenią poczucie humoru autora. Świetne dialogi oraz wnikliwa obserwacja środowiska

dzieci i młodzieży są dodatkowymi atutami tej powieści.

P. Beręsewicz, *Na przykład Małgośka*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2008.

Monika Rituk

KRÓTKO

W codziennym zabieganiu dorośli nie zawsze mogą znaleźć czas na opowiadanie dzieciom bajek, nie mówiąc już o zwyczajowej lekturze (wbrew akcjom promującym czytanie). Maluchy wychowywane na telewizyjnych kreskówkach preferują krótkie historyjki – i naprzeciw tym oczekiwaniom wychodzi Wydawnictwo „Skrzat”, które proponuje serię miniaturowych historyjek, opatrzoną wspólnym hasłem „weź książeczkę na wycieczkę!”. Na razie ukazały się pierwsze tytuły autorstwa Danuty Zawadzkiej – *Na majówkę* oraz *Na biwaku*. Każda z tych pozycji składa się z kilku zaledwie kartek i dość dużej ilości barwnych rysunków. Sam tekst zajmuje tu zatem niewiele miejsca – jest w sam raz na wieczorną lekturę lub, jak proponuje wydawca, na wycieczkę czy podróż.

Na biwaku to opowiadanie o sympatycznej rodzinie kotów: rodzinka ta wybrała się na wycieczkę pod namiot. Błogi spokój i wszelkie plany zakłócić im jednak może zakatarzona chmura. Pytanie, jak bohaterowie poradzą sobie z niespodziewanym problemem, stanowi oś fabułki. Trzeba też powiedzieć, że pokusiła się tu Danuta Zawadzka o odważne rozwiązanie. Eksperymenty z wyobraźnią zdecydowanie ubarwiają tę historyjkę. W zeszycie *Na majówkę* wygrywa pragmatyzm, a jedynym ukłonem w stronę małych odbiorców jest wprowadzenie zwierzątka jako bohatera. Borsuk Bartek wybiera się na majówkę. Wy-

biera się, wybiera, wybiera, wybiera... i chociaż rozwiązanie książeczki może zaskoczyć, to przypuszczam, że dzieci będą jednak wołały historyjkę o kotkach.

Tak czy inaczej pomysły „Skrzata” na proponowanie maluchom króciutkich, niezobudowanych opowieści, ozdobionych bardzo kolorowymi rysunkami (Ewa Nawrocka decyduje się na duże, wyraziste postacie, mało skomplikowane kształty, podstawowe figury geometryczne, które stają się bazą dla przedstawianych bohaterów) – wydają się być dość atrakcyjne. W tle pobrzmiewają gdzieś echa dawnej serii „Poczytaj mi, mamo”, lecz w cyklu krakowskiego wydawnictwa dominuje jednak prostota: nie ma tu miejsca na rozbudowane problemy i dłuższe analizy. Książeczki przypominają trochę dobranocki: to zwięzłe, szybkie bajki do przeczytania na jeden raz. Ale pomysły Danuty Zawadzkiej każą postawić publikacje *Na biwaku* i *Na majówkę* znacznie wyżej niż produkowane przez zagraniczne firmy streszczenia popularnych wieczorynek. Zawadzka ma do opowiedzenia pewną historię, nie posługuje się banalnymi, znanymi schematami, potrafi też rozbudzić ciekawość dziecka. W zasadzie jej pomysły bardziej kreatywni rodzice mogą samodzielnie rozwijać,

wymyślając kolejne przygody sympatycznych bohaterów – mogą też bez trudu opowiadać zawarte tu historie własnymi słowami. Książeczki te są przeznaczone dla dzieci od lat trzech i, nie da się ukryć, służą przede wszystkim podtrzymaniu kontaktu z dzieckiem, zapewnieniu mu poczucia bliskości podczas wspólnej lektury. Nadają się także, ze względu na duży druk i ilustracje, dla dzieci, które zaczynają czytać. Każda z tych książeczek to zaledwie kilka stron – mimo to chwile poświęcone maluchom zapoczątkują w przyszłości. Te zminiaturyzowane opowiadania nie wyglądają na pierwszy rzut oka zbyt imponująco, zapewnią jednak dzieciom trochę radości.

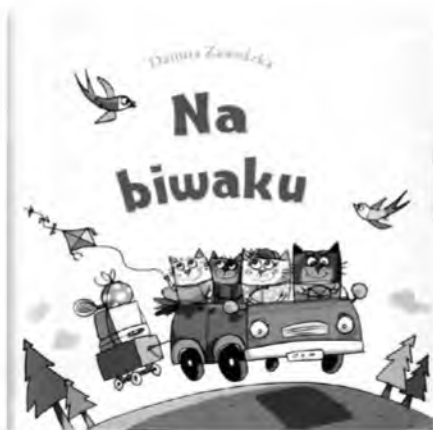
D. Zawadzka, *Na biwaku*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

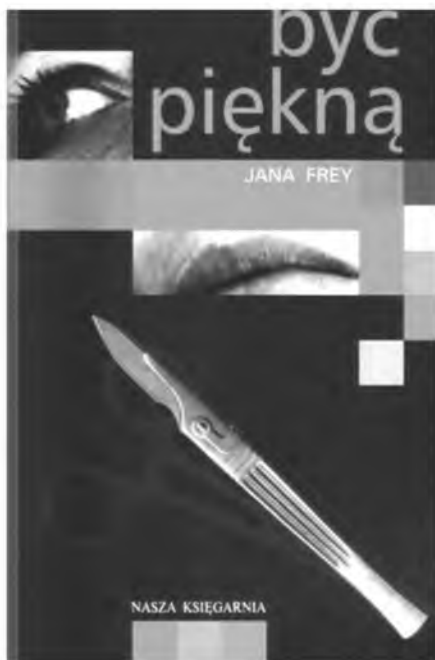
D. Zawadzka, *Na majówkę*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

Joanna Wilmowska

TRĄBA I PUPA

W powieściach dla młodzieży problemy nastolatków można przedstawiać albo przez wtopienie ich we w miarę atrakcyjną fabułę, albo przez położenie nacisku na sferę psychologiczną. Książka *Być piękną* autorkstwa Jany Frey należy do tej drugiej grupy: autorka zajmuje się zresztą od dawna przedstawianiem trudnych zagadnień, związanych z dorastaniem. Bez cenzury, bez tematów tabu, podejmuje motywy zmieniające życie – a przynajmniej adolescencję ludzi. Jana Frey jest w swoich powieściach odważna, proponuje przeciwwagę dla hiperoptymistycznych i cukierkowych historii, jakie starszych nastolatków bez wątpienia odstraszą. Niemiecka autorka nie waha się przed wtrącaniem swoich bohaterów w sytuacje pozornie bez wyjścia.





Być piękną to opowieść o piętnastoletniej Helenie, u której myśl o własnym wyglądzie zamienia się w prawdziwą obsesję. Helena uważa, że ma nos w kształcie trąby i brodę w kształcie pupy – te genetyczne obciążenia traktuje jak przekleństwo, uniemożliwiające jej egzystencję – do tego stopnia, że jedyną szansę na ocalenie widzi w operacji plastycznej. Każda uwaga otoczenia (a bezlitośni rówieśnicy nie szczędzą ich bohaterce) rozbudza na nowo cały szereg kompleksów. Helena nigdzie nie znajduje pomocy ani zrozumienia, zresztą nie potrafi rzeczowo oceniać komentarzy bliskich, bo wyolbrzymia swoje doznania i jest przewrażliwiona na swoim punkcie. W *Być piękną* pojawia się też cały zestaw innych zagadnień – choćby biseksualizmu i poszukiwania własnej tożsamości czy seksu z przypadkowymi partnerami na imprezie, suto zakrapianej alkoholem. Całość spaja posta-

wa nieszczęśliwej Heleny i jej przemyślenia oraz wyrzuty.

Jana Frey skupia się w swojej książce na sferze psychologicznej. Towarzyszy bohaterce w każdym doświadczeniu, przedstawia jej myśli, ujawnia momenty, które zadecydowały o ukształtowaniu się schematów postrzegania, z jakich Helena nie umie się już uwolnić. Oznacza to, że w *Być piękną* ogromną wagę przywiązuje się do emocji i uczuć – a w oddawaniu ich jest niemiecka pisarka bardzo precyzyjna. Powieść nie należy do rozbudowanych, Frey potrafi wytworzyć odpowiednią atmosferę, nakreślić ją w kilku zaledwie słowach, a w pierwszych rozdziałach w ogóle decyduje się na maksymalne skracanie zdań i przekładanie ich równoważnikami zdań, żeby oddać emocje targające główną bohaterką, na granicy nienawiści do siebie i świata. Helena działa pod wpływem impulsu, opowiada o swoich reakcjach na konkretne przejścia – Jana Frey rejestr przykrości uzupełnia o analizy stanów postaci, a wszystko po to, by nastolatkom łatwiej było zidentyfikować się z osobą z książki – dziewczyną z krwi i kości, nie papierową panną o wydumanych kłopotach. Autorka sprawia wrażenie, jakby bez zastrzeżeń rozumiała rozterki bliskie wielu odbiorczyniom i nawet jeśli przerysuje momentami swoją postać, to nie traci kontaktu z rzeczywistością, jest naturalna i bezpośrednia. Unika przy tym prawienia morałów i banalizowania doświadczeń dziewczyny. Wygląda na to, że Jana Frey faktycznie radzi sobie z przekonującym analizowaniem przeżyć nastolatka.

Książka napisana została językiem prostym, bez żadnych ozdobników. Właśnie ta stylistyczna asceza stanowi podstawowy nośnik emocjonalności. Stosuje przy tym autorka zabieg, który rozbija monotonię

zwyczajności (nawet tej widzianej oczami bohaterki, zatem podkoloryzowanej). Frey opowieści z teraźniejszości przetyka retrospektywnymi migawkami, achronologicznymi i pozbawionymi dłużyzn. Chce zobrazować kształtowanie się psychiki nastolatki, wskazać momenty, które najbardziej wpłynęły na jej niską samoocenę. Dzięki takiej technice książka, mimo drugoplanowości fabuły, zyskuje dynamiczną konstrukcję, a co za tym idzie – uznanie czytelniczek, które na tym etapie lektury poszukują egzy-

stencjalnych wskazówek, zrozumienia oraz wizji rozwiązania problemów. Nawet początkowo beznadziejna sytuacja i brak optymizmu – a i przesłanek obiecujących polepszenie – zostają z czasem zamaskowane coraz bardziej oryginalnymi wydarzeniami. Powieść zaczyna wciągać i pozwala na podjęcie lektury zaangażowanej – funkcjonuje więc nie tylko jako czysta rozrywka.

J. Frey, *Być piękną*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Alina Zielińska

UTWORY ZOFII URBANOWSKIEJ – ZESTAWIENIE BIBLIOGRAFICZNE

W tym roku przypada 160. rocznica urodzin i 70. rocznica śmierci zapomnianej już pozytywistycznej pisarki Zofii Urbanowskiej (1849–1939).

Należała do cenionych autorek powieści dla młodzieży, dzisiaj jej twórczość nie budzi emocji. Zakurzone na bibliotecznych półkach stoją *Gucio zaczarowany*, *Księżniczka*, *Róża bez kolców*. A szkoda, bo z wielkim talentem potrafiła łączyć baśniowy świat fikcji literackiej z wiedzą przyrodniczą.

Jej samotne życie w Warszawie a później w Koninie owiane jest tajemnicą. Nie zachowało się wiele pamiętek, nie ma rzetelnej biografii, solidnych opracowań. Miejska Biblioteka w Koninie postanowiła to zmienić. Zaplanowano i zorganizowano różnorodne imprezy, których celem jest zachowanie

pamięci o honorowej obywatelce tego miasta. Z okazji Roku Zofii Urbanowskiej ogłoszonego w Koninie warto przypomnieć jej twórczość (przedstawiam tylko dłuższe utwory).



Rys. Ludwik Żelaźniewicz



Znakomitość – nowela podpisana J., opublikowana na łamach „Gazety Polskiej” w roku 1874, nr 193–209.

Cudzoziemiec – opowiadanie opublikowane na łamach czasopisma „Wiek” w roku 1883, nr 100–176, wyd. 2, Warszawa 1895 r., wyd. 3, Warszawa 1896 z nowym tytułem *Wojna w czasie pokoju. Opowiadanie o losach szlachetnej acz wielce zawziętej dziewczicy i zacnego, bardzo walecznego młodzieńca, wedle zdarzenia prawdziwego spisane.* (Tytuł ten był w pierwszym wydaniu podtytułem), wyd. 4, Warszawa 1912.

Gucio zaczarowany – powieść dla młodszych dzieci wydana w Warszawie w 1884, wyd. 2, Warszawa 1889, wyd. 3, Warszawa 1897, zawiera 10 kolorowanych rycin rysunków Czesława Jankowskiego, wyd. 4, Warszawa 1908, wyd. 5, Warszawa 1917, wyd. 6, Warszawa 1932, wyd. 7, Wrocław 1989, zawiera 14 ilustracji Ludwika Żelaźniewicza.

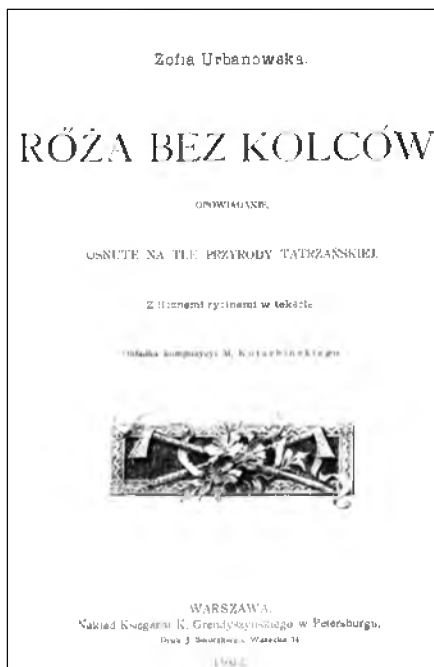
W 1891 roku w Warszawie nakładem Taniej Biblioteczki ukazała się przeróbka utworu pod tytułem *Sen Józia*, której dokonał autor o inicjałach F.M. Natomiast w 1909 i 1931 Księgarnia Popularna Szmidta wydała *Koszyk kwiatów – powieść historyczna dla katolickich czytelników*, odnaleźć tam można fragmenty powieści Urbanowskiej (rozdział VI – *Gucio nocuje w pałacu lilowym*).

Księżniczka – powieść dla panien wydana w Krakowie w 1886 roku, wyd. 2, Warszawa 1899, wyd. 3, Warszawa 1900, wyd. 4, Warszawa 1911, wyd. 5, Warszawa 1914, wyd. 6, Warszawa 1919, kolejne wydania Warszawa 1928, 1958, 1967, 1991, Łódź 1993 i Warszawa 1999.

Atlanta, czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej, opowiedziane w listach, wyczytała przez drobnowidz i przepisała.... – utwór fantastyczno-przyrodniczy opublikowany na łamach cza-



Rys. Ludwik Żelaźniewicz



sopisma „Wieczory Rodzinne” w 1890, nr 13–52 i 1891 nr 1–44, wydana w wersji książkowej własnym nakładem w Krakowie w 1893. W 1909 w Warszawie nakładem Biblioteczki Młodzieży Szkolnej nr 117 ukazała się przeróbka dla młodzieży pt.

W marmurowej górze. Wyjętek z Atlanty (skrótu dokonała Cecylia Niewiadomska)

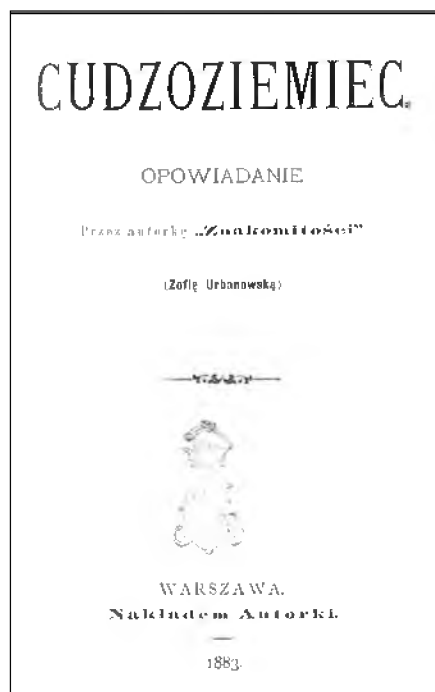
Wszelchmocni. Kartka z kroniki miasta powiatowego wycięta, utwór wydany w Krakowie w 1892, kolejne wydania: Lwów 1903 i Warszawa 1908.

Róża bez kolców. Opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej – opublikowane na łamach czasopisma „Wieczory Rodzinne” w 1900, nr 1–51 i 1901 nr 6–32. Wydania książkowe: Warszawa 1903, Lwów 1928; z podtytułem *Opowiadanie z niedawnej przeszłości osnute na tle przyrody tatrzańskiej*, Warszawa 1958 i Warszawa 1980.

Złoty pierścień. Opowiadanie dla młodszych dzieci. Wydane w Warszawie w 1916,

1922, 1927, 1947, 1992, Konin 1993, Wrocław 1989.

Utwory Zofii Urbanowskiej są dzisiaj przestarzałe i niemodne, ale należy pamiętać, że powstawały na przełomie XIX i XX wieku. Zgodnie z obowiązującym wtedy kanonem pisarze zobowiązani byli przekazywać w swoich utworach pozytywne wzorce – zwłaszcza młodym czytelnikom. Na uwagę zasługuje jednak „postępowa” pedagogika Urbanowskiej. Potrafiła nie tylko przemówić do dzieci prostym i zrozumiałym językiem, ale ożywiła treści dydaktyczne elementami fantastycznymi, pod warstwą rozbudowanych wiadomości przyrodniczych ukryła głębszą myśl utworu. Na uwagę zasługuje wnikliwa obserwacja ludzi, środowiska, stylu życia, obyczajów, gruntowne przygotowanie, rozległość i wszechstronność zgromadzonego materiału.



Sięgnijmy więc po utwory Zofii Urbanowskiej, która zajmuje ważne miejsce w naszej literaturze dla dzieci i młodzieży.

Zofia Adamczykowa

EGIPSKA PROTOPLASTKA KOPCIUSZKA?

Badania folklorystyczne zgodnie potwierdzają, że baśń jest najstarszym i najtrwalszym wytworem kultury ludowej. Wyrastała i rozwijała się bujnie we wszystkich kręgach kulturowych i krajach starożytnego świata: Mezopotamia, Egipt, Indie, Chiny, Bliski Wschód, Grecja, Rzym, Afryka, Meksyk... Wyrażała odwieczne niepokoje, marzenia i dążenia człowieka, tłumaczyła i porządkowała niepojęty i pełen tajemnic świat, wyjaśniała sens ludzkiej egzystencji. Z racji funkcjonowania w kanale oralnym ulegała nieustannym modyfikacjom i transformacjom (w najnowszych czasach także reinterpretacjom), a jej wyrazistą cechą stanowi między innymi wędrowność tematów, motywów i wątków, związanych generalnie z istnieniem każdej istoty ludzkiej w dowolnej czasoprzestrzeni naszego świata. Stąd wciąż odkrywamy szereg zbieżnych elementów treściowych w baśniach, mitach i legendach różnych krajów, nierzadko bardzo odległych od siebie w czasie i przestrzeni.

I tak na przykład w jednej ze starożytnych bohaterek egipskiej opowieści nie sposób nie dostrzec podobieństwa do zakorzenionej w kulturze europejskiej baśni o Kopciuszku, którego dzięki zgubionemu pantofelkowi odnajduje i poślubia król-wicz. Przywołuje tę egipską legendę (baśń?) jeden z najpopularniejszych pisarzy francuskich, Christian Jacq (ur. w 1947 roku), autor wielu powieści historycznych o starożytnym Egipcie wydanych w blisko milionowych na-

kładach w trzydziestu krajach¹. Zamieszcza ją w dokumentalnej książce pt. *Egipcjanki*², w której odtwarza – o ile to możliwe – dzieje wybitnych kobiet Egiptu faraonów. Posiadały one status równy mężczyznom zarówno w dziedzinie materialnej, jak i duchowej. Były kapłankami, świątynnymi muzykantkami, wezyrami, skrybami, małżonkami faraonów, a także faraonami. Posiadały niezależność materialną i mogły dowolnie dysponować swoimi majątkami, co w porównaniu z innymi starożytnymi kulturami było swoistym ewenementem. Odtwarzając dzieje starożytnych bohaterek, zwraca autor uwagę na fakt, że wobec powtarzających się imion wybitnych kobiet Egiptu nie sposób często jednoznacznie wyznaczyć ich tożsamość. W licznych opracowaniach historycznych jest sporo w tym względzie nieścisłości i pomieszania. I tak też jest po części w przypadku protoplastki naszego Kopciuszka.

W gąszczu wybitnych kobiet z czasów faraonów powszechną uwagę zwracają dwie spopularyzowane postacie: przebiegła Kleopatra i piękna Nefertiti. Niewiele jednakże możemy powiedzieć o innych kobietach podziwianych przez swoich współczesnych. Do nich należą między innymi Nitokris i Rodopis zwana „Różanolicą” (matka i córka?). Obie były blondynkami o jasnej cerze i z tego powodu wielbiono je za urodę. I to właśnie z Nitokris-Rodopis (jedna czy dwie postacie?) związana jest interesująca nas opowieść. Tak oto przytacza ją autor *Egipcjanek*:

Pewnego razu, gdy młode dziewczę zażywało kąpieli w Nilu, sokół (święty ptak Horusa, protektora władzy królewskiej) porwał jeden z jej sandałków i poleciał z nim aż do Memfis, gdzie rezydował faraon, i tam upuścił sandałek na kolanach władcy. Król – wyobraziwszy sobie na podstawie wymiarów i wytworności sandałka, jak piękna i delikatna musiała być

stópka, którą obuwał – zarządził w całym królestwie poszukiwanie właścicielki.

Poszukiwania zostały wnet uwierczone sukcesem i wysłannicy królowscy sprowadzili piękną dziewczkę przed oblicze króla – ten z miejsca zakochał się w niej bez pamięci i bezwładnie pojął za żonę³.

Oczywiście, po śmierci ta protoplastka Kopciuszka dostąpiła przywileju pochowania w królewskiej piramidzie, a i do dzisiaj w Gizie, koło piramidy Mykerinosa, w blasku zachodzącego słońca przechadza się jej duch, który strzeże monumentu.

Podobieństwo przytoczonej opowieści egipskiej i baśni o Kopciuszku realizuje się poprzez wspólny motyw zgubionego pantofelka, co prowadzi do poszukiwania jego właścicielki i poślubienia pięknej dziewczyny przez władcę. Wytworny pantofelek (w *Kopciuszku* – złoty) jest symbolem urody, wdzięku, erotyzmu. Wprawdzie słownik Kopalińskiego nie wyjaśnia tej symboliki, ale niektórzy skłonni są przypisywać dam-

skim pantofelkom rolę szczególną w relacjach damsko-męskich. Może i tu trzeba by szukać przyczyn tradycyjnego krępowania stóp przez Chinki i Japonki, dla których małeńka stopa zawsze była wyrazem wdzięku i elegancji?

I na koniec trzeba stwierdzić, że w ogromnym i przebogatym obszarze tekstów fantastycznych, obejmujących różnorakie kręgi kulturowe, nie brak wielu podobnych do przytoczonego przykładów świadczących o tym, że wyrastały one z uświadamianych lub częściej podświadomych wyobrażeń i tęsknot wspólnych wszystkim ludziom.

¹ Ch. Jacq jest autorem trylogii *Egipski sędzia (Zamordowana piramida, Prawo pustyni, Sprawiedliwość wezyra)*, cyklu o Ramzesie Wielkim oraz powieści: *Czarny faraon, Na tropie Tutenchamona, Ostatnia świątynia, Królowa Słońce*.

² Ch. Jacq, *Egipcjanki*, z francuskiego przełożyła Barbara Tkaczow, Warszawa 2008, s. 350, ryciny.

³ Tamże, s. 46.



Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Maria Olesiak

OD CZWARTEGO ROKU BEZ KSIĄŻECZKI ANI KROKU

Gminna Biblioteka Publiczna do września 2008 roku była jedyną Instytucją Kultury na terenie Gminy Kije. Bibliotekarze starają się, aby jej misja nie ograniczała się tylko do świadczenia usług informacyjnych i udostępniania zbiorów, ale by praca Biblioteki była iskierką rozpalającą życie kulturalne lokalnej społeczności. Bibliotekarze robią wszystko, aby książka dotarła do każ-

dego, kto chce czytać lub słuchać czytania. Osobom starszym, niepełnosprawnym dostarczamy książki do domu na zamówienie telefoniczne.

Z młodzieżą i dziećmi szkolnymi organizujemy lekcje biblioteczne, pasowanie na czytelnika, spotkania autorskie. Dla czytelników, mieszkańców naszej Gminy, zainicjowaliśmy przywieziony ze Szwecji pomysł podarowania pierwszej książeczki z biblioteki pod hasłem „Od czwartego roku bez książeczki ani kroku” (po raz pierwszy w woj. świętokrzyskim). Na głośne czytanie połączone z ilustrowaniem bajek



Fot. Maria Olesiak

zaproszone zostały wszystkie maluchy z terenu gminy, które ukończyły czwarty rok życia. Blisko 60 dzieci z rodzicami wzięło udział w spotkaniu, na które zaproszono przedstawicielkę Fundacji ABC XXI – Cała Polska czyta dzieciom Joannę Górską, Wójta Gminy Krzysztofa Słoninę, przedstawicielki Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach Halinę Panek i Halinę Kruszczyk, ilustratorkę książeczki *Opowieści z Leśnej Polanki* – Edytę Woźniak. W spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele Urzędu Gminy, Zespo-



Fot. Maria Olesiak

łu Placówek Oświatowych oraz Gminnego Centrum Kultury.

Maluchy i ich opiekunowie mieli okazję poznać kulisy działalności Fundacji ABC oraz wartość idei codziennego głośnego czytania dzieciom.

Aby w uroczysty sposób rozpocząć przygodę maluchów z czytaniem, zaproszeni goście oficjalnie wręczyli każdemu dziecku pamiątkowe dyplomy, gadzety i foldery Fundacji ABC oraz ilustrowane książeczki *Opowieści z Leśnej Polanki* autorstwa Katarzyny Kuszał. Zachęcając dzieci do dalszej lektury, Wójt Krzysztof Słonina podkreślił znaczenie codziennego



Fot. Maria Olesiak

czytania i zaprosił do wspólnego wysłuchania jednej z opowieści. W rolę lektora wcieliła się ilustratorka WBP, równolegle zaś dzieci mogły przyglądać się procesowi powstawania ilustracji książkowych. Dodatkową atrakcją był spektakl teatralny *Kopciuszek* w wykonaniu grupy „Bez kurtyny” z Gimnazjum w Kijach.

Na zakończenie czterolatki zostały zaproszone na słodki poczęstunek.



Fot. Maria Olesiak

ABSTRACT

The second issue of *Guliwer*, similarly to the previous one, is partly dedicated to the 70th anniversary of the outbreak of World War II. This is why in both sections: „Inscribed in Culture” and „Joy of Reading” there are to be found articles covering this subject.

The opening article of the issue, written by Beata Gdak, contains an in-depth discussion of war literature for children and youth. Edyta Korepta recalls the history of the Scouts called „Mury” in Ravensbrück Concentration Camp. A different point of view on the topic is given by Dorota Sochocka who discusses comic books about the Warsaw Uprising.

In the section „Inscribed in Culture” we present an article by Jolanta Szczęśniak *Ghosts of the past in Mieczysława Buczkówna’s prose*, an essay by Małgorzata Kucharska discussing Anna Świrczyńska’s poetry in the *Płomyk Weekly*, and a very personal memory by Joanna Papużyńska *Children of Warsaw*.

In the section „Joy of Reading” a number of books are discussed, including Wanda Żółkiewska’s *Ślady rysich pazurów* (text by Sylwia Gajownik), Maria Kann’s *Dujawica* (text by Grażyna Lewandowicz-Nosal) and Aleksander Janowski’s *Samolotem nad Polską* (text by Janusz Dobrzyński). The section also contains articles by Danuta Świrczyńska-Jelonek about Teresa Bogusławska – the youngest poet in wartime Warsaw – and by Henryka Andrzejczak dedicated to Anna Kamińska’s book *Żołnierze i żołnierzyki*.

A motif of war did not completely dominate the current issue of *Guliwer*. As usual, there are to be found reviews of recent publications, interviews and opinions about new books. Izabela Mikrut interviews Marcin Pałasz – a young author of books for children and youth, and Eliza Piotrowska discusses a book *Nic* by Maria Marjańska-Czernik (the section „Joy of Reading”).

The section „On the Bookstore Counters” contains a number of reviews of recently published books. We reviewed new works by Polish authors (including Renata Opala, Mariusz Niemycki, Roksana Jędrzejewska-Wróbel, Paweł Beręsewicz, Agnieszka Tyszka, Piotr Rowicki and Dorota Zawadzka. A few books by foreign authors (including Jana Frey, C. Björk, L. Anderson, F. D’Adamo) have been also reviewed.

In the section „Between a Child and a Book” we included a bibliography of works by Zofia Urbanowska prepared by Alina Zielińska. The section also contains an article by Zofia Adamczykowa *An Egyptian precursor of Cinderella* and a text by Maria Olesiak who wrote about a campaign „Four and older – don’t move without a book”. We recommend the issue and wish you a pleasant reading.

Transl. Agnieszka Koszowska

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. Ligonia 7, 40-036 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 913
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 18

Korekta: Barbara Meisner

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko

Na okładce wykorzystano ilustrację Gabrieli Garbuz, lat 8

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2009 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Śląski S.A. w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2009”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 718